

Carole Mortimer

Filmowa opowieść

PROLOG

- No i co odpowiedział tym razem nasz nieuchwytny autor? - spytał nonszalancko Nik Prince.

Chociaż usiłował nie pokazać po sobie, jak ważna jest dla niego ta wiadomość, aż gotował się z niecierpliwości, by wreszcie uzyskać prawa do przeniesienia na ekran wzruszającej powieści J.I. Watsona.

James Stephens, dyrektor Stephens Publishing, poruszył się niespokojnie. Był to mężczyzna około pięćdziesiątki, doświadczony wydawca. Niewątpliwie nieraz już miał do czynienia z nieprzewidywalnymi kaprysami pisarzy.

Ale Nik widział, że tym razem jest równie zaskoczony, jak on sam.

Co było takiego niezwykłego w tym, że chciał nabyć prawa do sfilmowania powieści, która pół roku temu zdobyła szturmem rynek wydawniczy? Przecież sfilmowanie książki jest wielkim marzeniem każdego pisarza. Sfilmowanie i - uznał Nik bez fałszywej skromności - wyreżyserowanie przez samego Nikolasa Prince'a, zdobywcę tyłu Oscarów!

Ale ten pisarz jakoś wcale o tym nie marzył. Z czterech listów, które Nik w ciągu ostatnich dwóch miesięcy do niego wysłał, na pierwsze dwa w ogóle nie dostał odpowiedzi, na trzeci otrzymał uprzejmą, chociaż zwięzłą odmowę, a teraz czekał na odpowiedź na czwarty list. Jednak ze zrezygnowanej miny Jamesa Stephensa odgadywał, że i tym razem spotkała go odmowa.

Te dwa miesiące oczekiwania na zgodę J.I. Watsona wyczerpały cierpliwość Nika. Miesiąc temu zaczął nawet spotykać się na szczerze podlewanych winem kolacjach z redaktorką książki w nadziei, że pomoże mu skontaktować się z pisarzem ponad głową Jamesa Stephensa. Po kilku kolacjach Jane Morrow poczuła się na tyle swobodnie w jego towarzystwie, by zdradzić - gdy przysiągł, że nie wyjawia źródła informacji - prawdziwe nazwisko autora: Nixon. Jednak sama przyznała, że ten informacyjny samorodek nie na wiele się zda, bo cała korespondencja do niego była kierowana do skrytki pocztowej.

- Znowu odmówił - odgadł ponuro Nik.
- Tak - przyznał James, wyraźnie zadowolony, że nie musi sam wypowiadać tego słowa.
- Co się dzieje z tym człowiekiem? - Nik wstał. Był wysokim mężczyzną, miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, czarne, trochę za długie i niezbyt starannie uczesane włosy, szare lśniące oczy dominowały w jego twardo rzeźbionej twa-

rzy. - Chce więcej pieniędzy? O to mu chodzi? - spekulował. - Dam mu tyle, ile zażąda. Oczywiście w granicach rozsądku.

- Może gdybym panu pokazał jego ostatni list... - James otworzył teczkę, wyjął z niej kartkę papieru i podał Nikowi.

Na kartce widniała pojedyncza linijka druku:

Nie zgodzę się, nawet gdyby Nik Prince osobiście mnie prosił.

Związła, jednoznaczna, niepodlegająca wątpliwości odmowa.

A jednak to nie odmowa przyciągnęła uwagę Nika. Na górze kartki znajdował się numer skrytki pocztowej, a numer ten wskazywał, że skrytka znajduje się tutaj, w Londynie. Fakt, o którym James Stephens najprawdopodobniej zapomniał, gdy podawał Nikowi list.

Bez słowa oddał kartkę. Lepiej nie zwracać mu na to uwagi. James był uczciwym człowiekiem - gdyby się zorientował, że niechcący zdradził tajemnicę autora, niewątpliwie skomunikowałby się z nim i ostrzegł, a autor pewnie zmieniłby sposób kontaktowania się.

- Próbował pan rozmawiać z nim osobiście? Nie? - zdziwił się, gdy James pokręcił głową.

James ciężko westchnął.

- Nigdy się z nim nie spotkałem.

- Nigdy? - powtórzył zdumiony Nik.

To zaczynało przypominać jakąś farsę. James od samego początku twardo sprzeciwiał się jego

spotkaniu z J.I. Watsonem, ale Nikowi nie przyszło do głowy, że i on także nie znał go osobiście!

- Nigdy - potwierdził ponuro James. - Nigdy się z nim nie widziałem. Nie podał mi nawet swojego numeru telefonu. Porozumiewamy się wyłącznie za pośrednictwem poczty.

- Nie wierzę! - wykrzyknął Nik. Opadł z powrotem na krzesło, całkowicie oszołomiony. Dzięki Jane Morrow wiedział o skrytce pocztowej, ale myślał, że ten sposób kontaktowania się został ustalony po spotkaniu autora z wydawcą. - A ja przez cały ten czas myślałem, że całe to ukrywanie autora to jakiś trick reklamowy!

- Chciałbym, żeby tylko o to chodziło - jęknął sfrustrowany James. - Ale to prawda. Jakiś rok temu nadesłano nam ten niezamówiony rękopis. Młodszy redaktor w końcu go przejrzał, zorientował się, że tekst jest dobry i szybko przekazał bardziej doświadczonemu koledze. Po trzech miesiącach rękopis trafił więc na biurko starszego redaktora. To całkiem przyzwoity czas! - dodał, gdy Nik rzucił mu zjadliwe spojrzenie.

- Jeśli tak pan uważa - mruknął Nik, nadal oszołomiony informacją, że wydawca nie zna autora, na którym zarobił miliony.

- Tak właśnie uważam - powiedział James, siadając prosto. - Oczywiście wiele razy prosiliśmy pana Watsona o spotkanie, ale on zawsze odmawiał.

Nik pokręcił głową. Nic dziwnego, że miał takie

trudności z zawarciem umowy, jeżeli ten Watson nie chciał się widywać nawet ze swoim wydawcą.

- To prawda - zapewnił go James, widocznie źle zrozumiałwszy powód, dla którego Nik kręcił głową. - Umowa, sugestie redaktora - chociaż muszę przyznać, że było ich bardzo niewiele - przyjmował w sposób nadzwyczajny. Ale wszystko odbywało się za pośrednictwem poczty.

- A co robicie z listami od wielbicieli? Wysyłacie mu je do skrytki pocztowej? - spytał Nik.

James pchnął w jego stronę inną teczkę, tak przepełnioną, że wysypywały się z niej papiery.

- Co jakiś czas wysyłamy mu wybór, żeby wiedział, co czytelnicy sądzą o jego książce. Ale nie przekazujemy mu żadnych złośliwych czy obrzydliwych listów. Z nimi wydawnictwo samo sobie radzi.

- Obrzydliwych? - Nik uniósł brew.

- Obrażliwych. - James wzruszył ramionami.

- Albo tych, w których grozi mu się śmiercią - wyjaśnił. - Taki nagły sukces budzi chyba w niektórych ludziach najgorsze instynkty.

Och, w to Nik wierzył. Sam też otrzymywał sporo takich listów.

- A umowa? Na pewno...

- Zostały z niej usunięte wszystkie klauzule dotyczące praw telewizyjnych i filmowych. - James uprzedził następne pytanie Nika. - Oczywiście na żądanie autora - dodał wesoło.

- Oczywiście - warknął Nik.

Ale, z drugiej strony, dlaczego James miałby nie być zadowolony? Księgowym Stephens Publishing wizyty w banku na pewno sprawiały wielką radość.

- Chcieliśmy mieć tę książkę niezależnie od warunków, jakie postawiłby autor - dodał James.

Nik rozumiał, że książka taka jak *Nie całkiem zwyczajny chłopiec* może zdarzyć się wydawcom tylko raz w życiu, więc nie miał za złe Jamesowi, że rzucił się na rękopis, zgadzając się bez słowa sprzeciwu na wszystkie warunki autora. Gdyby tego nie zrobił, inny wydawca przyjąłby książkę z pocałowaniem ręki.

Ale to w niczym nie pomagało Nikowi. Chciał przenieść powieść na ekran, a bez współpracy autora było to niemożliwe.

- Myśli pan, że dla nas nie jest to też frustrujące? - James pokręcił głową. - Może pan sobie wyobrazić, ile straciliśmy przez to, że nie mogliśmy promować autora, organizować wywiadów, podpisywania książki i tak dalej? Postawa Watsona kosztowała nas zapewne miliony strat w sprzedaży.

- Ale tak czy owak zarobiliście miliony - wycedził Nik. - I nie sądzę, by zakup praw filmowych miał wam wyrządzić jakąś krzywdę.

- Oczywiście, że nie - przyznał James z uśmiechem. - Ale ponieważ pan w żaden sposób nie uzyska praw do sfilmowania...

- Kto mówi, że ich nie uzyskam? - przerwał mu ostro Nik.

James spojrział na niego z zainteresowaniem.

- Dlaczego wydaje się panu, że zdoła spotkać się z człowiekiem, którego my, jego wydawcy, od miesięcy bezskutecznie staramy się poznać?

- To proste - odparł Nik z pewnym siebie uśmiechem. - Nie gram według takich samych zasad jak pan. - Teraz, na dobry początek, miał numer skrytki pocztowej i nazwisko. I z tego punktu zamierzał ruszyć na polowanie. - Watson twierdzi, że nie zgodzi się, nawet gdyby Nik Prince osobiście go poprosił. Ale poproszę go osobiście, i to wkrótce - zapewnił ponuro Jamesa. - I powinienem pana ostrzec, że nie mam zwyczaju przyjmować odmowy! - dodał ze złością.

Tym razem też nie zamierzał jej przyjąć. J.I. Watson niezadługo się o tym przekona.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Susan, dziękuję, że mnie zaprosiłaś. - Jinx uśmiechnęła się do przyjaciółki, która otworzyła jej drzwi. Z głębi mieszkania dobiegał gwar przyjęcia.

Chodziły do tej samej szkoły, a teraz Susan miała męża, partnera w firmie księgowej, i dwoje dzieci.

- Nie udawaj - parsknęła Susan. - Obie dobrze wiemy, że wołałabyś zostać w domu z dobrą książką, musiałam nieźle cię przycisnąć, żebyś zgodziła się przyjść. Ale i tak jestem ci wdzięczna. To nie byłoby to samo bez naszej jedynej druhny. - Ucałowała Jinx w policzek, a potem odstaąpiła, by się jej przyjrzeć. Jinx była niska i drobna, miała na sobie czarną sukienkę, jej długie rude włosy opadały swobodnie na ramiona. - Jak ty to robisz, że wydajesz się coraz młodsza, podczas gdy ja staję się prawdziwą matroną?

- Pochlebcy - mruknęła Jinx, podając przyjaciółce brzoskwińowe róże, takie same, jakie pięć lat temu składały się na ślubny bukiet.

- Och, Jinx, są piękne - zachwyciła się Susan.
- Ale powiedz, jak się miewa Jack?

Jinx nie przestała się uśmiechać, chociaż w jej oczach pojawił się smutek.

- Jak zwykle. - Westchnęła. - Gdzie jest twój przystojny mąż? - spytała szybko.

Zdrowie jej ojca nie było najlepszym tematem rozmowy podczas rocznicowego przyjęcia.

- Tu! - zawołał Leo i serdecznie uściskał Jinx.

Susan wzięła Jinx pod rękę i prowadziła do salonu.

- Mamy niespodziewanego gościa - powiedziała z entuzjazmem. - Wiesz, że Stazy Hunter w zeszłym roku dekorowała nam bawialnię, prawda? No więc zaprzyjaźniłyśmy się i oczywiście zaprosiłam ją dziś z mężem, a ona godzinę temu zadzwoniła i spytała, czy może przyprowadzić swojego brata, który nieoczekiwanie przyjechał do Londynu. Oczywiście się zgodziłam, i nigdy nie zgadniesz, kim okazał się ten brat! To reżyser filmowy!

- Reżyser? - powtórzyła Jinx, czując, jak ogarnia ją panika.

- Tak - uśmiechnęła się radośnie Susan. Przy drzwiach rozległ się dzwonek. - Przepraszam, później pogadamy. Jeszcze raz uściskała Jinx i pobiegła przywitać nowych gości.

Jinx weszła do bawialni i od razu stanęła twarzą w twarz z wysokim, przystojnym mężczyzną.

No, może nie twarzą w twarz. Miała zaledwie trochę ponad metr pięćdziesiąt, o dobre trzydzieści centymetrów mniej niż ten, który na jej spojrzenie odpowiedział spojrzeniem szarych, zniewalających oczu. Usta miał zaciśnięte, nie uśmiechał się.

Od razu wiedziała, że to Nik Prince. Kiedyś był aktorem, a teraz został odnoszącym nieprawdopodobne sukcesy reżyserem. Był najstarszy z trzech braci - właścicieli PrinceMovies, jednej z najbardziej znanych amerykańskich wytwórni filmowych. Patrząc na nią, taksował ją typowo po męsku. I przez tę jedną krótką chwilę było tak, jakby zniknął gwarny pokój, śmiech, muzyka, jakby byli tu całkiem sami, jakby wszystko inne przestało istnieć, gdy jego stalowoszare oczy spotkały się z jej fiołkowoniebieskimi.

Jinx nagle stała się świadoma swoich opadających na ramiona rudych włosów, doskonałego kroju czarnej sukienki do kolan, jedwabistej skóry. Ale przede wszystkim wzrostu tego mężczyzny i prawdziwie zwierzęcego magnetyzmu, emanującego z jego postaci mimo cywilizowanego ubrania: czarnego wieczorowego garnituru i śnieżnobiałej koszuli. Stała się świadoma każdego nerwu i uderzenia tętna w swoim ciele. Od tej świadomości wszystko w niej drżało.

Po chwili pięknie rzeźbione, cyniczne usta uśmiechnęły się, jakby mężczyzna całkowicie zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakie wywarł. I właś-

ciwie jak mógłby go nie wyrzucić? Miał około czterdziestki, był doświadczonym uwodzicielem, jego romanse od lat stanowiły ulubiony temat najrozmaitszych czasopism. Na tę myśl Jinx wreszcie zdołała zmusić się do odwrócenia wzroku.

- No i?— rzuciła wyzywająco.

- Co „no i”? - Głos miał niski, słowa cedził na amerykańską modłę, seksownie.

- Podoba się panu to, co pan zobaczył?

W uśmiechu pokazał równą linię białych zębów, wokół oczu i Ust ukazały się zmarszczki.

- Każdemu mężczyźnie by się to spodobało.

- Nie pytałam każdego mężczyzny - warknęła Jinx. - Pytałam pana.

Nik Prince podszedł o krok. Był teraz niebezpiecznie blisko, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała, ostry zapach wody po goleniu.

- Tak, podobało mi się - szepnął. - Ale pani o tym doskonale wie - dodał. - Co pani na to, byśmy się stąd ulotnili?

Jinx zamrugwała oszołomiona.

- Byłoby to bardzo nieuprzejme wobec Susan i Leona - powiedziała cierpko.

- To nasi gospodarze? - upewnił się. - Nie znam ich, a oni nie znają mnie. Dlaczego miałoby mnie obchodzić, co sobie pomyślą?

Rzeczywiście, dlaczego? Z tego, co słyszała o nim, wiedziała, że ma zwyczaj sam dla siebie stanowić prawo. Cieszył się reputacją reżysera, który nigdy nie idzie na żadne kompromisy, był też

głową rodziny dla dwóch młodszych braci i siostry, a jego romanse, czy to ze sławnymi aktorkami, czy też innymi pięknosciami, zawsze trwały krótko.

Nie był w typie Jinx. Absolutnie nie. Jeżeli w ogóle miała jakiś swój typ. Od tak dawna w jej życiu nie było nikogo, że zapomniała!

Wzruszyła ramionami.

- Bo byli na tyle mili, że zaprosili pana, chociaż zostali powiadomieni w ostatniej chwili. Czy to nie jest wystarczający powód?

Kpiąco skłonił głowę.

- A więc zachowam się uprzejmie - wycedził, uśmiechając się do niej gorąco.

Ten szczery uśmiech był wart, by na niego czekać od samego początku rozmowy. Jinx po prostu zabrakło tchu.

- Doskonale - mruknęła. Odwróciła się, wołała znaleźć się dalej od niego. - A teraz, jeśli mi pan wybaczysz... - zaczęła i nagle zamilkła, gdy lekko chwycił ją za ramię. Palce miał długie i silne, ich ciepło wprost ją parzyło.

- Najwyraźniej pani wie, kim jestem, ale ja nie wiem, kim jest pani - powiedział, gdy spojrzała na niego zdziwiona.

Od jego dotyku Jinx poczuła wstrząs, jakby poraził ją prąd. Jej oddech stał się płytki i nierówny, sama była zdumiona swoją reakcją.

- No, zastanówmy się - kontynuował. - Nie wygląda mi pani na Joan. Ani na Cynthię. Ani na...

- Czy tego rodzaju wstępna rozmówka zwykle

powoduje, że kobieta pada panu do nóg? - przerwała mu.

Wreszcie odzyskała zmysły na tyle, by zorientować się, że ten mężczyzna jest niebezpieczny. Bardzo niebezpieczny!

Nik Prince nie przejął się jej kpina. Znów stał o wiele za blisko, a szare oczy lśniły wesołością.

- Może pani nie uwierzy, ale na ogół nie potrzebuję wstępnych rozmówek.

Och, bez trudu mu wierzyła. To kobiety uganiały się za nim. On nie musiał się wysilać.

- Czy zechciałby pan puścić moje ramię? - spytała grzecznie. Już od dobrej chwili starała się uwolnić, ale bez skutku.

- Nie zechciałbym - szepnął i zaczął ją rytmicznie gładzić kciukiem.

- Ale ja sobie tego życzę - warknęła. - A teraz, jeśli mi pan wybaczy... Muszę przywitać się z rodzicami Susan. - Na szczęście zauważyła ich w drugim końcu pokoju.

Nik Prince zabrał rękę, ale tylko po to, by zaraz władczo chwycić Jinx za łokieć.

- Może mnie pani im przedstawić? Też się z nimi przywitam, a wtedy w końcu poznam pani imię.

- Mam na imię Juliet.

Przez chwilę patrzył na nią z zaskoczeniem, jakby niezupełnie to spodziewał się usłyszeć, ale zaraz jego talent aktorski przeważał i skinął głową.

- No tak, to bardziej pasuje.

- Ale to nie czyni z nas Romea i Julii, panie Prince.

- Szkoda - wycedził. - I mam na imię Nik.

- Nik - powtórzyła zgodnie.

- Okay. - Uśmiechem zadowolenia przyjął jej potulność. - A gdzie pracujesz?

- Uczę. Historii. W Cambridge. Ale teraz wzięłam rok wakacji naukowych.

- Czyżbyś więc była doktorem czegoś tam?

- Owszem. A teraz czy zechcesz mi wybaczyć? Wprawdzie przyszłam tu sama, ale to wcale nie znaczy, że jestem sama - oznajmiła.

- Oczywiście, że nie. Przecież ja jestem z tobą. Jinx rzuciła mu zirytowane spojrzenie.

- Nie to miałam na myśli i doskonale o tym wiesz!

- Naprawdę wiem?

- Tak.

- Rozumiem. - Rozejrzał się po pokoju. - A który z tej dwudziestki mężczyzn przyjdzie się o ciebie upomnieć?

Jinx poczuła, jak na twarz wypływa jej rumieniec. Nikt nie przyjdzie się o nią „upomnieć”, bo w wieku dwudziestu ośmiu lat była samotna, nigdy nie wyszła za mąż i najprawdopodobniej nigdy nie wyjdzie.

Wyprostowała ramiona, zrzucając jednocześnie jego rękę, którą trzymał ją za łokieć.

- Nie sądzę, by to była twoja sprawa - powiedziała spokojnie, odwróciła się i odeszła.

Ale na plecach cały czas czuła jego wzrok.

Nik patrzył za nią, gdy oddalała się, łagodnie kołysząc biodrami.

Do licha! Nie popisał się. Naprawdę chyba stracił biegłość w sztuce uwodzenia. Bo Juliet „Jinx” Nixon z całą pewnością nie została uwiedziona!

Musiał wiele dni czekać, zanim człowiek, któremu zlecił obserwowanie skrytki pocztowej, zawiadomił go, że pewna dziewczyna przychodzi po korespondencję codziennie o wpół do pierwszej. Wtedy sam się zaczął koło skrytki. Gdy przyjechała, przekonał się, że to nie dziewczyna, lecz bardzo drobna kobieta. Płócienne spodnie, koszula i czapka bejsbolowa służyły tylko do tego, by zakamuflować wiek. Czy robiła to celowo?

Uzyskał całkowitą pewność, gdy podeszła do zaparkowanego volkswagena, otworzyła drzwi, rzuciła listy na tylne siedzenie, zdjęła czapkę i potrząsnęła głową. Na ramiona opadły jej ogniście rude włosy. Potem rzuciła czapkę na listy i włożyła żakiet.

Przemiana z nastolatki w piękną, elegancką kobietę wymagała jedynie drobnych korektur ubrania i użycia brzoskwiniowego błyszczczyka do ust.

Zarzuciła pasek torebki na ramię, zamknęła samochód i ruszyła chodnikiem. Nik śledził ją z pewnej odległości. W ten sposób doszli do

gwarnego włoskiego bistra, gdzie spotkała się z inną śliczną kobietą i razem zasiadły do lunchu. Nik zaczął czarować kelnerkę, aż w końcu mu powiedziała, że ta druga kobieta nazywa się Susan Fellows.

Dowiedziawszy się tego, pojechał do siostry, Stazy - która z mężem i małym synkiem mieszkała w Londynie - i poprosił ją, by poznała go ze swoimi znajomymi. Wkrótce już wiedział, kim jest Susan Fellows. A jeszcze bardziej interesująca była wiadomość, że towarzyszyła jej wtedy przy lunchu niejaka Jinx Nixon, której ojcem jest Jackson Ivor Nixon, również uniwersytecki profesor historii, autorytet w dziedzinie jakobickiego powstania, autor licznych bardzo cenionych książek na ten temat. Nik dodał dwa do dwóch i wyszło mu, że Jackson Ivor Nixon to również J.I. Watson, autor *Nie całkiem zwyczajnego chłopca*.

Zrozumiał także, dlaczego chciał pozostać anonimowy. Jackson I. Nixon był wielce szanowanym autorem historycznych rozpraw. Powieść *Nie całkiem zwyczajny chłopiec*, chociaż stanowiła wielki sukces, była jednak książką dla dzieci, o dwunastoletnim chłopcu przykutym do inwalidzkiego wózka, który nagle stał się superbohaterem. Jackson I. Nixon, będąc poważnym naukowcem, zapewne wołał, by nie wiązano go z tak lekką literaturą.

Nik przyznawał, że śledzenie Jinx nie jest naj-

uczciwszą rzeczą, jaka w życiu mu się zdarzyła, lecz była złem koniecznym. Tak samo jak złem koniecznym była próba uwiedzenia Jinx kilka minut temu.

Jednak chyba nie wywarł na niej wielkiego wrażenia! Nie szkodzi. Jeszcze ma czas. Miał opinię wyjątkowo popędliwego, ale gdy mu na czymś zależało, potrafił okazać nieskończoną cierpliwość. A zależało mu na prawach do sfilmowania książki J.I. Watsona. Książki ojca Jinx Nixon.

- Co też mój najstarszy braciszek znów knuje?
- Stazy wzięła go pod rękę. - Tylko mi nie mów, że nic - ostrzegła kpiąco. - Znam cię o wiele za dobrze i widzę, że zmierzasz prostą drogą do uwiedzenia tego pięknego rudzielca.

Nigdy nie potrafił złościć się na Stazy. Miała dwadzieścia dwa lata. Stanowiła jedyną słabość w jego życiu.

- Zresztą teraz wydaje mi się - kontynuowała Stazy - że czekałeś na jej przyjście. Nik, kto to jest?

- Jak sama mówisz, piękny rudzielec - zbył sprawę.

- Wydaje mi się, że nie tylko. Zaczynam się o ciebie niepokoić.

Westchnął z rezygnacją. Gdy już Stazy się czego uczepliła, nie puszczała tego łatwo. A będąc młodą szczęśliwą mężatką, uważała, że jej obowiązkiem jest dopilnować, by wszyscy trzej starsi bracia poznali takie samo szczęście. Teraz byli

w Anglii, zjechali się na chrzest jej małego synka, więc okazja do swatania nasuwała się sama.

- Nie powinnaś - powiedział stanowczo.

- Nie?

Nie chciał, by Stazy zainteresowała się panną Nixon. Już knuł plany, jak za pośrednictwem Jinx znaleźć do ję ojca. Machinacje siostry mogłyby mu wszystko bardzo utrudnić.

- Niech ci będzie - skapitulowała Stazy. - Wobec tego chodź, przywitasz się z innymi gośćmi.

Przez następną godzinę rozmawiał z różnymi osobami, ale ani na chwilę nie spuszczał z oka Jinx Nixon. Z zadowoleniem stwierdził, że mimo tego, co mu powiedziała, nie towarzyszy jej żaden mężczyzna. W końcu zobaczył, że powoli toruje sobie drogę do drzwi. Podszedł do niej.

- Czy mogę cię odwiedzić do domu?

Jinx obróciła się na pięcie i spiorunowała Nika wzrokiem.

- Słucham?

Nik stanął przed nią tak, że zablokował jej drogę.

- Spytałem, czy mogę cię odwiedzić do domu - powtórzył spokojnie.

Pokręciła głową, w świetle świec porozstawianych w pokoju jej rude włosy zaślniły ogniem.

- Dziękuję, ale mam tu swój samochód.

- Nie możesz prowadzić.

- Nie mogę? - W jej oczach zobaczył błysk irytacji.

Piękne oczy, pomyślał Nik z aprobatą. Cerę też miała piękną, brzoskwińową, gładką i jasną. Na szyi bił puls, na tej szyi, którą chciałby całować - zdał sobie nagle sprawę.

- Nie - powtórzył. - Wypiłeś dwa kieliszki wina, a to znaczy, że przekroczyłeś limit...

- Liczyłeś? - przerwała mu ze zdumieniem, na jej policzkach pojawił się rumieniec złości.

- Nie przejmuj się tym. - Wzruszył ramionami. - Już mam taki zwyczaj. Mogę ci dokładnie powiedzieć, ile kto wypił. Na przykład ten mężczyzna pod oknem...

- Okay, już rozumiem - warknęła. - Ale nawet jeżeli tak...

- Jeżeli tak, to co?

- Nie lubię być obserwowana - powiedziała z oburzeniem.

- Jest tylko jeden sposób, by tego uniknąć: nie możesz tak przyciągać uwagi. A z twoją twarzą i figurą wydaje mi się to niemożliwe - drażnił się z nią.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem, chyba nie wiedziała, jak przyjąć jego słowa. W końcu najwyraźniej postanowiła je zignorować.

- Mimo to nie poproszę cię o odwiezienie mnie do domu - odprawiła go.

Ale nie da się zbyć. Musi jak najbardziej się do niej zbliżyć, ugłaskać ją, wymusić zgodę na to, by przedstawiła go ojcu i przekonała go, by zgodził się na sfilmowanie *Chłopca*.

Czy może być coś łatwiejszego?

Jednak byłoby to o wiele łatwiejsze, gdyby Jinx Nixon nie okazała się taką piękną, seksowną kobietą.

A więc trochę ją pouwodzi. To konieczne. Niestety, sam zaczynał być pobudzony, a to zdecydowanie nie stanowiło elementu jego planu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Widząc, jak Nik źle przyjął jej odmowę odwiezienia do domu, Jinx uśmiechnęła się z zadowoleniem.

- Rodzice Susan mieszkają niedaleko mnie i już mi zaproponowali, że mnie zabiorą ze sobą.

Nik od pierwszej chwili za bardzo wyprowadzał ją z równowagi. Dlatego w czasie przyjęcia nie patrzyła w jego stronę, chociaż cały czas była świadoma jego obecności.

Prawdę mówiąc, nigdy nie była tak bardzo świadoma obecności żadnego mężczyzny. Po raz pierwszy też ktoś aż tak ją pociągał. Rozpaczliwie starała się nie zwracać na to uwagi. Mimo to coś powodowało, że na skórze występowała jej gęsia skórka, a zmysły miała wyczułone jak nigdy dotąd.

- A gdy nie przebywasz w Cambridge, gdzie jest ten twój dom?

- W Londynie.

Westchnął.

- Ale w której dzielnicy Londynu?

- Południowo-Zachodniej - odpowiedziała nie-

chętnie, nie patrząc w te jego srebrzyście szare oczy.

Doszła do wniosku, że nie jest zwyczajnym zbiegiem okoliczności, że po wszystkich listach wysłanych na jego żądanie przez Jamesa Stephensa, Nik Prince pojawił się na tym przyjęciu. Ani Susan, ani Leo do tej pory go nie znali, a on nie wyglądał na człowieka, który potrzebuje pomocy siostry, by zapewnić sobie towarzystwo na wieczór.

Jinx już dawno przestała wierzyć w zbiegi okoliczności. A to, że Nik Prince tu przyszedł, na pewno zbiegiem okoliczności nie było. Ciekawe, ile on wie? Ale jak widać wystarczająco dużo - chociaż nie mogła zrozumieć, skąd czerpie informacje - by zorganizować w tak określony sposób spotkanie.

- Innymi słowy, nie powiesz mi, gdzie mieszkasz? - spytał.

- Nie.

- Wobec tego najlepiej zrobię, wykorzystując teraz do maksimum czas, jaki pozostaje mi w twoim towarzystwie.

Spojrzała na niego ostrożnie.

- To znaczy?

- W drugim pokoju jest muzyka. Co myślisz o tym, byśmy na początek zatańczyli?

Na początek czego? I czy ona naprawdę chce być tak blisko niego, czuć ciepło jego ciała, dotykać go i żeby on jej dotykał, czuć jego ciepły oddech na skroni?

- Boisz się? - szepnął.

Jinx natychmiast wyprostowała ramiona. Rozumiała, że się z nią drażni, by osiągnąć swój ceł, ale jednocześnie nie chciała pokazać temu mężczyźnie, tak oczywiście przyzwyczajonemu do tego, by stawiać na swoim, że faktycznie się lęka.

- Nie pamiętam już, kiedy ostatnio tańczyłam. Pewnie zapomniałam, jak się to robi.

- Taniec jest jak kochanie się - odpowiedział jej namiętnym szeptem. - Gdy raz popróbujesz, nigdy nie zapomnisz!

A więc mimo jej wysiłków, nie zamierzał zaprzestać uwodzenia.

- Zatem nie powinnam mieć trudności, prawda? - parsknęła i ruszyła do pokoju stołowego, gdzie czteroosobowy zespół grał spokojne kawałki.

Chwilę później sama przed sobą przyznała, że miała rację, unikając bliskości z Nikiem, który nie zwracał uwagi na wymogi towarzyskiej etykiety. Chociaż prawie się nie znali, przyciągnął ją do siebie, splótł ręce nisko na jej plecach, ich ciała przylegały do siebie, gdy powoli się poruszali w rytm muzyki.

Zachowywał się tak, jakby byli tu sami. Chciała trochę się odsunąć, ale przyciągnął ją jeszcze bliżej, łagodnie skłonił jej głowę na ramię i sam oparł głowę o jej jedwabiste włosy.

- Pachniesz kwiatami - szepnął, a jego ciepły oddech musnął jej ucho.

- Konwaliowe mydło - wyjaśniła prozaicznie.

Roześmiał się.

- Zawsze jesteś taka romantyczna?

- A ty?

- Do tej pory wcale nie byłem romantyczny, ale to mogłoby się zmienić.

To nie byłby najlepszy pomysł, uznała.

- Pragnę cię -jęknął i zaczął delikatnie pieścić ustami muszlę jej ucha.

Jinx zadrżała z rozkoszy, gorące i zimne dreszcze przebiegły jej przez plecy. Ale jednocześnie zastanawiała się, jak to powstrzymać. Bo musiała to powstrzymać, zanim wszystko wymknie się spod kontroli.

- Ta kobieta tam, pod ścianą, nie spuszcza z nas oka - powiedziała w nadziei, że odwróci jego uwagę od siebie.

- To moja siostra, Stazy - odparł Nik, nawet nie patrząc w tamtą stronę. Teraz pieścił wnętrze ucha Jinx.

- Skąd możesz wiedzieć, jeżeli tam nie spojrzalesz?

Nik roześmiał się.

- Odkąd szczęśliwie wyszła za mąż, próbuje wszystkich swatać. Pewnie zastanawia się, czy jesteś dobrym materiałem na żonę dla jej najstarszego i, jeżeli sam mogę to o sobie powiedzieć, ulubionego brata.

Jinx gwałtownie się odsunęła, ale zaraz tego pożałowała. Nik był naprawdę niesamowicie at-

rakcyjnym mężczyzną, a jego szare oczy lśniły intensywnością oczywistych emocji. Pożądaniem. Podnieceniem. Z jej powodu.

Jej oczy chyba wyjawiały to samo. Pożądanie. Podniecenie. Z jego powodu.

Wzięła głęboki oddech.

- Wobec tego chyba najlepiej będzie, jeżeli skończymy, nie uważasz? - Odstąpiła o krok, ale on natychmiast zacisnął wokół niej ramiona. Jednak w końcu niechętnie ją puścił.

- Dlaczego nie mielibyśmy zrobić tego, co proponowałem wcześniej, i pójść w bardziej prywatne miejsce?

- Na przykład do mnie do domu? - rzuciła z wyzwaniem.

- Byłoby miło.

- Do tego domu, do którego w żadnym wypadku nie zamierzam cię przyprowadzić? - zakpiła. - Źle mnie zrozumiałeś, Nik. Gdy powiedziałam, że należy z tym skończyć, miałam na myśli tę całą szaradę.

Nagle jego twarz się zmieniła. Oczy nie były już srebrzyste, lecz stalowoszare, bez wyrazu.

- Jaką szaradę? - spytał.

- Posłuchaj. Wiem, kim jesteś, a ty wiesz, kim ja jestem. Nie wiem tylko - jeszcze - jak to odkryłeś, ale kontynuowanie tej intrygi nie ma najmniejszego sensu.

Po jego twarzy przemknęły jakieś uczucia, ale tak szybko, że nie zdołała się zorientować jakie.

- Poza tym - dodała zimnym tonem - naprawdę nic nie osiągniesz, grając wobec mnie uwodziciela.

- Grając? - powtórzył z oburzeniem. - Bardzo mi się podobasz. Wcale nie udaję.

- Myślę, panie Prince, że jest pan zdolny do udawania czegokolwiek, jeżeli to służy pańskim celom - odparła spokojnie, zdając sobie jednocześnie sprawę, że z jej strony to nie jest gra. On ją naprawdę pociąga. - A teraz, jeżeli zechcesz mi wybaczyć, rodzice Susan szykują się do wyjścia. I jeszcze jedna rzecz. Po tym, jak poznałam cię osobiście, odpowiedź nadal brzmi: stanowczo nie! Nie będzie filmu.

- Czy o tym nie powinien decydować twój ojciec?

Jinx przez chwilę się w niego wpatrywała bez słowa, aż w końcu lekko pokręciła głową.

- W tych okolicznościach nie - odparła ostrożnie.

- Co masz na myśli?

- Ojciec nie czuje się dobrze.

- Ale ja potrzebuję tylko podpisu na kartce papieru. Nic więcej.

Uśmiechnęła się bez wesołości.

- Podpisu, który dałby ci wyłączne prawo do sfilmowania *Nie całkiem zwyczajnego chłopca!*

- Tak - warknął.

- Nie dostanie pan go, panie Prince.

- Czy wreszcie zechcesz mówić do mnie po

imieniu? -przerwał jej ostro. -W tych okolicznościach - powtórzył drwiąco jej słowa - taki oficjalny sposób zwracania się jest po prostu śmieszny!

Jinx nie potrzebowała wyjaśnień, o jakie okoliczności mu chodzi.

- Panie Prince. Nik. Co za różnica. - Wzruszyła obojętnie ramionami. - W każdym razie odpowiedź nadal brzmi: nie.

- Jak już mówiłem Jamesowi Stephensowi, ja nigdy nie przyjmuję odmowy - ostrzegł ją ponuro.

Nie zdołała ukryć zdziwienia, słysząc, jak Nik wspomina wydawcę. Ale, z drugiej strony, jak inaczej mógłby odkryć, że prawdziwe nazwisko J.I. Watsona to J.I. Nixon?

- To James Stephens zdradził ci tożsamość autora?

- James jest profesjonalistą. Nigdy by czegoś takiego nie zrobił - pouczył ją.

No, przynajmniej to było dobre. Gdyby Nik przyznał, że to Stephens zdradził mu jej nazwisko, na pewno nie powierzyłaby mu drugiego tomu książki, który był już prawie gotowy.

Jednak mimo to było oczywiste, że to ktoś z wydawnictwa zdradził Nikowi tę poufną informację. Tylko kto?

- Możesz mi wyjaśnić, dlaczego tak ci trudno zrozumieć słowo: nie?

- Po prostu zawsze staram się mieć pozytywne nastawienie do życia - wyjaśnił gładko.

Nik z frustracją patrzył, jak Jinx dołącza do pary w średnim wieku. Zastanawiał się, co ma teraz zrobić. Mógł albo pozwolić, by odeszła z jego życia, zabierając ze sobą wiedzę o J.I. Watsonie. Albo też mógł wyjść razem z nią!

Podszedł do siostry.

- Stazy, mogę cię prosić o przysługę?

- Oczywiście.

- Przekonaj swojego uroczego męża, że powinniście już wrócić do domu.

- Ale jeszcze jest wczesnie - powiedziała ze zdziwieniem. - I co powiem naszym gospodarzom?

- Nie obchodzi mnie, co im powiesz - uciął jej protesty. Powoli wpadał w panikę, bo Jinx i jej towarzystwo kończyli już pożegnania. - Powiedz mu, że macie w domu pożar. Albo że musisz go zabrać do domu i uwieść...

- Jordan nie wymaga żadnego uwodzenia - powiedziała radośnie.

Nik rozzłościł się.

- Naprawdę mało mnie to obchodzi. - Nadal nie mógł się pogodzić z faktem, że jego mała siostrzyczka nie tylko jest zameżna, lecz że on sam nie był już jedynym autorytetem w jej życiu.

- Och, znajdź jakąś wymówkę, ale pospiesz się!

- Już dobrze, dobrze. Ale, jak przypuszczam, ty nie jedziesz z nami?

- Nie jadę - burknął.

Przez cały czas nie odrywał oczu od Jinx. Już szła do drzwi!

Szybko do niej podbiegł.

- Przepraszam, zatrzymano mnie. Mam nadzieję - zwrócił się do rodziców Susan najbardziej miłym tonem, na jaki było go stać - że nie będą państwo mieli nic przeciwko temu, by i mnie podrzucić do hotelu. Miałem pojechać z siostrą i jej mężem, ale muszą natychmiast wrócić do domu. Coś tam się stało...

- Oczywiście, chętnie - odpowiedział ojciec Susan.

Nik nie miał najmniejszych wątpliwości, że starsi państwo nie będą mieli nic przeciwko temu. Problemem była Jinx.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

Jinx, proszę, daj mi szansę - błagał ją bezgłośnie. Chwycił ją za ramię i tylko lekkie drżenie palców świadczyło o tym, jaki jest zdenerwowany.

Jeżeli teraz straci jej ślad, jutro będzie musiał zacząć wszystko od początku, marnując mnóstwo czasu.

- Tak sobie pomyślałam - mówiła tymczasem Jinx do rodziców Susan - że to wcale nie jest tak daleko. Nik i ja możemy się przejść.

- Na pewno? - spytała matka Susan. - To kilka kilometrów - wyjaśniła Nikowi.

- Ale wieczór jest piękny. - Jinx wyrwała się Nikowi. - Przyjemnie będzie się przejść, prawda, Nik? - Uśmiechnęła się radośnie.

Strzeż się uśmiechu rozżłoszczonej kobiety, napomniał się. Ale jednocześnie był zadowolony.

- Tak, bardzo przyjemnie - zgodził się. - Kil-kulokilometry spacer i przebijanie się przez sobotni tłum wcale mu się nie uśmiechały, ale przynajmniej Jinx doprowadzi go do swojego domu. Dla tego celu zniesie wszystko.

- Słyszałem - powiedział, gdy już byli na ulicy; a on trzymał ją mocno pod rękę, chociaż nie ustawała w wysiłkach, by się uwolnić -jak ludzie zwracali się do ciebie: Jinx*.

- Owszem, przyjaciele tak do mnie mówią. - Najwyraźniej jego do przyjaciół nie zaliczała.

Nik postanowił chwilowo nie zwracać na to uwagi. Ona uważała, że nigdy nie staną się bliskimi przyjaciółmi, ale on był pewny, że się myli.

- Skąd się wzięło takie niezwykle przezwisko?

Rzuciła mu kąpiące spojrzenie.

- Próbujesz zmienić temat?

- Owszem.

Wzruszyła obojętnie ramionami.

- W szkole dzieci szybko się zorientowały, że pierwsza litera mojego imienia, „J”, a zaraz potem nazwisko Nixon dają razem, gdy się to szybko wypowie, właśnie słowo „Jinx”. - Rzuciła mu spojrzenie z ukosa. - Chyba nie spodziewasz się, że zaprowadzę cię do swojego domu?

Jasne, że się tego nie spodziewał. Przez dwa miesiące robiła wszystko, by jej ojciec nie spotkał się ze swoim wydawcą. Nie mógł oczekiwać, że

teraz zmieni zdanie, beztrąsko przyprowadzi go do domu i przedstawi ojcu.

- Mówiłaś wcześniej, że twój ojciec nie czuje się dobrze.

Zesztywniała.

- Tak, mówiłam.

- Mam nadzieję, że to nie jest choroba zagrażająca życiu.

- Zależy, co nazywasz zagrożeniem życia.

- To na ogół oznacza przedwczesną śmierć.

- Panie Prince, no, dobrze, Nik - poprawiła się niecierpliwie, gdy zmarszczył z niechęcią czoło.

- Trzymaj się z daleka od mojego ojca.

- Ja tylko chciałem...

- Wiem, czego chcesz - parsknęła. - Chcesz sfilmować powieść, i z całą pewnością liczysz, że do pięciu Oscarów, które już masz w swoim zbiorze trofeów, dodasz jeszcze jednego!

Och, jaka ta kobieta jest piękna, gdy jest podniecona... W tej chwili Nik dokładnie wiedział, czego chce najbardziej.

- Chyba powinienem czuć się dumny, że wiesz o moich nagrodach. Byłoby miło dostać następnego Oscara - przyznał roznamiętnionym głosem.

- Ale w tej chwili bez żalu bym go oddał za jedną noc z tobą!

Na policzki Jinx wypłynął gorący rumieniec.

- Nie pochlebiaj sobie, że istnieje taki wybór

- zripostowała, ale nerw pulsujący na jej policzku zadał kłam tym słowom.

Nik był wystarczająco doświadczony, by to zauważyć. Mogła sobie uporczywie zaprzeczać, ale pożądała go tak samo, jak on pożądał jej.

Dotknął jej nabrzmiąłych ust, poczuł ich drżenie.

- Jinx, sama wiesz, że ty też mnie pragniesz
- powiedział.

Oczy tak jej pociemniały, że wydawały się niemal czarne, wilgotne usta drżały, policzki miała zaczerwienione.

Pochylił głowę i dotknął ustami jej warg. I wtedy jego do tej pory uładzony świat zatrzęsł się w posadach.

Tonął.

Zapomniał o wszystkich kobietach, jakie w życiu znał. Istniała tylko Jinx, tylko jej dotyk, jej ciepło, jej zapach, jej smak.

Ta kobieta, drobna, uparta, delikatna, wzięła go w posiadanie z duszą i ciałem!

ROZDZIAŁ TRZECI

Na co ona sobie pozwala?

Ale nie mogła tego przerwać. Jeszcze nie. Och, proszę, jeszcze nie!

Nik całował ją tak, jakby chciał połączyć się z nią w jedną całość. Albo samemu znaleźć się cały wewnątrz niej.

- Chodźmy do hotelu! Jinx, nie wiem, co ty ze mną robisz, ale zaraz się spalę!

Wiedziała o tym. Wiedziała, z jaką siłą jej pożąda. Sama pożądała go tak samo mocno. Ale nie może ulec temu pragnieniu. Miała zbyt wiele do stracenia.

Z determinacją wyprostowała się i odsunęła.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz? - spytała.

- Prawie zawsze. - Jego ramiona opadły bezwładnie.

- Więc najwyższy czas poznać, co to wyrzeczenie.

- To nie ja się wyrzekam, lecz ty - poprawił ją.

- Muszę. Nie potrafisz tego zrozumieć? Przecież jesteś ostatnim mężczyzną, z którym mogłabym się związać.

Przybrał obojętną minę, zacisnął usta.

- Bo chcę sfilmować *Nie całkiem zwyczajnego chłopca*?

- Tak.

- Do licha...

- Nic nie osiągniesz. Bo nie jestem na tyle głupia, by iść z tobą czy to do hotelu, czy w ogóle gdziekolwiek. Nie zamierzam też przyprowadzić cię do domu.

- Naprawdę jesteś najbardziej upartą...

- A jeżeli będziesz próbował mnie śledzić, wezwę policję i każę cię aresztować za molestowanie mnie.

- Czy nie zaszkodziłoby to prywatności twojego ojca, na której punkcie masz takiego bzika? - zakpił. - Jinx, jestem znany. Jeżeli mnie aresztują, na pewno wszystkie brukowce będą się o tym rozpisywały.

- To twój problem, nie mój - powiedziała z większą pewnością siebie niż czuła. - Mnie zależy jedynie na tym, by nie dopuścić mediów do ojca. Na miłość boską, przecież właśnie dlatego książka została wydana pod pseudonimem!

- A co właściwie jest twojemu ojcu?

Jinx odwróciła się.

- Nik, po prostu trzymaj się od nas z daleka.

- A jeżeli nie mogę? - powiedział z wyzwaniem w głosie.

Wzruszyła ramionami.

- To już tylko twój problem - powtórzyła.

- Do diabła, przecież napisał książkę. Na pewno musiał się spodziewać, oboje musieliście się spodziewać, że to może być bestseller...

- Oczywiście, że tego się nie spodziewaliśmy! Pisanie książki to bardzo osobista sprawa. Kto mógł przypuszczać, że stanie się tak popularna?

- I że tak długo utrzyma się na listach bestsellerów - dodał.

- Właśnie - przyznała spokojnie.

- A nie wydaje ci się, że to z twojej strony egoizm? - Nieubłaganie ją przyciskał. - Przedkładasz własne uczucia nad korzyści, jakie daje sfilmowanie powieści. Ale póki nie porozmawiam z twoim ojcem, nie będę wiedział, czy on ma do tej sprawy taki sam stosunek jak ty.

Jinx spojrzała na niego, w jej oczach lśniły łzy.

- Dlaczego nie zostawisz nas w spokoju?

- Bo nie mogę.

Jedna łza spłynęła jej po policzku. Natychmiast ją wytarła.

- Tak bym chciała, by nic z tego wszystkiego się nie wydarzyło!

- Och, Jinx, daj spokój! - warknął. - Ty też korzystasz z pieniędzy, które twój ojciec zarabia. Sukienka, którą masz na sobie, kolczyki...

- Wystarczy! - krzyknęła. - Sama to sobie kupiłam - dodała gniewnie. - Za własne pieniądze. Zarobione osobiście przeze mnie.

- Jeśli tak twierdzisz.

- Tak właśnie twierdzę!

Obrzuciła go badawczym spojrzeniem. Wiedziała, że Nik nie jest mężczyzną, który zrezygnowałby tylko dlatego, że się go o to prosi. Biorąc pod uwagę, ile starań musiał włożyć w to, by dziś ją spotkać, nawet nie powinna być zdziwiona.

- I uprzedzam cię: jeżeli będziesz mnie śledził w drodze do domu, naprawdę wezwę policję.

- Wiem.

- I co ty na to?

- Znajdę jakiś inny sposób - odparł bez wahania.

W to nie wątpiła.

- Muszę iść - powiedziała zimno.

Wzruszył ramionami.

- Rób, co chcesz.

Po jego szorstkim tonie poznała, że to, co zdarzyło się między nimi zaledwie kilka minut temu, definitywnie się skończyło.

I przecież tego właśnie chciała, prawda?

Związek z Nikiem Prince'em byłby niebezpieczny. Zarówno dla niej, jak i dla ojca.

Skinęła krótko głową i odeszła.

Nik nie był dumny z siebie, gdy zapraszał do restauracji Jane Morrow, redaktorkę zajmującą się książką J.I. Watsona.

Ale ostatnie sześć dni poszukiwania domowego adresu Jinx doprowadziły go do głębokiej frustracji.

W książce telefonicznej Londynu figurowało

kilkunastu J. Nixonów, lecz żaden nie był tym właściwym. Poprzedni wydawca profesora, ten, który zajmował się jego dziełami naukowymi, poinformował Nika, że profesor niedawno się przeprowadził i jeszcze nie podał nowego adresu. Chociaż - dodał stanowczo - oczywiście nie udzieliłby takiej informacji, nawet gdyby nią dysponował.

Gdy nie udało się znaleźć profesora Nixona, Nik zaczął szukać adresu Jinx. Uniwersytet w Cambridge okazał się beзуżyteczny. Oznajmiono mu, że nie mają prawa informować o adresie doktor Juliet Nixon, chociaż chętnie przekażą jej list, jeżeli pan Prince przyśle go na uniwersytet. Doprawdy, bardzo pomocne!

Wizyta u przyjaciółki Jinx, Susan Fellows, pod pretekstem, że podczas przyjęcia zgubił spinkę do mankietów, okazała się całkowicie bezowocna. Dowiedział się tylko, że owszem, Nixonowie się przeprowadzili, że ojciec Jinx jest od jakiegoś czasu chory, i to wszystko. Adresu nie zdobył.

Przyjaciółki Stazy w ogóle nie znały Jinx, już nie mówiąc o tym, że mogłyby wiedzieć, gdzie mieszka. W ten sposób Nik zatoczył pełne koło i jedynym źródłem informacji pozostała Jane Morrow.

Ale, co dziwne, mimo że jeszcze miesiąc temu Jane wydawała mu się bardzo atrakcyjna, teraz na myśl o romansie z nią czuł niesmak. Natomiast Jane nie ukrywała, że on jej się podoba. Gdy

rozmawiali, bez przerwy rzucała zalotne spojrzenia. Najwyraźniej nie miałyby nic przeciwko bliższej znajomości. A Nik zdawał sobie sprawę, że jest nieuczciwy, wykorzystując jej zainteresowanie.

Uczciwość...

Gdy w ogóle jest uczciwym człowiekiem? Zawsze tak o sobie myślał. Ale jego postępowaniu w ciągu ostatnich tygodni, w związku z poszukiwaniem Jacksona Nixona, można by wiele zarzucić. A na dodatek, od chwili, gdy poznał Jinx, popadł w jakąś obsesję na jego punkcie.

I na punkcie samej Jinx!

Za dużo o niej myślał. Za dużo myślał o tym, co czuł, gdy była w jego ramionach, a nie dość o jej ojcu i filmie, który chciał nakręcić.

- ...Naprawdę dobre wiadomości. - Zwrócił z powrotem uwagę na Jane Morrow. Mówiła coś w podnieceniu.

- Tak? - udał zainteresowanie.

- J.I. Watson dziś rano przysłał drugi tekst!
- Aż się zaczerwieniła z radości, że może Nika o tym poinformować. - Teraz książka jest u Jamesa, więc nie mogłam zapoznać się z nią w całości, ale z tych kilku fragmentów, jakie udało mi się przeczytać, już widzę, że to będzie następny wielki sukces. A nie zawsze tak się zdarza z drugą książką...

- To kontynuacja *Nie całkiem zwyczajnego chłopca*? - przerwał jej Nik niecierpliwie.

- Och, tak! Oczywiście, będzie miała inny tytuł, ale są te same osoby i...

Radośnie paplała dalej, jednak Nik po tym, jak wyłowił najważniejszą dla siebie informację, przestał słuchać.

Czy Jinx wie, że jej ojciec napisał drugi tom? Ale, niezależnie od tego, konieczność spotkania z nim stawała się coraz bardziej pilna. Publikacja drugiego tomu w tym samym czasie, gdy film na podstawie pierwszego wszedłby na ekrany, stanowiłaby niesamowitą reklamę.

Gdyby tylko mógł ominąć Jinx i porozmawiać z jej ojcem!

- Przypuszczam, że postawili takie same warunki, jak przy pierwszym tomie? - spytał.

Jane skrzywiła się.

- Tak. Żadnej reklamy, żadnych wywiadów, żadnego podpisywania książek. Tyle że jest pewien dodatek, raczej dziwny. Na zakończenie listu napisał... - przerwała i spojrzała na niego znacząco.

Nik poczuł się niezręcznie pod jej drapieżnym spojrzeniem.

- Co napisał?

- To naprawdę dziwaczne - powtórzyła Jane, raz jeszcze dotykając jego ręki. - Tym razem wymienił twoje nazwisko.

Nik zastygł.

- O co mu chodziło?

- Absolutnie nie życzę sobie, by wydawnictwo

przekazywało mi kolejne listy od Nika Prince'a - zacytowała. - Chyba tak to ujął. Wydaje się, że musiałeś naprawdę porządnie go zirytować swoim naleganiem, by zgodził się na sfilmowanie książki.

Nie. On nie zirytował Jacksona Nixona. Jak mógł go zirytować, skoro ani razu się nie spotkali? Osobą, która poczuła do niego taką niechęć, jest jego córka, Jinx. Ale Nik nie był pewny, czy ta niechęć dotyczy jedynie interesów, czy też jest bardziej osobista.

Było rzeczą oczywistą, że w obojgu w sobotę wieczorem wybuchła żądza. Nik nie wątpił, że w innych okolicznościach jego polowanie na Jinx Nixon skończyłoby się najbardziej namiętnym romanssem, jaki kiedykolwiek przeżył. I wiedział, że Jinx doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Tak samo, jak z całą pewnością wiedział, że fakt, iż Jackson Nixon odmówił wszelkich kontaktów z nim, spowodowany był wyłącznie wpływem Jinx.

Ale to tylko jeszcze bardziej nasiliło jego upór. Nie cofnie się!

Jane właśnie coś mówiła o swoich planach po tym, jak wypiją kawę. Niedwuznacznie dawała do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko temu, by zakończyć dzień w jego apartamencie hotelowym. Ale w tej chwili całe jego zainteresowanie skupiało się na drobnym zbuntowanym rudzielcu o niebiesko-fioletowych oczach...

- Może innym razem - powiedział, udając żal.

- Jutro wcześniej rano jestem umówiony na ważne spotkanie i muszę się dobrze wyspać - wymyślił na poczekaniu taką wymówkę, która nie obrazi Jane.

- Nastawimy budzik - nalegała.

Przysunęła się bliżej, oparła rękę na jego piersi.

- Niestety, Jane. Naprawdę nie mogę.

- Dlaczego? - Zmarszczyła czoło, jej uśmiech zbladł. - A może teraz, gdy już powiedziałam o J.I. Watsonie wszystko, co wiem, nie jestem ci więcej potrzebna? - parsknęła ze złością.

Za bardzo zbliżyła się do prawdy.

- Przykro mi... - zaczął Nik

- Nie tak przykro, jak mnie. Powinam była wiedzieć, że Nik Prince zainteresował się mną tylko dlatego, że liczył na jakieś informacje! - Pokręciła z niesmakiem głową. - Mimo to coś ci jeszcze powiem. Mam takie wrażenie, jakby J.I. Watson unikał flesztów reporterów, bo jest w nim coś kobiecego...

Nik, który już otwierał usta, by dalej przeproszać, spojrzał na nią ze zdwojoną uwagą.

- Dlaczego tak sądzisz?

Wzruszyła ramionami.

- Albo to, albo ktoś pisze listy w jego imieniu. Ostatnie dwa zdecydowanie pachniały damskimi perfumami.

Perfumy Jinx?

Ten idący do głowy zapach konwalii, który czułam w sobotę?

- Rozpoznałaś je?

- Nie! - Jane spiorunowała go wzrokiem. - Nie rozpoznałam. Ale co do ciebie, chyba rzeczywiście to, jak cię opisują w gazetach, jest prawdą!

Arogancki. Twardy. Zimny. Wyrachowany. Dążący do celu po trupach. Genialny. Utalentowany. Chyba nie było określenia, którego w ciągu lat jego kariery prasa by nie użyła. Zresztą częściej pisano o jego zimnej arogancji czy o ostatniej kobiecie w jego życiu niż o pięciu Oscarach, które Jinx tak zdawkowo wspomniała w sobotę.

Jinx, znowu...

Chyba naprawdę zaczynał mieć obsesję. Choć to, co Jane powiedziała o perfumach, było bardzo interesujące. Może, skoro Jackson Nixon jest od jakiegoś czasu chory, Jinx pomagała mu w pisaniu? Może...

Nagle przyszła mu do głowy zupełnie niesamowita myśl.

Nie, to niemożliwe! Przecież cały świat nie może aż tak się mylić.

A może jednak?

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Juliet India Nixon.

Te słowa wypowiedział cicho, lecz stanowczo Nik Prince, siadając naprzeciwko Jinx we foyer wielkiego londyńskiego hotelu. Zawisły w powietrzu między nimi jak czarna, groźna chmura.

Ale może tak tylko jej się wydawało.

Pochylił się nad dzielącym ich stolikiem i z prawdziwą satysfakcją szepnął:

- To ty, prawda, Jinx?

Usiłowała zachować spokój. Odwróciła spojrzenie od tych wszystkowiedzących oczu i zobaczyła kobietę, dwa stoliki dalej, która chciwie wpatrywała się w Nika. Uśmiechnęła się do niej miło i z powrotem odwróciła do niego. Nasypała do filiżanki dwie dodatkowe łyżeczki cukru, żeby dać sobie trochę czasu, zanim odpowie.

Chociaż ten krótki moment i tak w niczym jej nie pomoże. Minęły już dwa dni - dwa przeżyte w straszliwym napięciu dni! - odkąd znalazła w skrytce pocztowej list od Nika. Napisał:

Juliet India Nixon czy po prostu J.I. Watson?

Nie sądzisz, że musimy porozmawiać? Foyer, hotel Waldorf, środa 10.30.

Ale mimo upływu pełnych dwóch dni, Jinx nadal nie wiedziała, jak się zachować wobec tego tak zdeterminowanego mężczyzny.

Mogła próbować nadal udawać, że to nieprawda, ale Nik był zanadto sprytny i inteligentny, by jeszcze długo dawał się nabierać. Mogła też spróbować powiedzieć mu prawdę i odwołać się do lepszej strony jego charakteru. Tylko czy on w ogóle ma „lepszą stronę”? Media uważały, że nie, a ona, sądząc po uporze, z jakim ją śledził, aż w końcu wyśledził, była skłonna się z nimi zgodzić.

Uniosła wyzywająco brodę.

- Czego ode mnie chcesz?

- Prawdy, oczywiście.

Skrzywiła się pogardliwie.

- Rozpoznałbyś prawdę, nawet gdybyś miał ją przed oczami?

- Powiedz, czy to kwestia osobistej niechęci, czy też po prostu nienawidzisz reżyserów filmowych?

- A ty mi powiedz, jak doszedłeś do wniosku, że to ja jestem J.I. Watsonem. Z początku przecież uważałeś, że chodzi o mojego ojca. - Nawet nie usiłowała ukryć ironii w głosie.

Siedział tu, naprzeciwko niej, taki pewny siebie, tak cholernie arogancki. I bezlitosny. Nie obcho-

dziło go, jakich środków użyje, byle tylko mógł osiągnąć swój cel. A w tym tygodniu chciał poznać J.I. Watsona. I wierzył, że właśnie go poznał.

- Czy to ważne, jak się tego domyśliłem?
- Obojętnie wzruszył ramionami. - To ty, prawda?
- Wypowiedział to raczej tonem oznajmującym niż pytającym. Jak ma na to odpowiedzieć?

Nigdy nie spodziewała się, że będzie musiała odpowiadać na takie pytania. Bo też nie spodziewała się, że książka odniesie aż taki sukces i że wszyscy będą gorączkowo poszukiwać autora.

A on czekał na odpowiedź. Jego oczy niemal ją hipnotyzowały.

Jinx zmusiła się do uśmiechu, by mu pokazać, że jej nie zaczarował.

- A jeżeli tak, to co? - odpowiedziała wymijająco. - Chyba dałam wyraźnie do zrozumienia, że ani ja, ani ojciec nie jesteśmy zainteresowani twoją propozycją sfilmowania książki.

- Jeszcze nie usłyszałaś, jakie warunki proponuję.

- Bo nie muszę. Już odmówiłam. Kilka razy. James Stephens na pewno cię o tym poinformował.

Nik odchylił się w krzesło, jakby chciał zaprezentować Jinx całą swoją sylwetkę, przesłonić jej sobą cały świat.

- Jinx, czego ty się tak boisz? Może gdybyś mi o tym powiedziała...

- Zrezygnowałbyś?

- No... nie. Tego nie mogę ci obiecać.

- Tak właśnie myślałam.
- Ale może mógłbym zrozumieć powody twojego uporu.
- Naprawdę? - parsknęła. - A dlaczego uważasz, że potrzebuję twojego zrozumienia?
- Westchnął z frustracji. Minę miał ponurą, oczy zmrużone, usta zaciśnięte.
- A więc pomyśl o tym: biorąc po uwagę twoją paranoję, najbardziej w tej chwili potrzebujesz mojego milczenia - powiedział ostro. - I niech to będzie nasz punkt wyjścia.
- Grozisz mi?
- Nie. Ja... - Sfrustrowany do ostatecznych granic, jeszcze raz westchnął. - Nie, Jinx, nie grożę ci.
- Ale twoje słowa zabrzmiały jak groźba.
- Spojrzała mu w oczy i nie odwróciła wzroku.
- Nie prosiłem cię o spotkanie po to, by się z tobą kłócić...
- W ogóle nie prosiłeś mnie o spotkanie - przypomniała mu. - Ty mi kazałeś tu przyjść. A kazałeś mi przyjść, bo sądziłeś, że zdołasz szantażem wymusić na mnie sprzedaż praw do książki. I co teraz powiesz o swoim postępku?
- Był zły - przyznał ponuro.
- Bardzo zły - zgodziła się.
- To wszystko przez ciebie - wybuchnął.
- Jinx, co ty właściwie masz przeciwko sfilmowaniu książki?
- Przez ciebie?

- Przez kogokolwiek.

Nie jest głupi, pomyślała. Zrozumiał, że jej upór nie wypływa z pobudek osobistych i że odmówiłaby również każdej innej wytwórni.

Chociaż musiała przyznać, że odkąd miała do czynienia z Nikiem Prince'em, jej determinacja jeszcze bardziej wzrosła.

Czy dlatego, że poznała się na jego sile woli? Albo że nie przyjmował odpowiedzi odmownych? Czy też po prostu dlatego, że silny pociąg, jaki do niego od pierwszej chwili poczuła, kazał jej być szczególnie ostrożną?

Nie pamiętała, kiedy ostatnio spodobał jej się jakiś mężczyzna, ale dobrze wiedziała, gdzie ją to może zaprowadzić. Dlatego absolutnie była zdecydowana trzymać go na odległość wyciągniętego ramienia.

- Jinx?

Otrząsnęła się z tych myśli i starała się sobie przypomnieć, o co ją pytał.

- Czytałeś książkę?

- Oczywiście! Cały świat ją czytał...

- Chyba przesadzasz.

- Wydano ją w ponad dziewięćdziesięciu krajach, przetłumaczono na dwadzieścia pięć języków...

- Otrzymuję tantiemy, więc dysponuję takimi informacjami - przerwała mu.

- Zatem musisz sobie zdawać również sprawę z tego, że panuje ogólne przekonanie, że J.I. Watson to mężczyzna. Książka opowiada o dwunastoletnim

kalekim chłopcu jeżdżącym na inwalidzkim wózku, który nagle odkrywa, że ma niezwykle mentalne zdolności...

- Wiem, o czym jest książka! - weszła mu w słowo. - Ale ty chyba sądzisz, że nie potrafiłabym wczuć się w osobowość chłopca?

Powoli przesunął spojrzeniem po krągłości jej piersi, po szczupłych, długich nogach.

Miała wrażenie, że jej dotyka, że te duże, zreżne ręce ją pieścżą. Zrobiło jej się gorąco.

- Owszem - powiedział wreszcie cicho - nie było ci łatwo wyobrazić sobie, że jesteś chłopcem.

Musiała się z tego otrząsnąć, i to szybko. Pokręciła głową.

- Odpowiadając na twoje pytanie, powiem ci, że moim zdaniem książka wiele by straciła, gdyby przenieść ją na ekran. - Książka była taka osobista, nie zniosłaby, gdyby ktoś trzeci porwał ją na kawałki nadające się do sfilmowania.

- Może lepiej zostaw mnie ocenę, co się nadaje do sfilmowania, a co nie.

- Moja odpowiedź, panie Prince, nadal brzmi „nie” - powiedziała stanowczo i pochyliła się, by wziąć torebkę. - I to się nie zmieni.

Odchodzi! Zostawia go! Coś takiego zdarza mu się pierwszy raz. Musi ją zatrzymać!

- Jinx, co właściwie z tobą jest? - spytał wyzywająco, gdy wstała. - Czyżby było poniżej godności szanownej pani doktor Juliet Nixon pisać powieści?

Jej oczy, do tej pory patrzące na niego z chłodem, teraz zaczęły ciskać błyskawice, śliczna twarz zarumieniła się z gniewu. Wyprostowała ramiona i spiorunowała go wzrokiem. Stała niezdecydowana. Nad czym tak się zastanawia?

- Przepraszam. - Westchnął. - Po prostu cię nie rozumiem. Jinx, proszę, usiądź.

Usiadła, splotła ręce na kolanach i wpatrzyła się w nie.

- Jinx, mogę cię zaprosić na kolację?

Do diabła, skąd mu to przyszło do głowy? Te słowa nie powstały w jego umyśle. Znalazły się na ustach, zanim zdążyła zadziałać świadomość. Gdyby się zastanowił, wiedziałby, że spędzanie z nią czasu sam na sam może przynieść fatalne konsekwencje. A on przecież potrzebował tylko jej podpisu na umowie.

- Nie chciałeś tego powiedzieć.

- Nie - przyznał z krzywym uśmiechem.

- Ale skoro już powiedziałem...

Roześmiała się cicho, zmysłowo.

- To nie jest najlepszy pomysł.

- Raczej nie - zgodził się. - Ale i tak cię zapraszam. Twój ojciec chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, że wychodzisz wieczorem - nalegał. - A tak w ogóle, chciałem cię spytać, czy naprawdę jest bardzo chory.

- Nie życzę sobie rozmawiać z tobą o ojcu - rzuciła ostro. - Ani teraz, ani nigdy - dodała twardo.

Innymi słowy, nie pójdzie dziś z nim na kolację. Niech to szlag! Dobra robota, Nik. Przeklinał własną głupotę. Chciał osiągnąć swoje cele za szybko.

- Słyszałem, że miał pewien rodzaj załamania nerwowego w zeszłym roku - kontynuował mimo wszystko.

Zbladła, jedyną plamę koloru na jej twarzy stanowiły wielkie, niebieskie oczy.

- Od kogo? - spytała ostrym tonem.

- Jeden z jego kolegów z uniwersytetu...

- Nie miałeś prawa wypytywać kolegów ojca! Tego właśnie sobie nie życzyłam. Wiedziałam, że tak się stanie, gdy ludzie zaczną węszyć, by dowiedzieć się, kto napisał *Chłopca!* - Na jej bladych policzkach wykwitły czerwone plamy, oddychała szybko. - Nik, trzymaj się z daleka od mojego ojca! I od jego znajomych! A przede wszystkim - pode-
rwała się na nogi - trzymaj się z daleka ode mnie!

Tego nie mógł zrobić. Wprost przeciwnie. Jeszcze bardziej niż do tej pory chciał, by dziś poszła z nim na kolację. Zresztą, co tam kolacja! Po prostu chciał, by była z nim wieczorem.

- Jinx, proszę, usiądź...

- Nie. I nie mogę uwierzyć, że zniżyłeś się do szpiegowania, że upadłeś tak nisko, by...

- Ty nie chciałaś współpracować - zauważył, również wstając.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I to ci wystarczyło, by szpiegować mnie i ojca, jak tandetny...

- Przepraszam, panie Prince... bo to pan, prawda? - odezwała się za jego plecami jakaś kobieta.

Nik odwrócił się gwałtownie, ze złością spojrzął na nią zmrużonymi oczami. Miała krótkie ciemne włosy, piwne oczy, miły uśmiech.

- Reżyser filmowy - upewniła się.

Nik poczuł drgnienie niepokoju. Z jego doświadczenia wynikało, że istnieje tylko jeden zawod, który popycha ludzi do mieszania się w ten sposób w życie innych. Zaraz zresztą zauważył, że kobieta skinęła na wchodzącego do foyer mężczyznę z aparatem przewieszonym przez szyję.

Do diabła! Co zrobi Jinx, już teraz tak niechętna, gdy stanie twarzą w twarz z reporterką i jej fotografem?

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co robisz? - pisnęła Jinx z oburzeniem, gdy Nik nagle chwycił ją za ramię i pociągnął za sobą przez foyer. - Nik...

- Chodź! - nakazał, nie puszczając jej, chociaż wrywała się z całej siły.

- Ale ja nie... - Umilkła gwałtownie, bo oślepił ją flesz.

Nik nadal szedł, ciągnąc ją za sobą.

Co tu się dzieje? - zastanawiała się oszołomiona. Kim jest ta kobieta? To ta sama, która przyglądała się Nikowi wcześniej.

- Jinx, to reporterka - wyjaśnił Nik, gdy już wciągnął ją do windy.

Ale zanim kabina ruszyła do góry, w zasuwających się drzwiach pojawił się aparat i jeszcze raz zabłysnął flesz.

- A on - Nik chwycił aparat, zanim drzwi całkiem się domknęły - to jej współnik. - Z dołu słyszeli okrzyki protestu fotografa. Nik puścił Jinx, wyjął z aparatu film i wrzucił go do kieszeni. - Cholera! - mruknął ponuro.

Reporterka... Nawet nie reporterka, lecz zwykła para paparazzich!

Jinx poczuła się słabo na myśl, że przez ostatnie pół godziny tych dwoje ją obserwowało. Ta kobieta wyszła zapolować na smakowity kąsek. Rozpoznała Nika i zdobyła to, co chciała.

Ogarnęło ją drżenie, zęby jej szczękały. Gdyby Nik nie zorientował się, nie spostrzegł fotografa, gdyby nie odebrał mu aparatu...

- Jinx, już dobrze - powiedział łagodnie Nik. Delikatnie odsunął jej włosy z przerażonych oczu.
- Już dobrze - powtórzył.

Ale wcale nie było dobrze. Gdyby Nik nie odzyskał filmu, w jutrzejszych gazetach pojawiłyby się jego zdjęcia, na których figurowałaby także ona, najprawdopodobniej okraszone spekulacjami, kim jest najnowsza tajemnicza kobieta w jego życiu. A potem to już byłaby tylko kwestia czasu!

- Chodź - ponaglił ją, gdy drzwi windy się otworzyły.

Jinx wyszła na korytarz i stanęła jak wryta. Uświadomiła sobie, gdzie jest. Na piętrze hotelu, a te wszystkie drzwi, to drzwi do hotelowych pokoi. Z jednego z nich wyszła pokojówka.

- Mogłaby pani odnieść to do recepcji i oddać właścicielowi? - poprosił Nik, podając jej aparat.

Odwrócił się z powrotem do Jinx i napotkał jej wściekłe spojrzenie.

- To nie moja wina - odezwał się, jakby czytał w jej myślach.

- Jak nie twoja, to czyja? Może moja? - spytała ponuro. - Za mną żadni dziennikarze nie chodzą.

- Ale chodziliby, gdyby wiedzieli, że to ty jesteś J.I. Watsonem - zapewnił ją cierpko.

Potem otworzył drzwi, przed którymi stali, i gestem wskazał, by weszła.

Cofnęła się. Jeszcze brakowało tylko tego, by przyłapano ją w sypialni Nika Prince'a!

- Jinx, nie sądzę, abyś mogła teraz bezpiecznie wyjść z hotelu - poinformował ją oschle. - Musisz zaczekać, aż poszukam pomocy, by zorganizować jakąś dywersję.

- Słucham? - spytała, przechodząc obok niego.

Weszła jednak nie do sypialni, jak się spodziewała, lecz do salonu. Oczywiście. Ktoś taki jak Nik Prince nie zadowala się zwykłym pokojem. On musi mieć apartament.

- Niczym się nie martw. Zaraz coś załatwię - obiecał, chwytając telefon.

- Mam się nie martwić? - powtórzyła gwałtownie. - I ty to załatwisz? Gdyby nie ty, w ogóle nie znalazłabym się w takim położeniu! - Popatrzyła na niego tak, że gdyby spojrzenie mogło zabić, już by nie żył. - Czy to ty wezwałeś tu reporterów? To jakiś fortel, żeby zmusić mnie do oddania ci praw do książki?

- Oczywiście, że nie - warknął.

- Nie wierzę! - wykrzyknęła i rozpłakała się.

- Jinx, ta reporterka chciała rozmawiać ze mną, nie z tobą.

- Jesteś pewny? - Tak bardzo chciała mu uwierzyć.

Jego mina złagodniała, wyszeptał jej imię, wziął ją w ramiona. A ramiona te były silne, otoczyły ją ochronną tarczą.

- Jinx... - Tym razem wypowiedział jej imię namiętym szeptem.

Jedną ręką tulił ją jeszcze mocniej, a drugą uniósł jej głowę tak, by mógł spojrzeć jej w oczy. Potem powoli zaczął pochylać się ku niej.

Miała tylko chwilę wahania, a potem uległa.

Gdy ją całował, emocje w niej wrzały i narastały, jej usta rozchyliły się pod naciskiem jego ust. Zarzuciła mu ręce na szyję, bluzka wysunęła jej się spod paska spodni, a jego ręce natychmiast się pod nią znalazły, zaczęły głaskać jej plecy, potem przesunęły się do przodu.

Chwilę później Nik rozpiął i rozsunął poły bluzki, jego usta odnalazły drogę do krągłości jej piersi, całowały, pieściły.

Ogarnął ją żar, płonęła z pożądania, które tylko Nik mógł zaspokoić.

- Jinx, tego właśnie chciałaś? - wyszeptał podniecony. - Mam nadzieję, że tak, bo ja tego bardzo pragnę. - Jeszcze raz jego usta trafiły na jej wargi, całował ją powoli, a potem coraz bardziej i bardziej nagle.

Nie wątpiła, o co prosi. Nie wątpiła, że jej pożąda. Ani w to, że ona pożąda jego.

Ale... Gdyby mogła tak łatwo odrzucić to „ale”,

zapomnieć o nim, chociaż tylko na trochę. Mimo to...

Romans z kimkolwiek, a już zwłaszcza romans z Nikiem byłby wielkim błędem, przyznała w końcu z żalem, bo każdy centymetr jej ciała domagał się, by mu uległa. Z wielkim wysiłkiem wycofała się z jego ramion, odwróciła się i zapięła bluzkę.

Gdy już to zrobiła, niemal bała się spojrzeć na niego.

Zdecydowanym krokiem podeszła do okna i wpatrzyła się w ulicę. Wreszcie usłyszała, że się poruszył. Zesztywniała w oczekiwaniu.

Ale on wziął do ręki telefon i z hamowaną gwałtownością wystukał numer.

- Zak? - warknął, gdy ktoś odebrał połączenie.

Zak? Jego brat? Zak Prince? Legendarna gwiazda filmowa, ulubieniec wszystkich, a zwłaszcza kobiet?

Po co Nik do niego teraz dzwoni?

- Zak, jesteś w hotelu?

- Tak. O wielki bracie, co - lub raczej powinienem powiedzieć - kto cię tak zirytował?

- Potem ci opowiem - zbył go Nik, wiedząc zresztą, że na pewno tego Zakowi nie powie. Fakt, że był diabelnie sfrustrowany, najpierw z powodu oskarżeń Jinx, a potem przez jej nieśmiałość. Ale nie zamierzał rozmawiać o tym ze swoim bratem. Po pierwsze, było to zbyt osobiste, a po drugie, Zak pewnie śmiałby się z niego całymi tygodniami.

- Chcę, żebyś natychmiast znalazł sobie jakąś piękną kobietę...

- Żaden problem - zapewnił go Zak.

Nik nie miał co do tego wątpliwości. Jego trzydziestosześcioletni brat był bożyszczem kobiet.

- Jest samotna? - upewnił się tylko Nik.

- Jasne - odparł Zak z lekkim oburzeniem. - To się zdarzyło jeden jedyny raz, i tylko dlatego, że nie powiedziała mi, że jest mężatką.

- Niech ci będzie - mruknął Nik. - W każdym razie chciałbym, żebyście oboje zeszli do recepcji i narobili wokół siebie trochę szumu. Jest tam dziennikarka i fotograf. Zajmijcie ich tak długo, aż ja się wydostanę z hotelu - wyjaśniał niecierpliwie.

- Hm - mruknął Zak. - A mogę spytać, kto wychodzi z tobą?

- Nie!

- Już dobrze. Daj mi dziesięć minut. Zadzwoń, gdy zejdziemy na dół. Trzy sygnały oznajmiają, że to ja.

- Zak, nie robię tego po to, byś się dobrze bawił! - zbeształ go Nik i się rozłączył.

Jinx nadal stała przy oknie, tyłem do pokoju. A on marzył tylko o tym, by znów zamknąć ją w ramionach, zabrać do łóżka i nie wychodzić z niego co najmniej przez tydzień.

W końcu odwróciła się, jej oczy przypominały dwa wielkie, niebieskie jeziora na tle poblądłej twarzy. Do licha, wyglądała jak zraniony motyl!

- To bardzo miłe z twojej strony - powiedziała, odwracając od niego wzrok.

- Nigdy nie miałem się za osobę niemiłą.

- Nie chodziło mi o... nieważne. I przepraszam cię.

- Za co? - Nik udawał obojętność.

Niech to szlag, było z nim naprawdę źle. Wystarczyłoby jedno słowo zachęty z jej strony, a już z powrotem tuliłby ją, i wcale nie musiałyby przeproszać za to, że go odepchnęła!

- Jak wszyscy wiemy, kobieta ma prawo zmieniać zdanie - przeciągnął kpiąco.

- Przepraszalam za to, że oskarżyłam cię o wezwanie reporterów, a nie... - gwałtownie urwała.
- Nieważne.

Nie, to wcale nie jest nieważne. Jak to się dzieje, że za każdym razem, gdy spotyka tę kobietę, popada w taki chaos uczuć?

A co ona o nim myśli? Niestety, ze sposobu, w jaki na niego patrzyła, odgadywał, że pragnie tylko jednego: nigdy więcej już go nie zobaczyć.

- Jak myślisz? Ile czasu zajmie to twojemu bratu? - spytała.

- Powiedział, że dziesięć minut. Teraz już tylko siedem - dodał, spojrzawszy na zegarek. - Może napijesz się czegoś, gdy będziemy czekać? - zaproponował niemal rozpaczliwie. To się zapowiadało na najdłuższe dziesięć minut w jego życiu.

Zwilżyła językiem usta. Puls Nika natychmiast przyspieszył, chociaż był pewny, że Jinx nie zdaje

sobie sprawy, jak bardzo prowokacyjny był ten ruch. Gdyby wiedziała, na pewno by tego nie zrobiła!

- Cołę czy coś w tym rodzaju? - kontynuował. Ale ona tylko coraz mocniej marszczyła czoło.
- Jinx, nie obawiaj się. Nie mam zamiaru cię upić, by osiągnąć własne niegodziwe cele!

- Pewno nie - przyznała obojętnym głosem, nie dając mu poznać, co myśli o takiej ewentualności. - Czy to się często zdarza? Często masz do czynienia z tego rodzaju reporterami i fotografami?

- Ciagle. - Wzruszył ramionami. - Przyjechaliśmy tu z braćmi kilka tygodni temu na chrzest naszego siostrzeńca - wyjaśnił. - I od tego czasu robimy, co tylko można, żeby unikać dziennikarzy - dodał sucho. - Ale Zak, który teraz omawia z reżyserem swój następny film, jest o wiele bardziej interesującym tematem dla nich niż ja. O wilku mowa - dodał, gdy zadzwonił telefon.

Trzy razy, a potem zamilkł. Tak jak Zak obiecał.

- No, idziemy. - Nik szybko ruszył do drzwi.
- Jinx! - ponaglił, gdy się nie ruszyła. Wprost przeciwnie, wydawało się, że stoi przyklejona do podłogi.

Popatrzyła na niego nieufnie.

- Jesteś pewny, że to zadziała?

- Tak - odparł, chociaż wcale takiej pewności nie miał. - Gdy znajdziemy się na dole, idź prosto do drzwi, nie za szybko i nie za wolno, i nie oglądaj

się. Po wyjściu z hotelu wsiądziemy do taksówki i... Co się znów stało? - spytał ostro, bo zaczęła kręcić głową, a w jej oczach zobaczył kpinę.

- Już to robiłeś, prawda?

- Czy unikałem reporterów? Jasne.

- Nie, nie to - powiedziała powoli. Nie wydawała się teraz zalekniona. Była jakaś... dziwna.

- Ten telefon do brata. Ta łatwość, z jaką zgodził ci się pomóc. Fakt, że macie ustalony sposób informowania, że jest już w foyer. - Wskazała aparat telefoniczny. - Nik, jak często zdarzało ci się potajemnie wyprowadzać kobietę z hotelu?

Teraz już mógł dokładnie określić, jak Jinx wygląda. Była ponad wszelkie wyobrażenie zde gustowana.

A on nie wiedział, czy ten niesmak odczuwa wobec siebie, czy wobec niego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jaka ona jest głupia!

Gdy Nik trzymał ją w ramionach i całował, tak łatwo było zapomnieć, co to za człowiek. Ale zręczność, z jaką poradził sobie z reporterką i fotografem, bardzo szybko jej o tym przypomniała. I całe szczęście!

- Jinx... - zaczął coś mówić, ale nie dała mu dojść do słowa.

- Tyle rzeczy masz z góry opracowanych, prawda? - zakpiła. - Na przykład sposób, w jaki doprowadziłeś do naszego spotkania u Susan w zeszłym tygodniu. Ciekawe, skąd wiedziałeś, że tam będę? - Z tego, jak się zmieszał, odgadła, że wolałby raczej, by nie zadawała tego pytania.

- Jinx, tracimy cenny czas...

Wzruszyła ramionami.

- To ja tracę czas.

- Ja też.

- Nie obchodzi mnie, co robisz ze swoim czasem. I nie wyjdę, póki nie odpowiesz mi na moje pytanie.

Spojrzał na nią z frustracją.

- Uważasz, że to jest najlepszy moment na taką rozmowę?

- Tak!

Westchnął.

- Odpowiedź ci się nie spodoba.

- Nawet przez chwilę się nie spodziewałam, że mogłaby mi się spodobać - zapewniła go sarkastycznie. - Napisałeś do mnie bezpośrednio, a nie przez wydawnictwo, żeby zorganizować nasze dzisiejsze spotkanie, ponieważ odkryłeś skrytkę pocztową. Tyle już wiem. Muszę tylko jeszcze się dowiedzieć, kto z wydawnictwa ci donosi - dodała zimnym tonem. - Jednak skąd mogłeś wiedzieć, że będę u Susan? Ach, tak. To proste! Szedłeś za mną z poczty tego dnia, gdy spotkałam się na lunchu z Susan, prawda? - Wiedziała, że ma rację, bo Nik wyglądał teraz na bardzo speszonego. - A to oznacza, że skoro dowiedziałeś się o rocznicowym przyjęciu, musiałeś także węszyć w prywatnych sprawach Susan. Tak było? - spytała oszołomiona własnymi wnioskami.

- Jinx... .

- Tak było - stwierdziła z furją. - A ja mam na imię Juliet. Możesz się do mnie też zwracać „doktor Nixon”, jeśli tak wolisz. Ale nie Jinx - warknęła. Chwyciła torebkę i ruszyła do drzwi. - A jeżeli ty albo ktoś przez ciebie wynajęty - dodała mściwie - spróbuje jeszcze raz się do mnie zbliżyć, tym razem na pewno wezwę policję i oskarżę cię o prześladowanie mnie!

Była tak rozjuszona, że najchętniej by go uderzyła. Poczuliaby się wtedy lepiej. Podstępny łajdak! A ona nie tylko pozwoliła mu się całować, lecz - uniesiona rozkoszą - oddawała mu pocałunki!

- Zachowujesz się nierozsądnie... - zaczął po błażliwym tonem.

- Ja zachowuję się nierozsądnie? - syknęła. - To ty cierpisz na jakąś obsesję! Trafiłam, co? - parsknęła, gdy lekko zbladł.

Dobrze mu tak, pomyślała. Jak brzmi to stare powiedzenie? „Atak jest najlepszą formą obrony”. A gdy się ma do czynienia z Nikiem Prince'em, atak jest jedynym sposobem obrony, jaki człowiekowi pozostaje.

- Nie mam żadnej obsesji - zaprzeczył sztywno. - A poza tym, jak już ci mówiłem w zeszłym tygodniu, gdybyś wezwała policję, naraziłabyś się na to, czego najbardziej chcesz uniknąć: na rozgłos.

- Grozisz mi?

- Nie, chociaż może w to nie uwierzysz. Nie grozę ci - powtórzył zdecydowanym tonem. - Ale nawet jeżeli ta reporterka wcześniej nie wiedziała, kim jesteś, nie robiłem tajemnicy z tego, że poszukuję J.I. Watsona. Zresztą, skoro ja zdołałem cię odnaleźć, to samo mogło się też udać komuś innemu.

Och, co do tego miał absolutną rację.

- Skoncentrujmy się na chwili obecnej, dobrze?

- powiedziała kwaśno. - Bo jeżeli zmusisz mnie do wejścia na drogę sądową, zapewniam cię, że nigdy nie uzyskasz praw do sfilmowania książki. Mało tego - dodała - znajdę twojego największego rywala i oddam prawa jemu!

Nik przez długą chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Ty byś to naprawdę zrobiła! - powiedział w końcu.

W tej chwili? O, tak! Wściekła na niego, zła na siebie, w tej chwili z całą pewnością byłaby do tego zdolna. Może potem, gdy się uspokoi, zmieni zdanie. Ale ten arogant nie musi o tym wiedzieć.

- Jeżeli będę do tego zmuszona.

- Jak chcesz. Ale teraz już chodźmy, dobrze?

- Potrafię sama się stąd wydostać - zapewniła go. - W końcu, jak byłeś uprzejmy zauważyć, reporterzy polują na ciebie, nie na mnie.

- Ji...Juliet - Nik starannie się poprawił - to tylko kwestia czasu. Gdy się dowiedzą, że do wydawnictwa wpłynął drugi tom *Chłopca*...

- Skąd wiesz o drugim tomie? - przerwała mu ostro.

Nik niecierpliwie machnął ręką.

- Oczywiście, że musi być druga część...

- Nie ma żadnego „oczywiście” w takich sprawach! - Była już całkowicie pewna, że ktoś ze Stephens Publishing donosi Nikowi.

- Och, jeśli o to chodzi... - Nik przerwał swój gniewny okrzyk, gdy telefon zadzwonił.

Trzy razy. Tak jak przedtem.

- Twój brat chyba już trochę się niecierpliwi
- zauważyła Jinx szyderczo. - Może poszedłbyś
go uspokoić?

- A ty? Gdzie ty pójdziesz?

- To nie twoja sprawa! I wyjdę stąd dokład-
nie tak, jak przyszedłam, przez drzwi. To z tobą
dziennikarze chcą rozmawiać, nie ze mną
- oświadczyła, wyszła z pokoju i skierowała się
do windy.

Nie zamierzała stać się częścią medialnej his-
torii Nika. Chociaż mało brakowało. Była tak
blisko - o wiele za blisko! - poddania się pożą-
daniu, że zapomniała o książce, ojcu i wszystkim
innym.

Na szczęście nie trwało to długo. Ale gdyby się
nie ocknęła, Nik postawiłby na swoim. Nie tylko
zdołałby zidentyfikować J.I. Watsona, podczas
gdy wszyscy inni ponieśli w tym porażkę, lecz
także wciągnąć ją do swojego łóżka!

Jinx zamknęła oczy i zadrżała, przypominając
sobie o swoim podnieceniu, swojej potrzebie, by
czuć ciało Nika przy sobie.

Ale to tylko samotność ostatnich osiemnastu
miesięcy, konieczność zachowania dystansu mię-
dzy sobą a resztą świata, spowodowały tę inten-
sywną reakcję na Nika, tłumaczyła sobie. Czy też
jednak coś innego?

Och, proszę, niech to nie będzie nic innego!

Zakochanie się w mężczyźnie takim jak Nik

Prince, oprócz tego, że jest absolutną głupotą, położyłoby też kres anonimowości J.I. Watsona.

Gdyby potrzebowała na to innego dowodu, już sam tłum tłoczący się wokół Zaka Prince'a i wystrzałowej blondynki stojącej u jego boku, wystarczył, by ją o tym przekonać.

Jinx spokojnie przeszła przez foyer i wyszła przed hotel, gdzie czekał rząd taksówek. Otworzyła drzwi pierwszej i wsiadła.

- Gdzie jedziemy, skarbie? - spytał kierowca.
- Na Fold Street - odpowiedziała bez wahania.
- Do wydawnictwa Stephens Publishing.

Gdzie pojechała Jinx? - zastanawiał się Nik. Do domu czy gdzie indziej? Wiedząc, jaka była wściekła, wychodząc z hotelu, miał wrażenie, że nie do domu. Gdyby on był na jej miejscu, pojechałby do...

- Fold Street - powiedział do kierowcy taksówki.
- Stephens Publishing.

Jinx była wściekła na niego, ale Nik miał wrażenie, że wyleje tę złość na pierwszą osobę, na którą się natknie. Jeżeli dobrze odgadywał, i Jinx pojechała do wydawnictwa, całkiem niezasłużenie ucierpi James Stephens.

- Nik, wchodź! - zawołał raźnie James. Wstał zza biurka, uściśnął mu rękę i rozpromieniony kontynuował: - Nie uwierzysz, ale mam przyjemność przedstawić cię J.I. Watsonowi!

Jinx siedziała przed biurkiem. Posłała Nikowi kpiące spojrzenie i uniosła wyzywająco brodę.

W tym wszystkim jedno tylko sprawiło Nikowi przyjemność: udało mu się odgadnąć, gdzie pojechała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Panie Prince. - Jinx obojętnie skinęła głową. Musiała zebrać całą siłę woli, by zachować spokój, chociaż z największym wysiłkiem powstrzymywała się, by nie wstać i nie stawić Nikowi czoła, gdy tak patrzył na nią zmrużonymi szarymi oczami.

Już sam fakt, że był tutaj, wystarczył, by ją maksymalnie zdenerwować. Ale dlaczego tu się znalazł? To było jeszcze ważniejsze. Czy ją śledził? Czy też przyjechał z własnych powodów?

A co najważniejsze, czy zdradzi Jamesowi, że już się znają?

Ona sama przyjechała tu wyłącznie po to, by dokładnie wyjaśnić Jamesowi Stephensowi, co myśli o jego wydawnictwie, a potem zażądać zwrotu drugiego rękopisu. Jednak James był tak zachwycony i podniecony tym, że wreszcie ją poznał, tak szczerze ucieszony, jak mały chłopczyk, który dostał wcześniej gwiazdkowy prezent, że po prostu nie miała serca, by wypowiedzieć te wszystkie nieprzyjemne słowa.

- Panno Nixon - powitał ją Nik krótko.
- Czy ty w ogóle potrafisz uwierzyć, że J.I. Watson to kobieta? - entuzjasmował się James.

- Panna Nixon i ja już się znamy - powiedział Nik.

- Znacie się? - James wydawał się rozczarowany.

- Przelotnie. - Jinx nie zamierzała się nad tym rozwodzić. - Ale wystarczająco długo, bym zdążyła poinformować pana Prince'a, że nie oddam mu praw do sfilmowania książki.

- Ach - westchnął James.

- Rozumiem z tego, że pan by sobie życzył, żeby to pan Prince zrobił ten film?

Wydawca wydawał się teraz zakłopotany, jakby nie wiedział, kogo ma obrazić, bo jakkolwiek odpowiedź by dał, jedno z nich poczułoby się obrażone.

- Gdyby film miał zostać nakręcony - dobierał starannie słowa - muszę powiedzieć, że nie widzę lepszego reżysera niż Nik.

Jinx zaimponował takt Jamesa.

- Ale film nie zostanie nakręcony - odparła stanowczo - więc kwestia kwalifikacji pana Prince'a jako reżysera nie ma żadnego znaczenia.
- Rzuciła Nikowi drwiące spojrzenie, a jego usta zacisnęły, bo uwaga była bardzo dwuznaczna.

- Tak... - zaczął James, ale w tym momencie zadzwonił telefon. - Przepraszam - powiedział i podniósł słuchawkę.

Pewnie cieszy się, że ma chwilę odpoczynku od narastającego napięcia, pomyślała Jinx.

- Po co tu przyjechałaś? - spytał groźnym szeptem Nik.

- Chyba mam prawo spotykać się ze swoim wydawcą - odparła chłodnym tonem.

- Ale przedtem nigdy tego nie robiłaś.

- I pewnie nigdy więcej tu nie wrócę! - Jinx wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju. Wreszcie podeszła do okna. Czuła, że Nik staje tuż za nią. - A ty co tu robisz? - spytała opryskliwie.

- Możesz w to uwierzyć albo nie, ale usiłuję cię uratować przed tobą samą - oświadczył sucho.

- Co takiego?

- Wychodząc z hotelu, byłaś w parszywym humorze i...

- Ciekawe dlaczego? - krzyknęła.

- Jinx... - Wyciągnął rękę, by jej dotknąć, ale powstrzymał się, gdy uskoczyła. - Juliet... Nie chcę, żebyś postąpiła... impulsywnie wobec Jamesa, bo przecież tak naprawdę jesteś wściekła na mnie. Skan i przerobienie pona.

Miał oczywiście rację. Przyszła tu, by powiedzieć Jamesowi Stephensowi, że jeden z jego pracowników nie jest godny zaufania i zażądać zwrotu rękopisu drugiego tomu.

Bo była wściekła na Nika.

I na siebie.

Ale o tym pomyśli później, kiedy zostanie sama,

a nie tu, gdy Nik był o wiele za blisko niej, by czuła się swobodnie.

- Nie jestem na ciebie wściekła. Nie znam cię wystarczająco dobrze, by się na ciebie wściekać - powiedziała obraźliwym tonem.

Spochmurniał.

- To nieprawda i dobrze o tym wiesz.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - odezwał się James, odkładając słuchawkę. - Panno Nixon, tak się złożyło, że dzwoniła pani redaktorka. Powiedziałem jej, że jesteście tu oboje, pani i pan Prince, i poprosiłem, żeby się do nas przyłączyła.

Jinx nie zamierzała przemieniać swojej wizyty w towarzyskie spotkanie. Zresztą już zaczęła żałować, że w ogóle tu przyszła.

Ale James znów wydawał się taki zadowolony z tego, jak sprawy się układają, że nie miała serca go rozczarowywać.

- Niestety, nie mogę zostać długo. Jestem umówiona na lunch.

- Miałem nadzieję, że ja będę mógł panią zaprosić na lunch - powiedział James z żalem. - Skoro wreszcie panią poznałem, nie chciałbym tak szybko znów pani tracić.

- Może innym razem - mruknęła niezobowiązująco.

Nie powinna była tu przychodzić, niszczyć w ten sposób swojej anonimowości. To wszystko wina Nika Prince'a. Bo to on...

- Ach, Jane. - James wstał, gdy do pokoju weszła wysoka, szczupła blondynka. - Z prawdziwą przyjemnością przedstawiam ci naszego autora, J.I. Watsona - oświadczył triumfalnie, chwytając Jinx za ramię.

Zupełnie jakby się bał, że jeżeli jej nie przytrzyma, ona ucieknie albo na jego oczach rozplynie się w powietrzu!

Ładna blondynka podeszła, by przywitać się z Jinx, a potem z niepewnym uśmiechem spojrzała na Nika.

Ale to reakcja Nika na obecność redaktorki przyciągnęła uwagę Jinx. Wyczuła napięcie, gdy ostrożnie na siebie patrzyli. Napięcie, które Nik, zauważywszy spojrzenie Jinx, usiłował ukryć. Uśmiechnął się do niej z przymusem, a potem zaczął wyglądać przez okno.

Przyjrzała się bliżej redaktorce. Była naprawdę ładna. Wystarczająco, by Nik zechciał wypróbować na niej siłę swojego uroku?

Jane Morrow obdarzyła Jinx gorącym uśmiechem.

- Tak się cieszę, że mogę panią wreszcie poznać! - zaszczębiotała entuzjastycznie.

Nie, pomyślała Jinx. Nik na pewno nie uważałby tego szczebiotu za atrakcyjny. Więc skąd to napięcie?

- Dziękuję - powiedziała spokojnie. - Właśnie mówiłam Jamesowi, że muszę już iść.

- Przecież nie może pani teraz nas zostawić!

Mamy mnóstwo spraw do omówienia. Jest tyle pytań, które chciałabym pani zadać. A tak przy okazji, ten drugi rękopis jest cudowny. Często zdarza się, że druga książka nie udaje się autorowi...

- Miło mi to słyszeć - przerwała jej Jinx - ale naprawdę muszę już iść.

- Ale odwiedzi nas pani jeszcze?

Oboje, James i ona, patrzyli na Jinx z nadzieją. To sympatyczni ludzie, pomyślała, a nie jakieś potwory, jak do tej pory sądziła. Trudno sobie wyobrazić, by któreś z nich mogło być tym „kretem”, o którym wspomniała Jamesowi, zanim do pokoju wtargnął Nik. Ale mimo to nie zamierzała tu więcej przychodzić.

- Naprawdę nie wydaje mi się... - zaczęła, starając się ułożyć grzeczną odmowę.

- Myślę, że panna Nixon czuje się przytłoczona - przerwał jej stanowczo Nik. - James, może lepiej niech ona sama się z wami skontaktuje, gdy poczuje się gotowa do następnej wizyty?

Gdyby nie to, że Nik potraktował ją jak idiotkę, która boi się własnego cienia, byłaby mu nawet wdzięczna za tę interwencję.

- Wydaje mi się, panie Prince - ofuknęła go cierpko - że sama jestem w stanie o tym zdecydować.

Niecierpliwie uniósł ciemne brwi, a potem obojętnie wzruszył ramionami.

- Doskonale - parsknął i znów odwrócił się do okna.

Jinx zwróciła się do Jamesa:

- Zadzwoń do pana, dobrze?

Z całą pewnością te słowa go nie uszczęśliwiły, ale jedno spojrzenie na jej zdeterminowaną minę wystarczyło, by uznał, że nie warto dyskutować.

- Dobrze - powiedział z żalem. - I zajmę się tą sprawą, o której rozmawialiśmy.

- Dziękuję.

- Jaką sprawą? - spytał Nik czujnie.

Jinx rzuciła mu niechętne spojrzenie.

- To nie dotyczy pana.

James Stephens wziął ją za rękę.

- I proszę, niech pani czuje się tu raz na zawsze zaproszona - powiedział ciepło. - A następnym razem niech mi pani już nie odmawia i pójdzie ze mną na lunch.

- Dziękuję - odarła Jinx. - Miło było panią poznać, panno Morrow - dodała i szybko wyszła.

Trochę się uspokoiła dopiero w taksówce wiozącej ją do domu. Ale i tak serce jej waliło, w głowie szumiało.

Nigdy więcej nie pozwoli, by emocje rządziły jej zachowaniem. Wiedziała, co musi zrobić, wiedziała, jak niebezpiecznie jest wyjawić tożsamość J.I. Watsona. A dziś niemal do tego doszło.

Wszystko przez Nika Prince'a.

Bo ją rozzłościł. Bo, chociaż była to ostatnia

rzecz, na jaką powinna sobie pozwolić, zakochała się w nim!

Dobłą chwilę zajęło Nikowi pożegnanie z Jamesem, a także przekonanie Jane Morrow, że nie ma czasu iść z nią na kawę. Wreszcie wybiegł z budynku, pewny, że już nie dogoni Jinx. Miał jednak szczęście. Dopiero wsiadała do taksówki, a ulicą przejeżdżała druga, wolna. Nik rzucił się do niej, szarpnięciem otworzył drzwi. Jeszcze dobrze nie usiadł, a już kazał kierowcy śledzić taksówkę, w której jechała Jinx.

Kierowca spojrział na niego tak, że poczuł się jak postać ze szpiegowskiego filmu kategorii B.

- Ta pani zostawiła torebkę - wyjaśnił.

- Jasne, kolego - mruknął sceptycznie kierowca.

Nik przestał się nim przejmować i skupił całą uwagę na taksówce przed sobą. Widział tylko głowę Jinx, tego ogniście rudego koloru włosów nie pomyliłby z żadnym innym. Nie spodoba jej się, że jedzie za nią...

- Nas chyba też ktoś śledzi. - Głos kierowcy przerwał tok jego myśli.

Nik obejrzał się. Za nimi, niemal najeżdżając im na zderzaki, jechał czarny samochód, a w nim dwoje pasażerów.

Znowu reporterzy? Nikowi nikt inny nie przychodził do głowy. Może nawet ci sami, którzy byli w hotelu.

- Może pan ich zgubić?
- Spróbuję. - Kierowca był wyraźnie ucieszony. - Ale wtedy mogę też zgubić tę taksówkę, która jedzie przed nami.

Nadal śledzić Jinx? Czy też uciec tym, którzy śledzą jego?

Jinx z całą pewnością mu nie podziękuje, jeżeli sprowadzi dziennikarzy pod jej dom. Ale jeżeli on teraz zacznie uciekać reporterom, może już nigdy więcej nie natrafić na ślad Jinx.

- Okay. - Westchnął ciężko. Nie miał wyboru.
- Niech pan postara się zgubić tamtych.

- Oho - mruknął kierowca chwilę później.

- Co się stało?

- Oni chyba jednak nie jadą za panem.

- Co pan ma na myśli?

- Proszę spojrzeć.

Nik odwrócił się, żeby popatrzeć przez tylne okienko, ale nie zobaczył już czarnego samochodu.

- Gdzie oni się podziali?

Może obaj z kierowcą nie mieli racji i tamten samochód wcale go nie śledził? A jeżeli tak, to absolutnie bez powodu stracił ślad Jinx.

- Chyba pojechali za tamtą drugą taksówką.

- Jest pan pewny?

- Tak.

Nik nie wahał się ani chwili.

- Proszę zawrócić i spróbować ich dogonić.

Usiłował zrozumieć, co tu zaszło. On sam i Jinx

- po drobnym nacisku z jego strony - doszli do wniosku, że w hotelu reporterzy polują na niego, a obecność Jinx jest przypadkowa. Ale jeżeli się mylili?

Teraz sobie przypomniał, że reporterka była w hotelu już w chwili, gdy spotkał się z Jinx w recepcji. Więc może tylko udawała, że to jego chce poprosić o wywiad w nadziei, że doprowadzi ją i jej fotografa do tajemniczego J.I. Watsona?

I niewątpliwie doprowadził ich do niego!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Jinx westchnęła z ulgą, gdy taksówka skręciła w jej ulicę.

- Wsiadaj i biegnij do domu! Szybko! - krzyknął Nik Prince, otwierając jej drzwi samochodu.

Popatrzyła na niego w zdumieniu. Co on tu robi? I, co najważniejsze, jak ją wyśledził?

- Nie ma czasu, by teraz ci to tłumaczyć - mruknął niecierpliwie, wyciągając ją z taksówki. - Biegnij do domu i zamknij drzwi na klucz!

Zamrugnęła, gdy niespodziewanie znalazła się na chodniku.

- Posłuchaj, Nik...

- Jinx, natychmiast! - warknął. Chwycił ją za ramię i pociągnął do domu.

Jinx rozejrzała się. Zobaczyła reporterkę, którą widziała w hotelu, i fotografa, kierującego w jej stronę obiektyw. To wystarczyło, by popędziła do drzwi tak szybko, jakby goniły ją demony.

W pośpiechu niemal upuściła klucz, podczas gdy Nik kłócił się z dziennikarką. Jednak w końcu udało jej się drżącymi rękami otworzyć zamek. Wpadła do domu, zatrasnęła za sobą drzwi i,

osłabła ze zdenerwowania, bezsilnie się o nie oparła. Serce waliło jej głośno.

Jej dom, jej prywatność, którą tak ceniła, teraz zostały brutalnie pogwałcone.

Znów będą musieli się przeprowadzić. Nie mogą tu zostać, gdy...

Głośne walenie do drzwi przerwało szalony bieg jej myśli.

- Jinx, otwieraj te cholerne drzwi. Natychmiast! - rozległ się nagły głos Nika.

Zupełnie jakby miał prawo jej rozkazywać! Jakby...

- Jinx, na miłość boską! - Znów zaczął się dobijać.

Nie wpuści go. Nie życzy sobie, by wszedł do jej domu. Nie chce potem pamiętać, że tu był. Nie chce...

- Jinx, wiem, że tam jesteś - mówił cicho, ale wyczuwała w jego głosie groźbę. - Więc otwórz, musimy porozmawiać.

Porozmawiać? O czym? Nie tylko ją śledził, ale przyprowadził za sobą paparazzich.

- A może wolisz, żebym tu został sam z tą reporterką?

Drżącymi palcami odciągnęła zasuwkę. Drzwi otworzyły się gwałtownie, Nik wtargnął do środka, odpychając ją na bok, i zaraz je za sobą zatrzasnął.

Jinx nie zdołała wydusić z siebie ani słowa. Patrzyła tylko na niego oskarżającym wzrokiem.

- Nie patrz tak na mnie - warknął. - Niezależnie

od tego, co ci się wydaje, nie jestem odpowiedzialny za... za to!

Jinx cofnęła się o krok, blokując mu sobą przejście do wnętrza domu.

- Ty... - Urwała, gdy rozległo się pukanie do drzwi. - No, co? Nie otworzysz im?

- Nie pogarszaj wszystkiego jeszcze bardziej.

- Już bardziej nie da się pogorszyć - warknęła, zastanawiając się, jak ten koszmar się skończy.

Nie tylko Nik Prince wie teraz, gdzie ona mieszka. Wiedzą to również dziennikarze!

- Pewnie masz rację - zgodził się. - Ale powtarzam, to nie ja przyprowadziłem ich tu za sobą.

Kłamie. I to jego wina. Przecież nie za nią jechali. Gdyby Nik jej nie śledził...

- Dlaczego mnie śledziłeś? - spytała napastliwie.

Poruszył się niespokojnie.

- Wiesz dlaczego - mruknął.

O tak, wiedziała. Bardzo dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że po tym, jak wyszła z wydawnictwa, żaden z nich, ani James, ani on sam, nigdy w życiu już by jej więcej nie zobaczyli.

Pokręciła głową.

- To ty wszystko pogarszasz, Nik. Czy oni sobie wreszcie pójdą? - rozżłościła się, gdy znów zaczęło się pukanie do drzwi.

- Na pewno nie od razu. Wziął ją stanowczo za ramię. - Chodźmy gdzieś, gdzie nie będziemy ich słyszeć...

- Nie. - Wyrwała się z jego chwytu. - Myślisz, że udało im się zrobić zdjęcia?

- Może nie - odpowiedział niepewnie.

- To znaczy, że im się udało. - Jinx westchnęła.

- Nie wiem, co teraz robić. Ja... - Przerwała, bo w drugim końcu holu otworzyły się drzwi.

Stał w nich wysoki, szczupły mężczyzna, o stalowoszarych włosach starannie zaczesanych od czoła, ubrany w tweedowy garnitur i koszulę w kratę. Jednak cały efekt psuły miękkie kapcie.

- Juliet, to ty, kochanie?

Jinx wyminęła Nika i z radosnym uśmiechem podeszła do ojca.

- Tak, tato - powiedziała łagodnie. - Gdzie jest pani Holt?

Jej ojciec przez chwilę jakby nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Chyba w kuchni, szykuje lunch. Och, ktoś chyba chce do nas wejść. - Zmarszczył czoło, gdy znów rozległo się pukanie, ale zaraz się uśmiechnął, zauważając Nika. - Jak się miewasz, młody człowieku? - Podeszedł do niego, wyciągając rękę. - Jestem Jack Nixon.

Jinx była przerażona. Nik jest inteligentny i sprytny. Szybko się orientuje, co naprawdę kryje się pod niezbyt precyzyjnym określeniem „złego samopoczucia” jej ojca.

- Nik Prince, sir - odpowiedział z szacunkiem Nik. - Mam nadzieję, że nie przeszkodziliśmy panu...

- Nie, absolutnie nie. Ostatnio rzadko miewamy gości - dodał z żalem. - Może zostanie pan na lunchu? Pani Holt powiedziała chyba, że będzie sałatka z kurczaka. Lubisz sałatkę z kurczaka, młody człowieku?

Jinx poczuła, jak serce jej się zaciska ze smutku. Jej ojciec cieszył się jak dziecko, że dostanie ulubioną potrawę.

- Tato, pan Prince nie zostanie na lunchu — wtrąciła szybko. - Zresztą właśnie wychodził.

- Rzuciła Nikowi twarde spojrzenie.

Ale Nik udawał, że tego nie usłyszał.

- Nie spiesz mi się specjalnie - powiedział.

- To świetnie - rozpromienił się ojciec Jinx.

- Jego niebieskie oczy były zażawione, zabrakło w nich wyrazu tej przenikliwej inteligencji, jaką kiedyś miały. - Pójdę powiedzieć pani Holt, że mamy gościa. - Poczłapał do drzwi w swoich trochę za dużych kapciach.

Gdy wyszedł, ani Jinx, ani Nik się nie odezwali. Zresztą, co ona mogła powiedzieć? Wybacz mojemu ojcu, ale teraz niezupełnie jest sobą?

Niezupełnie sobą! Jej ojciec, do niedawna jeszcze był jednym z największych znawców historii jakobitów, wykładał i zajmował tym przez ponad czterdzieści lat, konsultowali się z nim inni uczeni, bo jego opinia miała dla nich wielką wagę.

Ale to było kiedyś.

Teraz z trudem przypominał sobie, jaki dziś dzień, już nie mówiąc o roku, a jeżeli nadal jeszcze

pamiętał coś z historii, było to zagrzebane gdzieś głęboko, w najdalszych zakątkach umysłu.

Ale jak może o tym mówić Nikowi, by nie wzbudzić jego litości?

Bo nie chciała, żeby Nik litował się nad jej ojcem. Nie chciała, by ktokolwiek się nad nim litował, ponieważ kiedyś był szanowany i ceniony przez siebie równych.

- Jinx?

Uniosła w obronnym geście głowę i w końcu spojrzała na Nika, wyzywając go wzrokiem, by powiedział coś, co mogłaby uznać za litość albo - co gorsza! - za protekcyjną łaskawość.

A Nik wiedział, że to, co zaraz powie, musi być właściwe, albo Jinx wyrzuci go ze swojego życia i nie pozwoli, by jeszcze kiedykolwiek się spotkali. A na to w żadnym wypadku nie mógłby się zgodzić.

Dlatego, że chciał zrobić film na podstawie jej książki?

Nie! Nawet o tym nie pomyślał. Na tym zależało mu jakiś czas temu. Teraz ważna była tylko Jinx.

- Co mu się stało? - spytał łagodnie.

- Dlaczego sądzisz, że coś się stało? - Jeżeli to było możliwe, uniosła głowę jeszcze wyżej.

Chyba się nie mylił, przypisując lśnienie jej oczu powstrzymanym łzom, a nie złości.

- Ja... twój ojciec... - Wziął głęboki oddech, świadomy, że balansuje na ostrzu noża. - Czy przeszedł jakieś załamanie? - Uznał, że najlepszy

będzie rzeczowy ton. Wiedział, że Jinx nie zniosłaby litości, łagodności chyba w tej chwili także nie.

- Tak, coś w tym rodzaju. Co zrobimy z tymi dziennikarzami? - zmieniła gwałtownie temat.

Nik wzruszył ramionami.

- Zjemy lunch z twoim ojcem, a potem zobaczymy, czy tu jeszcze będą. - Wiedział, że się narzuca, ale naprawdę chciał dowiedzieć się więcej o sytuacji w domu Jinx.

Chociaż już samo to, że widział jej ojca, dało mu odpowiedź na wiele pytań. Było niemożliwe, by Jack Nixon zniósł reklamę i rozgłos, jakie by się rozpętały, gdyby świat się dowiedział, że jego córka jest autorką *Nie całkiem zwyczajnego chłopca*.

- Mam lepszy pomysł - powiedziała cierpko. - Ty wychodzisz i zabierasz ze sobą tych dziennikarzy, a ja jem lunch z ojcem.

Nik spodziewał się, że Jinx powie coś takiego. I chociaż właściwie rozwiązanie wydawało się proste, w rzeczywistości wcale takie nie było. Jinx nie zdawała sobie sprawy z tego, że przyjechali tu za nią, nie za nim.

A to znaczyło, że muszą się domyślać, że to ona jest J.I. Watsonem.

Jak na razie, wiedziały o tym tylko trzy osoby, a najwyżej cztery: on sam, Jane Morrow, James Stephens i, być może, sekretarka Jamesa. I żadnemu z nich wyjawienie tajemnicy nie przyniosłoby nawet najmniejszej korzyści.

Ale, mimo wszystko, informacja przeciekła.

Jednak nie uważał, by teraz była odpowiednia chwila na mówienie o tym Jinx. Już była zdenerwowana do ostatecznych granic i wściekła na niego. Gdyby jeszcze pomyślała, że on jest w jakiś sposób za to odpowiedzialny!

Uśmiechnął się.

- Uważam, że mój plan jest lepszy.

Zaczerwieniła się z gniewu.

- To fatalnie, bo...

- Lunch już jest gotowy! - obwieścił radośnie ojciec Jinx.

Nik w zamyśleniu na niego spojrział. Jinx nie odpowiedziała mu na pytanie, co się właściwie stało. Ale był pewien, że Jackson musiał doznać jakiegoś szoku, najprawdopodobniej emocjonalnego.

Czy było to coś, co dotknęło także Jinx?

Jeszcze nie był pewny. Ale bardzo chciał się tego dowiedzieć.

A jak na niego było to dziwne zachowanie, przyznał ponuro. Większość ludzi tę jego cechę, która powodowała, że w życiu, nie bacząc na nic, dążył do celu, który akurat sobie wyznaczył, nazywałaby arogancją. Jednak on wolał to nazywać skupieniem uwagi. Może takie skupienie uwagi to rzeczywiście arogancja? Być może, ale przynosiło efekty. Jedna rzecz w jednym czasie, wszystko poukładane w osobne przegródki.

Ale odkąd poznał Jinx i zachwyciły go jej

ogniste włosy, fiołkowoniebieskie oczy i ciało, które tak wspaniale na niego reagowało, układanie poszczególnych spraw we właściwych przegródkach straciło sens. Bo wszystkie ważne sprawy - film, zagadka Jacksona Nixona, a przede wszystkim sama Jinx - jakoś zaczęły się ze sobą łączyć i już nie dawały się tak łatwo układać. A ze wszystkich tych spraw z każdym dniem najważniejsza stawała się dla niego Jinx.

- Lunch stoi na stole - powiedział, gdy się nie ruszyła.

- Więc chodźmy - warknęła. - Później sobie porozmawiamy.

Istniało wiele znacznie przyjemniejszych rzeczy, które mógłby robić z Jinx, ale skoro tylko to mu w tej chwili ofiarowywała, będzie musiał przyjąć tyle, ile dostaje.

- Nie mogę się doczekać - szepnął namiętnie.

Lunch jedli w ogródku, szczęśliwie otoczonym ogrodzeniem trzymetrowej wysokości. Nik dobrze wiedział, jak zażarci potrafią być dziennikarze, gdy już raz wyniuchają dobrą historię. Bez żenady podglądają przez okna czy szpary w płocie, by uzyskać informacje.

Ale mimo że Jinx z całą pewnością życzyła sobie, by był daleko stąd, a rozmowa z jej ojcem była mało interesująca, radował się każdą chwilą spędzoną z nimi.

Miał okazję poznać łagodniejszą stronę charakteru Jinx. A ta łagodność wywierała uspokajający

wpływ na Jacksona, który jak dziecko cieszył się jej towarzystwem. Nik do tej pory widział Jinx tylko jako osobę gwałtowną i agresywną. Teraz się przekonał, że taka jest tylko przy nim, i jej łagodność była dla niego rewelacją.

Właściwie wszystko w Juliet Indii Nixon było dla niego rewelacją, a zwłaszcza to, że pociągała go jak żadna kobieta przed nią. A im dłużej z nią przebywał, tym silniejszy stawał się ten pociąg, zamiast zanikać, tak jak to się na ogół działo w jego stosunkach z kobietami.

- Tato, czas na drzemkę - powiedziała Jinx, gdy pani Holt przyszła sprzątnąć ze stołu.

Nixon powoli wstał.

- Nik, postaraj się nigdy nie zestarzeć - powiedział z żalem, idąc za gosposią do domu.
- Bo na starość mężczyzna znów staje się dzieckiem.

Nik patrzył za nim z namysłem. Ta ostatnia uwaga była bardzo inteligentna jak na człowieka, który wydawał się przez większość czasu nie całkiem świadomy swojego otoczenia.

- Czasami zdarzają mu się takie przebłyski. Staje się na powrót sobą - wyjaśniła Jinx. - Niestety nie trwają długo - dodała ze smutkiem.

Nik zmarszczył czoło. Jinx była za piękna i za miła na to, by się smucić. Na pewno coś można by zrobić.

- Konsultowaliście się ze specjalistą? - spytał.

- Po początkowym szoku ojciec był kilka

miesiący w domu opieki - odparła - ale nie wyszło mu to na dobre. Lepiej mu w domu.

- I pani Holt opiekuje się nim, gdy ciebie nie ma?

- Tak. Nik, myślę, że powinieneś już iść. Ta dziennikarka i jej fotograf na pewno już zrezygnowali i poszli sobie...

- Wątpię. - Jeśli chodzi o wytrwałość dziennikarzy, Nik miał długoletnie doświadczenie. - Jinx, co to był ten „początkowy szok”? - spytał wiedząc, że w ten sposób jeszcze bardziej wzmoże jej niechęć.

Ale jeżeli miał tu w czymś pomóc, a naprawdę uważał, że musi to zrobić, musi też wiedzieć, na czym polega trauma Jacksona Nixona. Bo zapewne jest to ta sama trauma, przez którą Jinx stała się osobą tak wściekle broniącą prywatności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jinx spojrzała na niego, niepewna, co mu odpowiedzieć. Z jednej strony, im mniej Nik będzie wiedział o jej rodzinie, tym będą bezpieczniejsi. Ale jeżeli istniała szansa, by wreszcie sobie poszedł - i już więcej nie wracał! - musi mu powiedzieć, przynajmniej w skrócie, co się zdarzyło półtora roku temu.

Wzięła drżący oddech.

- Chodźmy do gabinetu ojca... och, tak, ma tu gabinet - potwierdziła z ciężkim westchnieniem, widząc zdziwienie Nika. - Oczywiście w tej chwili go nie używa, ale gdy się tu sprowadzaliśmy pół roku temu, wszystko przywiozłam.

Bo może, mówiła sobie, nagle nastąpi cudowne ozdrowienie i ojciec skończy książkę o powstaniu jakobickim, nad którą pracował, gdy... gdy...

Weszli do pokoju, w którym od podłogi po sufit pięły się regały z książkami, na biurku leżały stosy papierów i stały zdjęcia w ramkach.

Jinx wzięła jedno z nich i podała Nikowi. Sama nie chciała na nie patrzeć. Wiedziała, co

by zobaczyła: szczęśliwą, uśmiechniętą rodzinę, która urządziła sobie piknik nad jeziorem.

Matka. Ojciec. Brat. Ona.

Normalna rodzinna fotka.

Tyle że zdjęcie nie pokazywało wszystkiego.

- Gdzie teraz jest twoja mama i brat? - spytał Nik.

- Umarli półtora roku temu. A gdyby cię to interesowało, mama z domu nazywała się Watson - dodała sucho.

Wiedziała, że Nik czeka na dalsze wyjaśnienia. Ale co mogła mu jeszcze powiedzieć? Mama i Jamie nie żyją. Nie ma nic więcej do powiedzenia.

- Ojciec nie zniósł tego szoku - dodała gwałtownie, gdy zdenerwowała ją przedłużająca się cisza. - I od tego czasu jest taki, jak widziałeś.

- Czy to nie jest odrobinę egoistyczne z jego strony? - spytał Nik, odstawiając zdjęcie na biurko. - W końcu zmarli nie tylko jego żona i syn, lecz także twoja matka i brat.

- Nik, jak śmiesz! Nic nie wiesz o nas, więc jak śmiesz przychodzić tutaj i wypowiadać się, jakbyś w ogóle miał prawo ferować jakieś wyroki?

- Jinx, uspokój się. Ja tylko...

- Wiem, co „ty tylko” - parsknęła. - Chyba już czas, żebyś sobie poszedł. - Odwróciła się. - Najwyższy czas!

Była głupia, licząc na to, że Nik ją zrozumie. W końcu jego obchodzi tylko uzyskanie praw do książki. A ona o tym zapomniała.

Bo jak zawsze przy nim mogła myśleć jedynie o tym, jak bardzo ją pociąga. To uczucie nie opuszczało jej, było jak nieustające bicie werbli.

- Nik, chcę, żebyś już sobie poszedł.

- Naprawdę?

Kiedy podszedł tak blisko? W którym momencie rozmowy poruszył się tak, że teraz stał tylko o centymetry od niej? Werble pod skórą uderzały coraz mocniej. Zwilżyła suche usta.

- Tak. Ja...

- Ja tak nie uważam, Jinx - szepnął, stając teraz tak blisko, że ich ciała się zetknęły.

A w jej żyłach rozpalił się ogień, krew płynęła jak gorąca lava. Spojrzała na niego. Szare oczy lśniły jak rtęć, wpił się wzrokiem w jej usta, sam też oddychał szybko i nierówno.

- Nik, nie -jęknęła, ale jego usta już wpiły się w jej wargi.

Och, tak, Nik, odpowiedziało jej ciało. I to Jinx pogłębiła pocałunek, zapominając o wszystkim prócz rozkoszy, jaką odczuwała w jego ramionach.

W końcu Nik z żalem się odsunął, ale rękę nadal trzymał splecione na jej plecach.

- Chociaż to było bardzo przyjemne - a wierz mi, naprawdę było przyjemne - wydaje mi się, że mamy teraz pilniejsze sprawy do załatwienia.

Spojrzała na niego, oczy miała jeszcze zasnutę mgłą namiętności.

- Na przykład?

- Przed drzwiami nadal stoi dziennikarka.

I wbrew twoim nadziejom nie odejdzie. A to oznacza...

- Tak? - Teraz już oprzytomniała. Odstąpiła o krok, poprawiła włosy, zawstydzona, że tak łatwo wpadła w jego ramiona.

- To oznacza, że ty i twój ojciec musicie natychmiast się stąd wynieść.

- Bzdura! - wykrzyknęła. - Gdy ty stąd wyjdiesz, ona pójdzie za tobą.

Dopiero pół roku temu się tu sprowadzili, bo mieszkanie w rodzinnym domu źle działało na ojca. I znów mają się gdzieś przenieść? W żadnym wypadku!

- A jeżeli nie?

- Pójdą - powiedziała ponuro.

Pokręcił głową.

- Chciałbym być tego tak samo pewny jak ty, ale...

- Ale co?

- Po prostu mam takie przeczucie. Jinx, czy to naprawdę ma jakieś znaczenie, za kim oni węszą? - kontynuował niecierpliwie. - Sprawa wygląda tak, że oni tu są, a mają o wiele więcej cierpliwości niż ty. Poza tym twój ojciec nie będzie spał w nieskończoność - dodał miękko.

No, tak. Nie będzie potrafił zrozumieć, dlaczego ona nie otwiera drzwi, chociaż ktoś puka. Ale gdzie ma zabrać ojca, by uciec tym ludziom? Nik nie rozumie. Przecież nie może go zawieźć do jakiegoś hotelu, a byłoby nieuczciwością prosić

o pomoc przyjaciół i narażać ich na kontakt z prasą.

- Nadal uważam, że jeśli wyjdiesz, pójdą za tobą.

- Spróbujemy?

Spojrzała na niego podejrzliwie. Mówił z taką pewnością siebie, jakby wiedział, że dziennikarka czeka na nią, a nie na niego.

Ale to niemożliwe. Dziennikarka mogłaby być nią zainteresowana tylko w jednym wypadku: gdyby wiedziała coś o J.I. Watsonie, a przecież nie mogła wiedzieć.

Jednak... spotkała się dziś z Nikiem w foyer hotelu, w bardzo publicznym miejscu, z Nikiem, który, jak się domyślano, był już na tropie J.I. Watsona. Poza tym była w wydawnictwie.

Poczuła, jak serce jej zamiera. Tak, możliwe, że jednak to ona doprowadziła dziennikarkę do swojego domu.

Ale to wszystko wina Nika Prince'a, powiedziała sobie ze złością. Gdyby nie śledził jej z takim uporem, gdyby nie odkrył związku...

Spiorunowała go wzrokiem.

- A gdzie twoim zdaniem powinniśmy iść?

- No więc, już o tym myślałam.

- Czemu mnie to nie dziwi? - fuknęła.

Szare oczy rozbłyły ostrzegawczo.

- Nie musisz od razu się na mnie złościć...

- A na kogo innego mogłabym być zła?

- Na mnie, bo jestem pod ręką?

- W tej chwili tak! Ciagle jeszcze nie jestem przekonana, że to wszystko nie dzieje się z twojej winy. Dopóki nie wdarłeś się w moje życie, wszystko szło dobrze...

- Nic nie szło dobrze - przerwał jej. - Twój ojciec jest bardzo chory i tak już pozostanie, jeśli nie dostanie właściwej pomocy. Twoje własne życie to jeden wielki bałagan...

- Słucham? - Jinx aż zesztyniała z oburzenia.

- Tylko popatrz na siebie. Masz pracę na uniwersytecie, ale nie możesz jej wykonywać, bo opiekujesz się ojcem. Jesteś sławną pisarką, ale z jakiegoś powodu nie możesz się do tego przyznawać. - Pokręcił niecierpliwie głową. - A jeśli chodzi o twoje życie prywatne...

- Nie wchodź w moje prywatne życie - przerwała mu zimnym tonem.

- Już wszedłem...

- Więc proponuję, żebyś natychmiast się z niego wyniósł! - krzyknęła. - Nie potrzebuję ani ciebie, ani twojej amatorskiej psychologii w sprawach mojego ojca. To ja potrafię najlepiej ocenić, co jest dla niego najwłaściwsze! A ty do niczego mi nie jesteś potrzebny!

Wciągnął ze złością powietrze.

- Nie takie wrażenie odniosłem kilka minut temu.

- Och, o tym chcesz mówić? No więc tak, pociągasz mnie. Dlaczego mężczyźni uważają, że potrafią odróżnić miłość od żądy, podczas gdy

my, kobiety, tego nie potrafimy? Ale zapewniam cię, że doskonale potrafimy. - Roześmiała się bez cienia wesołości, zła na siebie i na niego za to, że poddała się namiętności, jaką w niej budził. - Ja potrafię - oświadczyła, patrząc na niego wyzywająco.

Nik chciał nią potrząsnąć. Chwycić za ramiona i potrząsać tak długo, aż zęby zaczęłyby jej dzwonić. Żąda. To właśnie wobec niego czuła?

Nigdy jeszcze żadna kobieta nic takiego mu nie powiedziała, nawet jeżeli miałoby to być prawdą. A teraz, gdy wypowiedziała to słowo Jinx, stwierdził, że wcale mu się to nie podoba.

- Nik, o co chodzi? - zakpiła. - Nie lubisz, gdy sytuacja się odmienia na moją korzyść?

Nie, do diabła! Nie lubił! Doznał niemal szoku, gdy oświadczyła, że czuje wobec niego jedynie żądze!

Jednocześnie widział w tym ironię losu. Czyż nie w ten właśnie sposób on sam zawsze rozgrywał swoje związki z kobietami? Czując wyłącznie żądze, nigdy miłość?

Może i tak, ale to nie tłumaczyło urazy, jaką odczuł, gdy ta drobna kobietka powiedziała mu to samo.

Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Niespecjalnie - przyznał. - I nie wydaje mi się, by młodej, dobrze wychowanej damie wypadało tak się wyrażać - zakpił. Po rumieńcach na twarzy Jinx rozpoznał, że jego cios dosięgnął celu.

Ale czy naprawdę chciał wymieniać ciosy z Jinx? W ten sposób tylko jeszcze bardziej by ją do siebie zniechęcił.

Jednak na takie rozważania było już za późno. Twarz Jinx przybrała daleki wyraz, fiołkowe oczy stały się lodowato niebieskie.

- Zapewne nie - zgodziła się cierpko. - A teraz naprawdę uważam, że powinieneś już iść.

A gdy już sobie pójdzie, zrobi wszystko, by więcej nigdy już się nie zobaczyli.

Widział to w jej zdecydowanej minie, w chłodzie, z jakim na niego patrzyła, w defensywnej postawie.

Jednak teraz już wiedział, gdzie Jinx mieszka. Zawsze może...

Nie, nie może, pomyślał ponuro. W ten sposób stałby się jej tak samo wstrętny jak ta dziennikarka, czająca się za drzwiami.

A to przywiodło go z powrotem do punktu wyjścia.

- Jinx, naprawdę nie możesz tu zostać:

- Mogę. W każdym razie - kontynuowała stanowczo, gdy chciał coś powiedzieć - to, czy postanowię zostać, czy nie, to nie twoja sprawa.

Chciał, by była to jego sprawa, chciał porwać Jinx, przerzucić sobie przez ramię i wynieść stąd. Chciał zachować się jak jaskiniowiec, ale to tylko ostatecznie zniechęciłoby ją do niego.

Jednak alternatywą było pozostawienie jej tutaj z ojcem, na łasce prasy.

- Mam przyjaciela, no, właściwie jest dla mnie

jak członek rodziny, to trochę skomplikowane...
Słyszałaś o Benie Travisie?

- A powinnam? - spytała ostrożnie.

- Chyba nie, chociaż jego żoną jest Marilyn Palmer.

- Ta słynna aktorka z Hollywood?

- Tak. A córka Marilyn, Gaye, wyszła za brata męża Stazy.

- Świat aktorski lubuje się w kazirodztwie, prawda? - zakpiła Jinx.

Nik poczuł złość, usta mu się zacisnęły.

- Ben jest psychiatrą...

- Już ci mówiłam, że ojciec nie potrzebuje psychiatry - przerwała mu. - Potrzebuje tylko czasu i miłości. I trochę spokoju - dodała znacząco.

A to znaczyło, że naprawdę chce, by wyszedł. Do tej pory niezupełnie w to wierzył, ale teraz nie mógł już dłużej nie przyjmować do wiadomości jej życzenia. Jinx chce, żeby opuścił jej dom. I chyba jej życie. Niestety, tak właśnie było.

Westchnął.

- Mogę później do ciebie zadzwonić?

- Po co? - spytała podejrzliwie.

Machnął niecierpliwie ręką.

- Żeby sprawdzić, czy u ciebie wszystko jest w porządku.

- A dlaczego miałyby nie być?

- Jinx, czy mogłabyś chociaż na chwilę porzucić tę obronną postawę i zacząć myśleć? - wybuchnął. - Jeżeli wyjdę... kiedy wyjdę - poprawił

się, widząc, jak Jinx unosi kpiąco brwi - i jeżeli, jak sądzę, dziennikarka i jej kumpel fotograf nadal będą trzymali straż przed drzwiami, muszę o tym wiedzieć...

- Dlaczego?

Naprawdę zaraz ją udusi! Ale to niczego nie rozwiąże. Tyle że poczuje się o wiele lepiej, nawet jeżeli tylko przez chwilę.

- Dobrze. Wyrażę to inaczej. Zadzwonię do ciebie później, żeby się dowiedzieć, co słyhać.

- A jak chcesz to zrobić, nie znając mojego numeru telefonu?

- Ależ znam twój numer. - Nie mógł sobie odmówić tego triumfu.

- Skąd...?

- Jest wypisany na aparacie.

- Ty... ty... - Jinx patrzyła na niego w oszołomieniu. - Jesteś najgorszym...

- Kiedy wreszcie zrozumiesz, że staram się pomóc?

- A kiedy ty zrozumiesz, że nie chcę od ciebie żadnej pomocy? - zripostowała z furją.

- Doskonale. - Odwrócił się na pięcie. Odychał gwałtownie, starając się za wszelką cenę uspokoić. Ale w obecności tej kobiety było to właściwie niemożliwe. - Jednak zadzwonię - dodał jeszcze z determinacją i wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Halo? - powiedziała Jinx, podnosząc słuchawkę, i od razu skarciła się za to, że jej głos zabrzmiał tak niepewnie.

Była przekonana, że dzwoni Nik, a niepewne zachowanie wobec niego prowadziło jedynie do tego, że zaraz próbowałyby ją zdominować. Oczywiście tylko by próbował, bo przecież nie zdołałyby.

Niestety miał rację co do dziennikarki i fotografa. Ciagle jeszcze tu byli. Siedzieli w samochodzie, jedli hamburgery, pili colę. I czekali. Jinx obawiała się, że będą tu tkwili aż do czasu, gdy wreszcie będzie musiała wyjść po zakupy.

- Juliet? - usłyszała w słuchawce głos jakiejś kobiety. - Juliet Nixon?

Ten obcy głos wprowadził ją w stan alarmu.

- Tak.

- Tu Stazy Hunter. Poznałyśmy się u Susan i Leona w poprzedni weekend.

- Tak, pani Hunter. Pamiętam.

- Proszę mówić mi po imieniu - poprosiła Stazy. Jej amerykański akcent był mniej wyraźny

niż u jej braci - I, jak mi się wydaje, przyjaciele zwracają się do pani Jinx?

Tak rzeczywiście było, ale bardzo wątpiła, by ta kobieta kiedyś została jej przyjaciółką.

- Nie chcę być niegrzeczna, ale właściwie dlaczego pani dzwoni, pani Hunter... Stazy? - Jinx wolałaby raczej zachować formalne stosunki, ale Stazy Hunter wydawała się naprawdę miła i przyjacielska. Całkowite przeciwieństwo starszego brata!

Stazy roześmiała się.

- Nie martw się. Nik nie stoi za mną i nie słucha naszej rozmowy.

- Ale to on cię poprosił, żebyś do mnie zadzwoniła, prawda?

- Tak, on... martwi się o ciebie.

- Nie ma do tego żadnego prawa - parsknęła Jinx. - Już mu to dziś wiele razy mówiłam!

- Nie wątpię - zachichotała Stazy z aprobatą.

Ile Nik powiedział siostrze o nich dwojgu? Chociaż przecież nie ma żadnych „ich dwojga”, od razu się napomniała. Jednak i tak nie życzyła sobie, by Nik dyskutował z siostrą o jej sprawach.

- Czy dziennikarka ciągle jeszcze tam jest?
- spytała Stazy.

Jinx w pierwszej chwili chciała skłamać, ale co by jej to dało? Nik od razu by się zorientował.

- Zanim odpowiesz - kontynuowała Stazy serdecznie - chciałabym ci powiedzieć, że twoja

książka szalenie mi się podobała. Czytając ją, na przemian śmiałam się i płakałam.

Słyszając tę pochwałę, Jinx poczuła, jak robi jej się ciepło na sercu. Książki, wszystkie pięć, zostały napisane z serca, i sama Jinx też na przemian śmiała się i płakała.

- Dziękuję - powiedziała. - A dziennikarka nadal tu jest, ale to naprawdę żaden problem. - Przynajmniej na razie.

- Na pewno? - W głosie Stazy słyhać było niepokój. - Wiem, jak oni potrafią być natrętni.

Rzeczywiście, chyba wie, pomyślała Jinx. Jej ojciec, Damien Prince, już nieżyjący, był prawdziwą legendą Hollywoodu, wszyscy jej bracia są równie sławni. Stazy zapewne dorastała otoczona natrętnymi dziennikarzami.

- To naprawdę żaden problem - powtórzyła. - Bardzo uprzejmie z twojej strony, że zadzwoniłaś, ale...

- Uprzejmość nie ma tu nic do rzeczy - zapewniła ją Stazy. - Zresztą nie zadzwoniłam tylko po to, by dowiedzieć się o dziennikarkę. Nik uważa, a ja się z nim zgadzam, że byłoby dobrze, gdybyś przeniosła się do mnie na kilka dni. Oczywiście z twoim ojcem.

Jinx aż zaniemówiła na myśl, że Nik może ją zapraszać do domu swojej siostry.

- A więc nie ma racji! - wykrzyknęła w końcu. - Po pierwsze, nie mogłabym przecież pakować się do ciebie i przeszkadzać wam wszystkim...

- Och, w niczym byś nie przeszkadzała. Jordan musiał wyjechać w interesach i byłoby mi bardzo miło mieć kobiece towarzystwo.

- Po drugie, to całkiem niepotrzebne - kontynuowała Jinx stanowczo. - Stazy, nie chcę, byś myślała, że jestem niewdzięczna, tyle że mam całkowitą pewność, kto wpadł na ten pomysł. Ale proszę, powiedz Nikowi, że nie potrzebuję jego pomocy, bo sama potrafię doskonale dawać sobie radę. - Miała nadzieję, że nie brzmi to niegrzecznie, ale chciała, by do Nika doszło wreszcie jej przesłanie: „Daj mi święty spokój!”.

- Jak chcesz. - Stazy nie obraziła się. - Ale zapisz mój numer telefonu, dobrze? Tak na wszelki wypadek.

Gdy się pożegnały, Jinx jeszcze chwilę siedziała przy telefonie. Nik po prostu nie potrafił przestać włączyć z butami w jej życie. Ale może ta wiadomość, przekazana mu za pośrednictwem siostry, spowoduje, że choć trochę się zawaha, zanim znów zacznie się wtrącać. Chociaż, znając Nika, bardzo w to wątpiła.

A poza tym, czy rzeczywiście chciała, by zniknął z jej życia? Może przynajmniej wobec siebie powinna być szczerą?

Odpowiedź brzmiała: nie, nie chciała. Nawet na samą myśl o rym, że mogłaby go już nigdy nie zobaczyć, robiło jej się smutno.

Westchnęła. Nie może dłużej się oszukiwać. Kocha Nika, ale nie istnieje dla nich wspólna

przyszłość. Nik nie należy do mężczyzn, którzy pragną być z kobietą „na zawsze”, a ona z kolei nie zgodziłaby się na nic mniej.

Lepiej więc pozostawić sprawy takimi, jakie są. Z czasem to przewycięży. Ale czy na pewno?

Gdy następnego dnia rano wyrzała przez okno, przed domem stało już kilkunastu dziennikarzy, a kamerzyści celowali aparatami w wysokiego mężczyznę, który właśnie wysiadał z ciemnozielonego jaguara.

Nik!

Z ponurą miną torował sobie między nimi drogę, nie patrzył na boki, całkowicie ignorował grad pytań.

Jinx uznała, że nie ma innego wyjścia, jak tylko otworzyć mu drzwi. Nik szybko wszedł i zaraz je zatrzaskał przed nosem najbardziej zdeterminowanych reporterów. Wydawał się chłodny i pewny siebie w białej koszuli i wyblakłych spodniach z denimu, ciemne włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu.

Niestety, Jinx nie prezentowała się tak porządnie. Niedawno wstała, była w brzoskwińowej koszuli nocnej i szlafroku tego samego koloru, włosy miała potargane i oczywiście nie zrobiła jeszcze makijażu.

- Co tu się dzieje? - wyrzuciła z siebie.
- Czytałaś dzisiejsze gazety? - spytał ponuro.
- Jeszcze nie. Przynosi je pani Holt, a na nią

jeszcze jest za wcześnie. Przecież dopiero docho-
dzi ósma!

- Jeżeli ma choć trochę rozumu, dziś na pewno
nie przyjdzie - mruknął Nik. - Ile czasu zajmie ci
zebranie tylu rzeczy dla ciebie i ojca, żeby star-
czyło wam na kilka dni?

- Pięć minut - odparła oszołomiona. - Nik, co
jest w gazetach? - spytała, gdy już trochę odzys-
kała panowanie nad sobą.

- Na razie tylko w jednej, tej, w której pracuje
ta pierwsza dziennikarka. Ale po dzisiejszym dniu
wszystkie będą o was pisały. I możesz ostatecznie
pożegnać się z marzeniem o anonimowości. Obok
artykułu, w którym autor spekuluje, czy jesteś J.I.
Watsonem, jest też zdjęcie.

- To okropne - jęknęła. - Po prostu okropne!

- Owszem. - Nik nawet nie próbował złago-
dzić ciosu. - Rozumiesz teraz, że powinnaś była
wydostać się stąd wczoraj, gdy Stazy cię o to
prosiła?

- Chcesz powiedzieć: gdy ty mi kazałeś?

- Ja, Stazy. Co za różnica - burknął. - Do
diabła! Powinnaś była skorzystać z okazji. A teraz
dom jest otoczony, jakby to była arena cyrkowa!

Sama już to rozumiała. Niepokoiła się też o to,
jak zareaguje ojciec, gdy za jakąś godzinkę obudzi
się i zejdzie na dół.

Ojciec. Niezależnie od tego, czego sama mogła-
by chcieć, teraz musiała myśleć przede wszystkim
o nim. A najważniejsze było, by wyprowadzić go

z domu, nie narażając na spotkanie z tymi wszystkimi dziennikarzami.

- Co mam zrobić? - spytała rażno.

Nik aż uniósł brwi ze zdziwienia, że tak nagle się z nim zgodziła.

- A więc zaczynasz współpracować?

Jinx poczuła, jak na policzki wypływa jej rumieniec.

- Nie miałam pojęcia, że to się tak spotęguje!
- powiedziała obronnym tonem.

- Rzeczywiście, w swojej naiwności chyba tego nie wiedziałaś - parsknął ironicznie.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nie wszyscy są tak obeznani ze światowym życiem i cyniczni jak ty.

Nik nagle spochmurniał.

- A więc tak mnie widzisz? - spytał powoli.
- Jako cynicznego światowca?

- A nie jesteś taki? - rzuciła wyzywająco, jeszcze bardziej czerwieniąc się z zakłopotania. Wiedziała, że zachowuje się niewdzięcznie. Nik zadał sobie wiele trudu, by tu przyjść - chociaż ona wyraźnie dała mu do zrozumienia, że sobie tego nie życzy! - i pomóc jej wybrnąć z tej paskudnej sytuacji.

I mimo tego, co mówiła, była mu naprawdę bardzo wdzięczna. Sama na pewno nigdy by sobie nie poradziła.

Tylko nie mogła mu o tym powiedzieć, skoro była w nim zakochana.

Nik rozmyślał nad jej oskarżeniem. Światowiec? I do tego cyniczny?

Tak, miała rację. Ale gdy na nią patrzył, a wyglądała tak nieprawdopodobnie młodo bez makijażu, z potarganymi włosami, nic z tego nie miało już znaczenia.

- Jinx!

Spojrzała na niego, wystraszona tym namiętym okrzykiem, który mu się wyrwał, kolory powoli schodziły z jej twarzy.

To nie jest odpowiedni czas. Nik doskonale o tym wiedział. Powinien skupić uwagę na wydostaniu stąd Jinx i jej ojca. Ale po bezsennej nocy, którą spędził na rozmyślaniach o tym, jak wczoraj się rozstali, i o tym, że Jinx nie przyjęła zaproszenia Stazy, czuł, że jeżeli natychmiast nie weźmie jej w ramiona, nie poczuje słodczy jej ust, ciepła jej wtulonego w niego ciała, to chyba zwariuje!

Pasowała do niego tak dobrze. Usta miała słodkie i rozkoszne, nieśmiała pieścizota jej rąk na jego karku, zanim zarzuciła mu ręce na szyję, napełniła go zmysłowym żarem. A to, co czuł pod delikatnym materiałem szlafroka...!

Boże, jak on pragnął tej kobiety!

Mógł temu przeczyć, udawać, że chodzi wyłącznie o film, ale jego ciało znało prawdę. A jeśli chodzi o serce...

Gwałtownie się odsunął. Przecież on nie ma serca! Ileż kobiet już mu to mówiło! To, co czuje

do Jinx, jest zwyczajnym požądaniem. Nie trzeba tego komplikować myślami o miłości.

- Chyba lepiej idź się teraz ubrać - powiedział szorstko.

Odsunął się jeszcze dalej i wpakował ręce do kieszeni, żeby nie kusiło go, by znów po nią sięgnąć.

Bo, pomijając już jego własne uczucia, czyż Jinx nie dała mu wyraźnie do zrozumienia, co do niego czuje? Dała, jak najbardziej! Była to wyłącznie „żądza”. Boże, jak bardzo chciałby nią za to potrząsnąć!

- Dobrze - odparła drewnianym głosem. Gdy się odsunął, poczuła się tak, jakby ją uderzył. - Ale jak się przebijemy przez tych dziennikarzy?

- Zostaw to mnie. Gdy będziesz się ubierała - dodał niecierpliwie, bo Jinx tylko na niego patrzyła, nie zamierzając odejść, póki jej tego nie powie - wyjdę do nich i powiem, że za kwadrans zostanie im przekazany komunikat.

- Nie licz na to! Nie mam najmniejszego zamiaru niczego im mówić i...

- Oczywiście, że nie. Gdybyś mnie słuchała, wiedziałabyś, że nie powiedziałem, kto przekaże ten komunikat.

- Ach.

- No właśnie. Mam nadzieję, że w oczekiwaniu na ten komunikat, wszyscy zgromadzą się przed domem. A gdy ja będę go im przekazywał, ty i twój ojciec wyjdziecie tylnymi drzwiami.

- W jaki sposób?

Chciał znów wziąć ją w ramiona, wygładzić zmarszczone z niepokoju czoło, zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Ale jego własne splątane uczucia go przed tym powstrzymały.

- Mój brat tam już na was czeka.

- Zak? - Aż się zachłysnęła.

- Nie - parsknął ze złością.

Czyżby perspektywa zobaczenia jego młodszego olśniewającego brata wywarła na niej takie wrażenie? Oczarował ją, jak tyle innych kobiet przed nią?

Zaczynam popadać w paranoję, pomyślał. Tak, i do tego na samą myśl, że inny mężczyzna może się wydawać Jinx atrakcyjny, zżera mnie zazdrość.

- Przyjedzie mój najmłodszy brat, Rik.

- Ten scenarzysta?

- Tak. Jego twarz nie jest tak znana, jak twarz Zaka, więc lepiej, by to on was stąd zabrał.

- Pewnie niechętnie to robi. Przecież mnie nie zna.

- Wystarczy, że ja cię znam. - Byli zżyłą rodziną. Kiedy jedno z nich potrzebowało pomocy, natychmiast ją dostawało. Więc gdy poprosił dziś Rika o przysługę, brat nawet nie zapytał, o co chodzi. Po prostu wszedł do drugiego samochodu i przyjechał tu za nim. - Jinx, czas ucieka.

- Tak. - Spojrzała na niego niepewnie. - To naprawdę uprzejmie z twojej strony. Jestem ci wdzięczna, że zechciałeś mi przyjść z pomocą.

- Byłem ci to winny. Fotografia w gazecie została zrobiona, gdy wychodziłaś z wydawnictwa, więc chyba częściowo to i moja wina.
- Och, pewnie tak. No to pójdę się ubrać.
- Powinnaś. Bo chyba nie chcesz spowodować jeszcze większej sensacji? - zakpił.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Mogę spytać, gdzie nas wieziesz? - odezwała się Jinx, gdy już jakiś czas jechali.

- Do mojej siostry, Stazy. Ale potem Nik chyba was zabierze tam, gdzie będziesz chciała - dodał Rik szybko, zanim mogła zaprotestować.

A miała zamiar protestować. Czuła, że straciła kontrolę nad swoim życiem i razem z ojcem zostali wciągnięci w ochronny kokon utworzony przez rodzinę Prince'ów.

Jedyny problem polegał na tym, że gdy nie będą już potrzebni, zostaną z niego wyrzuceni na zewnątrz i będzie musiała sama sobie radzić. Zawsze mogła zatrzymać się z ojcem w jakimś hotelu, chociaż nie było to dobre rozwiązanie. A może Susan i Leo zechcą ich przyjąć?

- Naprawdę na twoim miejscu bym się tym nie przejmował - powiedział serdecznie Rik. - I przynajmniej porozmawiaj z Nikiem, zanim podejmiesz jakąś decyzję.

Uśmiechnęła się kpiąco.

- Oboje wiemy, że jeżeli Nik już postanowił, że

mamy zamieszkać u waszej siostry, to właśnie tam się znajdziemy.

- Czy to rzeczywiście taki problem?

- Jeżeli chodzi o pogodzenie się z arogancją Nika, to tak! - powiedziała gwałtownie.

Rik roześmiał się.

- Czy nie wydaje ci się, że jesteś trochę niewdzięczna?

Jinx zaczerwieniła się. Tak, wiedziała, że musi się wydawać niewdzięczna, tyle że... Jednak Nik nie musiał jej pomagać dziś rano. Mógł ją zwyczajnie zostawić, żeby radziła sobie sama. A wtedy ciągle jeszcze byłaby więźniem we własnym domu!

- Przepraszam. - Westchnęła. - Chodzi o to, że Nik czasami bywa trochę przytłaczający.

- Coś o tym wiem. - Uśmiech Rika stał się cieplejszy. - Ale na jego obronę mogę powiedzieć, że na ogół chce dobrze. Po prostu nigdy nie pyta nikogo o zgodę, zanim zacznie działać.

Jinx odwzajemniła uśmiech. Zaczynała lubić tego najmłodszego z braci Prince'ów. Był spokojniejszy, poważniejszy, miał powściągliwe poczucie humoru, spokojną pewność siebie.

- A tak przy okazji, jestem scenarzystą w tej rodzinie - powiedział.

- Wiem.

- Z wielką radością podjąłbym pracę nad *Nie całkiem zwyczajnym chłopcem*.

Zastygła, świadoma, że ojciec siedzi z tyłu.

- Słuchaj, Rik, ja...

- Nie chcesz o tym rozmawiać. Teraz rozumiem, że to może być dla ciebie problem.

- Rozumiesz? - Jinx aż zamrugała ze zdumienia.

- Och, tak. - Uśmiechnął się do niej ze współczuciem. - Ale mój wspaniały brat ciągle jeszcze nic nie pojął, prawda?

Jinx poczuła, że blednie.

- O czym ty mówisz? - Jednak bardzo się obawiała, że dobrze wie, o czym Rik mówi.

- Zanim rano wyjechaliśmy, Nik powiedział mi o... waszej tragedii. - Rzucił znaczące spojrzenie na tył samochodu, gdzie siedział jej ojciec.

- I?

- Jinx, ja też jestem pisarzem.

- I? - ponagliła go jeszcze raz.

- Porozmawiamy później - mruknął. - Teraz to nie jest odpowiednia chwila.

Rzeczywiście, to nie była odpowiednia chwila. Ale faktycznie muszą porozmawiać. Rik dawał do zrozumienia, że odgadł prawdziwą tożsamość autora książki. W jakiś sposób domyślił się, że to nie ona, już nie mówiąc o jej ojcu.

- Rik... - zaczęła z trudem.

- Mogę poczekać. - Lekko uściśnął jej rękę. - Jesteśmy na miejscu - dodał raźnie, gdy czekali, aż otworzy się brama. Potem ruszyli długim podjazdem i zatrzymali się przed imponującą wiktoriańską willą. - Stazy potrzebuje dużo miejsca na

te pół tuzina dzieci, które sobie zaplanowała - wyjaśnił, a w głosie miał niekłamana serdeczność.

- Mam nadzieję, że jej mąż życzy sobie tego samego. - Jinx podjęła niezobowiązującą rozmowę.

Stazy wybiegła z domu, by ich powitać, a zaraz potem rozległ się zgrzyt żwiru, gdy zielony jaguar z ponurym Nikiem za kierownicą zatrzymał się obok nich.

- Jechałem okrężną drogą - wyjaśnił Rik, zauważywszy zdziwienie Jinx tym, że Nik tak szybko się pojawił. - I nie obawiaj się - szepnął tak, by tylko ona usłyszała. - Na razie niech to będzie nasz wspólny sekret. Dobrze?

Nie! To wcale nie było dobrze. Jak długo może potrwać to „na razie”? I czy Rik porozumie się z nią, zanim opowie o wszystkim Nikowi?

- Jinx, wszystko w porządku?

Poderwała głowę. Nik stał przed nią, na twarzy malowała mu się troska.

- Tak. Ja... Czy wszystko się udało? To znaczy, u mnie, w domu?

Nik uśmiechnął się cierpko.

- Na pewno doprowadziłem tych pismaków do furii, pomagając ci uciec tylnymi drzwiami, ale poza tym? Tak, wszystko się udało.

Jinx do tej pory nie pomyślała, że pomagając jej, Nik ściaga na siebie uwagę wszystkich brukowych mediów.

Ale pomyślała o tym teraz.

- Chyba nie podziękowałam ci tak, jak powinienam, za to, że rano przyszedłeś mi z pomocą - powiedziała zawstydzona.

Uniósł kpiąco brew.

- Wspomniałaś, że to bardzo uprzejmie z mojej strony.

Jinx przez chwilę patrzyła na niego, aż wreszcie uświadomiła sobie, że żartuje sobie z jej pompatycznej wypowiedzi.

- Czy mogłabym wam na sekundę przerwać?
- wtrąciła się Stazy. - Twój ojciec chyba chciałby wejść już do domu, napić się herbaty i może również zjeść śniadanie?

Jinx z trudem oderwała spojrzenie od Nika i obejrzała się na ojca. Stał z Rikiem przy stawie z rybkami. Zaczerwieniła się z zakłopotania. Rzeczywiście, przez kilka ostatnich minut całkowicie zapomniała o całym świecie. Łącznie z ojcem.

- Oczywiście. Przepraszam, Stazy. Pewnie uważasz, że jestem całkiem bezmyślna.

- Wcale nie. Nik na ogół tak działa na ludzi.

- Ha, ha! Bardzo śmieszne - parsknął Nik, chwytając Jinx za ramię. - A poza tym masz rację, Stazy. Dziś chyba nikt jeszcze nie jadł śniadania.

Nik widział, jak na pięknej, wyrazistej twarzy Jinx walczą ze sobą najrozmaitsze uczucia. Mimo podziękowania sprzed kilku minut, ciągle jeszcze nie mogła się pogodzić z tym, że to on przybył jej rano z pomocą.

Jego usta zacisnęły się złowroźbnie, gdy przypomniał sobie pierwszą stronę gazety, którą przeglądał przy porannej kawie.

„Czy to jest J.I. Watson?” - krzyczał nagłówek, a pod spodem widniało zdjęcie Jinx wychodzącej ze Stephens Publishing. A właściwie nie wychodziła. Ona biegła do taksówki. Biegła, bo uciekała przed nim.

Ale rano potrzebowała jego pomocy. I czy chciała tego, czy nie, on jej tej pomocy udzielił!

- Śniadanie - powiedział stanowczo, nadal trzymając ją za ramię i ciągnąc do domu. - Z pełnym żołądkiem wszystko zawsze przedstawia się lepiej. Tak mawiała moja matka.

- Moja też - powiedziała Jinx. - Ale matki nie zawsze muszą mieć rację, prawda?

- Moja na ogół miała - zapewnił ją, gdy siadali przy stole. - Co podać twojemu ojcu? - spytał. Jackson, absolutnie niezainteresowany nowym otoczeniem, łagodnie się uśmiechał.

- Ja się nim zajmę - oświadczyła.

Nik przyglądał się, jak rozmawiają. Jackson Nixon był inteligentnym człowiekiem i Nik po prostu nie mógł się pogodzić z tym, że nikt nie pomaga mu wrócić do równowagi.

- Nik, może nie powinieneś się wtrącać - odezwał się cicho Rik, który siedział obok.

Nik rzucił bratu wściekłe spojrzenie.

- Nie uważasz, że ktoś musi się tym zająć?

Rik zastanowił się przez chwilę.

- Nie, niekoniecznie - odparł w końcu.
- Niekoniecznie! - wykrzyknął Nik zdumiony.
- Uspokój się. Chciałem po prostu powiedzieć, że to nie twoja sprawa. A może jednak twoja?

Nik zacisnął usta, wzrokiem piorunował młodszego brata. Rik zawsze zachowywał rezerwę, nie mówił wiele, ale gdy już się odezwał, ludzie brali jego słowa pod uwagę. Tak jak Nik słuchał go teraz.

Może Rik ma rację i stan umysłu Jacksona Nixona to nie jego sprawa? Jednak...

Póki jej ojciec będzie w tym stanie, Jinx, która jest jedyną bliską osobą, jaka mu pozostała, nigdy nie pozwoli sobie na prowadzenie własnego życia. A to znaczy, że z nikim się nie zwiąże. Nie zwiąże się z nim...

Nik nagle uznał, że nie podoba mu się ta niewinna mina, z jaką Rik na niego patrzy. Może usłyszał, co działo się w hotelu?

- Rozmawiałeś ostatnio z Zakiem?
- Dlaczego pytasz?

Nik roześmiał się ponuro.

- Kiedy wy dwaj wreszcie dorośniecie?
- Może wtedy, gdy naszego najstarszego brata powali miłość?
- Na to długo będziecie musieli czekać - parsknął Nik.

- Naprawdę tak uważasz? - mruknął Rik, a potem odwrócił się i uśmiechnął do Jinx, która po obsłużeniu ojca siadała przy stole, ale nie obok Nika. Wybrała sobie miejsce przy Riku.

Nik cały stężał. Dlaczego tak postąpiła? Bo chociaż stamtąd ma dalej do ojca, jest także dalej od niego, pomyślał sfrustrowany. Do diabła, nigdy jeszcze nie spotkał tak upartej kobiety.

Nigdy jeszcze nie spotkał kobiety takiej, jak Jinx.

I na tym właśnie polegał problem. Była jedyna w swoim rodzaju. Całkowicie odmienna od kobiet, z którymi wiązał się do tej pory. I reagował na nią wprost nienormalnie, w sposób, jaki dziwił jego samego.

W tej właśnie chwili Jinx spojrzała na Rika spod długich rzęs, a Nikiem zatrzęsała furia. I to też nie było normalne. Jego, Nika Prince'a, zżerała zazdrość tylko dlatego, że spojrzała na innego mężczyznę. I to nie jakiegoś tam mężczyznę, lecz jego własnego brata, na miłość boską!

- Nik, jak myślisz, czy Jinx tu zostanie? - spytała Stazy.

Wziął głęboki oddech, by się uspokoić.

- Ja musisz o to spytać - warknął. - Ja jestem ostatnią osobą, z którą omawiałaby swoje plany.

Stazy popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- W końcu spotkałeś kobietę, która dorównuje ci w uporze, co?

- Jeśli chodzi o upór, ja nie dostaję jej nawet do pięt!

Stazy była coraz bardziej rozbawiona.

- Och, nie byłabym tego taka pewna.

- Dziękuję.

- Nie ma za co.

Nik odwrócił się, by spojrzeć na Jinx, i przekonał się, że ona znów patrzy na Rika. A ten w tym właśnie momencie uśmiechnął się do niej miło i zachęcił do jedzenia. Jinx bez słowa go posłuchała.

Do diabła! Jak tych dwoje mogło dojść do porozumienia w ciągu krótkiej półgodziny, gdy jechali razem samochodem?

Bo zdecydowanie coś między nimi zaszło. Nigdy nie widział, by Rik tak serdecznie się o kogoś troszczył ani też, by Jinx była taka uległa.

Z obrzydzeniem zdał sobie sprawę, że jest zazdrosny o własnego brata.

Przecież do tej pory nawet nie wiedział, co to zazdrość! I to jeszcze z powodu Rika? Po Zaku owszem, spodziewali się, że będzie fruwał z kwiatka na kwiatek, ale Rik nigdy nie był poważnie zainteresowany żadną kobietą - a tylko poważne zainteresowanie wchodziło u niego w grę.

A jeśli sądzić po pełnym podziwieniu, gdy patrzył na Jinx, i serdeczności, z jaką się do niej odnosił, Rik był poważnie zainteresowany!

Wszystko w Niku protestowało przeciw myśli, że Rik może się związać z Jinx. Ona należy do niego...

A właściwie co to miało znaczyć?

Jest jego? W jaki sposób jest jego? W żaden - odpowiedział sobie natychmiast.

A jednak myśl o Jinx związanej z innym męż-

czynną, nawet niechby to był jego brat Rik, obudziła w nim morderczą furję. No, może nie morderczą, ale na pewno uszkodziłby mężczyznę, w którego ramionach zobaczyłby Jinx!

- Jesteś pewna, że nie będziemy ci przeszkadzać? - Jinx najwyraźniej odpowiadała na coś, co Stazy powiedziała.

- Absolutnie nie. Mówiłam ci wczoraj przez telefon, że Jordan wyjechał na kilka dni i będzie mi miło mieć towarzystwo.

- A ja nie jestem dla ciebie wystarczającym towarzystwem? - spytał Rik, udając zmartwionego.

- Mam na myśli towarzystwo kobiety, głupku - złącała go żartobliwie Stazy i oboje uśmiechnęły się do siebie czule.

Ale żadne z nich nie zauważyło reakcji Jinx na wiadomość, że Rik tu mieszka. Jednak uwagi Nika nie umknęła radość na jej twarzy.

A to obudziło w nim złość, jakiej do tej pory nigdy jeszcze nie czuł.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Jinx odczuła wielką ulgę, gdy Stazy wreszcie zaprowadziła ją do przeznaczonego dla niej pokoju i zostawiła samą.

Przez ostatnie pół godziny przy stole, w towarzystwie ponurego, naburmuszonego Nika, czuła się jak w czyścicu.

Co mu się znowu nie spodobało?

To przecież był jego pomysł, by ją tutaj przywieźć, ale sądząc po tym, jak się zachowywał, teraz tego żałował.

Bo zanadto się zbliżyła do jego rodziny? Bo uświadomił sobie, że w ten sposób mógł jej nasunąć myśl, że to, co do niej czuje, to coś więcej niż zwykły fizyczny pociąg?

Tym w żadnym wypadku nie powinien się martwić! Nie jest aż tak naiwna, by wyobrażać sobie, że ten ich wzajemny pociąg doprowadzi ją do ołtarza!

Nagie drzwi się otworzyły. Wszystko w niej zastygło, gdy zobaczyła Nika stojącego na progu.

- Zawsze mi się wydawało, że uprzejmość nakazuje zapukać - fuknęła.

- Przepraszam - powiedział bez najmniejszej nawet skruchy.

Wszedł do środka i cicho zamknął za sobą drzwi.

- Czego chcesz?

- Czego chcę? - powtórzył kpiącym tonem.

- To, czego chciałbym najbardziej, to nigdy cię nie poznać! Albo zapomnieć, że kiedykolwiek cię poznałem! To, czego naprawdę chcę...

- Już rozumiem - przerwała mu cierpko.

Kocha tego mężczyznę, a on pragnie tylko tego, by nigdy się nie poznali!

- Wątpię - mruknął, wsuwając ręce do kieszeni. - Jinx, co zaszło między tobą a moim bratem?

- Zakiem? - upewniła się.

- Wiesz, o którego brata mi chodzi, więc przestań udawać! - warknął. - Ty i Rik przez cały czas śniadania wymienialiście porozumiewawcze spojrzenia...

- Teraz już jesteś naprawdę śmieszny - wybuchnęła.

Porozumiewawcze spojrzenia? Raczej ostrożne. Rik dawał do zrozumienia, że wie o wiele więcej, niżby sobie życzyła.

- Doprawdy? Do diabła! W samochodzie byliście sami zaledwie pół godziny, a mój brat już nie może oderwać od ciebie oczu!

- To bzdura i sam o tym wiesz... - Przerwała, bo Nik podszedł o wiele za blisko. Poczowała się niepewnie, oddech zamarł jej w gardle, gdy na niego patrzyła. - Ledwo go znam.

Nik uśmiechnął się ironicznie.

- Mnie też ledwo znasz, a ja i tak z trudem trzymam ręce z daleka od ciebie!

I jakby chciał to udowodnić, objął ją w pasie i przyciągnął do swojego twardego ciała.

- Jinx, nie wplątuj się w żadne stosunki z moim młodszym bratem - ostrzegł.

Prawie nie mogła oddychać, mając go przy sobie tak blisko. Wtuliła się w niego.

- Słyszałaś?

- Słyszałam - zapewniła. - Rik mnie nie interesuje. I ja go też nie interesuję - dodała szybko, widząc, jak jego oczy niebezpiecznie ciemnieją.

- Jeżeli już chcesz wiedzieć, ja... on mi trochę przypomina ciebie.

Nik nagle się odsunął, spojrzał na nią tak, jakby chciał jej zajrzeć w głąb duszy.

- Co przez to rozumiesz?

Wzruszyła ramionami.

- To ty znasz wszystkie odpowiedzi, więc sam się domyśl.

Chociaż miała nadzieję, że się nie domyśli. Nie powinien wiedzieć, że jest w nim zakochana.

Nik jeszcze przez chwilę przyglądał jej się badawczo.

- Twoje usta aż się proszą o pocałunek, wiesz o tym? - szepnął.

- Twoje też - powiedziała miękko.

- Naprawdę? - wyszeptał zdumiony.

Zwalczyła impuls, by stanąć na palcach i zbadać te zmysłowe usta wargami i językiem.

- Tak.

Wziął drżący oddech.

- Jinx, gdy to wszystko się skończy...

- Już straciłam na to nadzieję. - Westchnęła i odsunęła się.

Intymna chwila minęła tak samo nagle, jak nadeszła.

- A ja nie. Muszę wyjść, mam parę spraw do załatwienia. - Puścił ją. - Mogę cię tu spokojnie zostawić samą?

- Zapewniam cię, że nie zwiędnę i nie uschnę, gdy ciebie nie będzie. O to ci chodziło?

- Nie! Proszę cię tylko, byś poczekała z robieniem nowych planów aż do mojego powrotu. Możesz to obiecać?

On prosi? Nie rozkazuje, lecz prosi? To dopiero nowość!

Skinęła głową.

- Przypuszczam, że tak.

- To dobrze. - Ruszył do drzwi, otworzył je, ale jeszcze się zatrzymał. - Spróbuj przez te kilka godzin nie pakować się w kłopoty, dobrze?

- Coś podobnego! - parsknęła.

- Bo wydaje się, że masz do tego wyjątkową zdolność - dokończył.

- Dopiero od czasu, gdy cię poznałam!

- Jak to miło wiedzieć, że mam jakiś wpływ na

twoje życie. - Roześmiał się ponuro i cicho zamknął za sobą drzwi.

Coś podobnego! - pomyślała jeszcze raz. Najpierw oskarżają, że flirtuje z jego bratem, a potem instruuje, by trzymała się z daleka od kłopotów!

Dopóki nie poznała Nika Prince'a, nigdy nie miała żadnych kłopotów. Jej życie płynęło spokojnie i bez większych wydarzeń. Było nudne.

Skąd taka myśl? Nigdy jeszcze nic takiego nie odczuwała. Ale z całą pewnością będzie jej nudno, gdy przestanie go widywać.

Ciężko przysiadła na łóżku. Był taki przytłaczający, zdominował całe jej życie. I chociaż nie cierpiała jego arogancji i władczego zachowania, nie miała pojęcia, jak będzie żyła, gdy już go przy niej nie będzie. Skan i przerobienie pona.

Nik wrócił do domu Stazy trzy godziny później i zastał Rika i Jinx zadowolonych w kuchni, gdzie przygotowywali lunch. Już był w parszywym nastroju, a ten widok jeszcze wszystko pogorszył.

- No, no, czyż to nie śliczny obrazek? - warknął z ledwie powstrzymaną furią.

- O, Nik, cześć. - Rik przywitał go z obojętnym uśmiechem. - Stazy jest na górze, kapie Sama.

Nic go nie obchodziło, gdzie jest Stazy. Fakt, że Rik i Jinx byli razem, chociaż ją ostrzegał, by trzymała się z daleka od jego brata, wystarczył, by krew mu zawrzała.

Tym bardziej że spędził frustrujący poranek, szukając wyjaśnienia ostatnich wydarzeń w i tak już skomplikowanym życiu Jinx!

- Cześć, Nik - powiedziała, patrząc na niego ostrożnie.

I słusznie! Lepiej niech się ma na baczności. On uganiał się po całym Londynie w jej sprawach, próbował odnaleźć tamtą pierwszą dziennikarkę, która wtedy była w hotelu, i jej źródło informacji, a ona w tym czasie...

- Cześć - warknął,

- Miałeś miły ranek, Nik? - spytał Rik, próbując zmniejszyć narastające z każdą chwilą napięcie.

Nik rzucił bratu lodowate spojrzenie.

- Nie. Jinx, muszę z tobą potem porozmawiać - dodał stanowczo.

- Dobrze - zgodziła się, trochę zdziwiona.

- Gdzie jest twój ojciec?

- W ogrodzie. - Jinx nie rozumiała, skąd się wzięła ta wrogość Nika. - Przygląda się rybkom w stawie. Nie widziałeś go, idąc tutaj? - spytała, nagle zaalarmowana.

Gdy Nik szedł do domu, w ogrodzie nie było nikogo.

- Och, nie! - krzyknęła Jinx, czytając z twarzy Nika odpowiedź.

Pobiegła do drzwi.

Rik chciał biec za nią, ale Nik chwycił go za ramię.

- Z tobą też chcę potem porozmawiać - poinformował brata ponuro.

- Pewnie nieźle się ubawię - mruknął Rik, w najmniejszym stopniu nie przejmując się tą złowieszczą zapowiedzią. - Ale czy teraz nie powinniśmy pomóc Jinx poszukać ojca?

- Tak - przyznał Nik i obaj wyszli do ogrodu.

- Nie ma go! - wykrzyknęła Jinx, gdy ich zobaczyła. Była blada, w oczach miała łzy. - Szukałam wszędzie i... - Zamilkła, widząc dwóch mężczyzn wychodzących zza rogu domu. Jednym był jej ojciec, ale drugiego nie знаła. - Och, dzięki Bogu! - krzyknęła z ulgą i pobiegła do ojca, uśmiechając się radośnie, by ukryć swój niedawny strach.

- Trochę pospacerowaliśmy z Jacksonem po ogrodzie - wyjaśnił nieznajomy.

- To miło - powiedziała automatycznie, całą uwagę skupiając na ojcu.

Nik aż się wzdrygnął, wyobrażając sobie gromy, jakie Jinx zacznie na nich rzucać, gdy się dowie, kim jest ten mężczyzna. Wiedział też, że nic mu nie przyjdzie z przekonywania jej, że w tej sprawie jest niewinny. Jinx wydawała się czerpać jakąś dziwną satysfakcję z myślenia o nim źle i obwiniania go o wszystko.

- Ben, zostajesz na lunchu? - spytał Rik.

- Niestety, nie. Wpadłem tylko przywitać się ze Stazy i Samem w drodze na lunch do Marilyn.

- Stazy kapie Sama - poinformował go Rik i razem ruszyli do domu.

Nik został z Jinx i jej ojcem. Wprost bał się spojrzeć na dziewczynę. Nawet z odległości kilku metrów czuł rozwścieczone spojrzenie, jakim go obrzucała. Musiała już dodać dwa do dwóch i odgadnąć, kim jest Ben. Ale jednak myliła się w swoich podejrzeniach. Owszem, Ben był tym Benem Travisem, o którym już jej mówił, że być może będzie mógł pomóc jej ojcu. Ale to nie Nik go tutaj zaprosił.

Jednak gdy wreszcie odważył się na nią spojrzeć, z jej miny wynioskował, że nie da mu nawet najmniejszej szansy, by jej to wyjaśnił.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jak śmiałeś? - Jinx była tak rozzłoszczona, że aż cała się trzęsła.

Myślała tylko o tym, że Travis badał jej ojca, gdy wydawało mu się, że nikt tego nie widzi. Teraz, po lunchu, na który prawie nic nie zjadła, byli z Nikiem sami w salonie.

- Mówiłam ci, że nie życzę sobie żadnych lekarzy dla ojca! Chyba jasno się wyraziłam. A mimo to, wbrew mojej decyzji poprosiłeś tu psychologa...

- Ja go tu nie zapraszałem - zaprzeczył.

Całkowicie zrelaksowany siedział w wygodnym fotelu i przyglądał się Jinx, która nerwowo spacerowała po pokoju.

- Nie wierzę! Najpierw kazałeś nam tu przyjechać, a kilka godzin później Ben Travis właśnie przypadkowo wpadł z wizytą...

- Ben często tu wpada - przerwał jej. - I nie życzę sobie, by mnie nazywano kłamcą - dodał chłodno. - Gdybym zaprosił Bena, by zbadał twojego ojca i sprawdził, czy można mu jakoś pomóc, powiedziałbym ci o tym.

Widząc jego całkowity spokój, Jinx zachwiała się trochę w swoim przekonaniu, ale zaraz przypomniała sobie, jak zniknął rano pod pretekstem, że musi załatwić parę spraw, a fakt, że Ben Travis przyszedł tu w tak odpowiedniej chwili, nie mógł być zwykłym zbiegiem okoliczności. Przecież Nik już wspominał, że powinna się z nim skontaktować w sprawie ojca.

- Rozmawiał ze mną - rzuciła. - Spokojnie wziął mnie na stronę i powiedział, że gdybym kiedykolwiek chciała, by spróbował leczyć ojca, Stazy ma jego numer telefonu. - Uprzejmie odrzuciła tę propozycję.

Nik niecierpliwie westchnął.

- Domyślam się, co mu odpowiedziałas. Ale ktokolwiek zaprosił tu Bena - a na pewno to nie byłam ja - co złego widzisz w tym, że porozmawiał sobie z twoim ojcem?

- Ja... to... ty...

Właśnie. Co było w tym takiego złego? Fakt, że propozycja wyszła od Nika? Albo to, że szczerze wierzyła, iż będzie to strata czasu zarówno dla Bena Trávisa, jak i dla ojca?

- Tak się zdarzyło, że przed wyjściem Ben rozmawiał również ze mną.

- Czy mam się czuć zdziwiona? - zakpiła Jinx.

- Wierz sobie, w co chcesz - burknął ze złością - ale chyba chciałabyś spróbować jakoś pomóc ojcu, by wrócił do siebie...

- Oczywiście, że bym chciała! - przerwała mu.

- Tylko żeby to nie było coś, co twoim zdaniem zdarzyło się z mojej inicjatywy? - spytał Nik pogardliwie.

Machinacja - to lepsze określenie zachowania tego człowieka, gdy próbował zdobyć to, czego chciał. Już ona zdążyła się o tym aż za dobrze przekonać!

- Ty nie jesteś w tym wszystkim ważny - powiedziała z celową brutalnością. Od razu zorientowała się, że jej cios trafił, bo przy zaciśniętych mocno ustach Nika zaczął pulsować nerw. - Ważne jest jedynie to, by stan ojca jeszcze bardziej się nie pogorszył.

- A rozmowa z Benem by go pogorszyła?

- Przecież nie mogę tego wiedzieć - jęknęła.

Ostatnie półtora roku, od kiedy została sama z ojcem i tylko ona była całkowicie odpowiedzialna za jego zdrowie i samopoczucie, kosztowało ją bardzo wiele. Ale jej obowiązkiem było nie dopuścić, by z powodu nieprzemyślanych decyzji ojciec jeszcze bardziej ucierpiał.

Nik wyprostował się w fotelu.

- Więc dlaczego przynajmniej nie spróbujesz? Jinx, chyba nie sądzisz, że powinien taki pozostać do końca życia? Ben uważa, że to nie będzie trwało wiecznie - kontynuował z determinacją. - Twój ojciec popadł w ten stan z powodu szoku, jakim była dla niego śmierć twojej matki i brata. Kolejny szok mógłby wyciągnąć go z tego albo jeszcze pogłębić chorobę.

Jinx wiedziała o tym, słyszała to od lekarzy, którzy z początku zajmowali się ojcem. I właśnie dlatego powzięła takie nadzwyczajne środki ostrożności, jak przeprowadzka do innego domu czy załatwianie spraw z Stephens Publishing wyłącznie przez skrytkę pocztową.

- On nie potrzebuje psychiatry - upierała się.
- A ty nie masz prawa wtrącać się po tym, jak ci powiedziałam, że sobie tego nie życzę.

- Jinx, już ci mówiłem, że nie... niech to diabli!
- Wstał. - Lubisz być na mnie zła? O to właśnie chodzi? Rozzłościć się na mnie i podsycać w sobie tę złość, a wtedy pociąg, jaki nawzajem do siebie czujemy, da się opanować?

Wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi w oczami. Zbladła, bo uświadomiła sobie, że Nik trafił w sedno. Łatwiej było się na niego złościć, niż walczyć z požądaniem, pogodzić się z tym, że go kocha.

- Jinx, naprawdę w to wierzysz? - Nik znowu stał o wiele za blisko, czuła ciepło jego ciała, oddech muskał jej skroń.

Z trudem przełknęła ślinę i spojrzała na niego wyzywająco.

- Nik, zmieniasz temat.

- Nie - odparł powoli, zastanawiając się, jak długo zdoła mu patrzeć w oczy. - Ale dlaczego tak rozpaczliwie pragniesz mnie odepchnąć?

- W tym nie ma nic rozpaczliwego - zaprzeczyła oburzona.

- Och, chyba jednak tak. Jinx, dlaczego?

- A jak tobie się wydaje?

Pokręcił głową.

- Ty mi powiedz.

Nie chciała mu tego mówić, nie chciała przyznać się do tej słabości, jaką wobec niego czuła. Nik Prince to mężczyzna, który uznaje jedynie krótkie romanse bez znaczenia. A ona pragnęła związku na całe życie, na wieczność, namiętnego małżeństwa zawartego z miłości. Ale tego z Nikiem nie będzie miała. Śmieszne marzenie, gdy się pomyśli, jaki on jest. Sama by się z tego uśmieła, gdyby nie kochała go tak bardzo.

- Nik, jesteśmy tacy różni...

- Ja jestem mężczyzną, a ty kobietą. Taka kombinacja na ogół zdaje egzamin - zakpił.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie.

- Możesz się śmiać, ale...

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - powiedział ponuro. - Gdy dawniej spotykałem kobietę, która mi się podobała i która odwzajemniała moje zainteresowanie, zaspokajaliśmy namiętność, a potem każde ruszało w swoją stronę. Z tobą to wszystko jest takie skomplikowane...

- Przykro mi - parsknęła, przygryzając mocno wargi, by powstrzymać łzy. - Ale możemy czuć do siebie pociąg, opuścić środkowy etap i potem ruszyć każde w swoją stronę.

Chwycił ją za ramiona.

- Czy rzeczywiście możemy?

Poczuła się jak ćma, zwabiona przez światło lampy. Chciała jedynie zatracić się w rozkoszy palących pocałunków Nika, czuć przy sobie jego ciało, twarde i pulsujące pożądaniem, tym pożądaniem, które w pełni odwzajemniała.

- Jinx! - mruknął namiętnie Nik, a potem pochylił głowę, jego wargi wzięły w posiadanie jej usta, a ręce zaborczo ją przygarnęły.

Niemożliwością było walczyć, gdy w tak oczywisty sposób jej pragnął. Jinx przestała o tym myśleć, jej usta bezwiednie się rozchyliły pod jego wargami.

Pod palcami czuła miękkość jego jedwabistych włosów, wtuliła się w niego. Cała płonęła. Nie mogła oddychać.

Nie wiedziała, kto rozpiął jej bluzkę, Nik czy ona sama. Zaczęła rozpinąć zamek spódniczki, ale zaraz straciła cierpliwość i chciała ją po prostu z siebie zsunąć. Usłyszała szelest rozdzieranego materiału, nie zwróciła na to uwagi.

Jedną ręką przesunęła w dół po piersi Nika, na płaski brzuch, rozpaczliwie pragnąc go dotykać, czuć ten pulsujący płomień, gdy on nagle otoczył rękami jej twarz, uniósł jej głowę i spojrzał w oczy.

- Jinx, musisz być absolutnie pewna, że tego chcesz - szepnął. - Bo ja już docieram do punktu, z którego nie będzie powrotu.

Ale ona minęła ten punkt dawno temu, o wiele wcześniej przed dzisiejszym dniem, chyba wtedy, gdy po raz pierwszy na niego spojrzała. To był

mężczyzna, którego przeznaczenie kazało jej kochać i którego pragnęła.

Patrzyła na niego poważnie, a jej ręce kontynuowały wędrówkę w dół. Dotykała go, pieściła, dając mu znać każdą pieszczotą, jak bardzo go pragnie.

Nik na chwilę zaniknął oczy, oddychał głęboko, a potem znów na nią spojrział.

- Chodźmy na górę - powiedział. Wziął ją za rękę i poprowadził do drzwi. - Chcę więcej prywatności, gdy będziemy się kochać po raz pierwszy.

Po raz pierwszy...

To chyba znaczyło, że będą też inne okazje. Chociaż nie miało to dla niej znaczenia.

- ... chyba się przeziębiał - doleciał nagle do nich głos Stazy. Niosła Sama, za nią szedł Rik.

Nik szybko cofnął się do salonu, cicho zamknął drzwi i z żalem spojrział na Jinx.

- Pewnie nie warto pytać, czy możemy to później kontynuować u mnie, w hotelu?

Jinx spojrzała na niego pociemniałymi oczami, zaczęła poprawiać bluzkę, ale jeszcze łagodnie dotknęła jego policzka.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - odparła z takim samym żalem.

- Nadal chcę z tobą porozmawiać - przypomniał jej.

Parsknęła kpiącym śmiechem.

- I to właśnie byśmy robili, gdybym przyszła do ciebie do hotelu? Rozmawialibyśmy? Jakoś nie

wydaje mi się. Widocznie niektóre rzeczy nie są nam sądzone.

- To bzdura, i doskonale o tym wiesz! - Nik chwycił ją za ramię. - Jinx, na tym świecie sami tworzymy swój los - powiedział stanowczo, jakby czytał w jej myślach. - Spotkajmy się później u mnie w hotelu.

Spojrzała na niego, zobaczyła straszliwą determinację na jego twarzy. Kusiło ją, by powiedzieć „tak”, och, jak bardzo ją kusiło!

- Nie mogę - powiedziała z żalem. - Ojciec jest tutaj. Mam obowiązki - dodała bardziej stanowczo.

Powoli ją puścił, jeszcze bardziej spochmurniał.

- Jinx, to nie koniec - ostrzegł ją. - Mamy przed sobą jeszcze długą drogę.

Odsunęła się, uniosła głowę i odważnie spojrzała mu w oczy.

- A ja ci mówię, że to koniec - powiedziała, widząc po tym, jak zacisnął usta, że jego pożądanie gwałtownie przechodzi w gniew.

Nik patrzył na nią jeszcze przez pełną napięcia chwilę, chciał ją potrząsać i jednocześnie całować.

Ale nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Drzwi się otworzyły, weszła Stazy z Samem w ramionach i Rik.

- Właśnie próbowałem namówić Jinx, by zjadła ze mną dziś kolację u mnie, w hotelu - powiedział Nik siostrze.

- Doskonały pomysł! - wykrzyknęła Stazy.
- Rik i ja zajmiemy się twoim ojcem - zwróciła się do Jinx. - Możesz go spokojnie z nami zostawić.

- Jasne - potwierdził Rik, a jego niebieskie oczy lśniły od rozbawienia. - Nik, co się stało z twoją koszulą? - zakpił. - Wyglądasz tak, jakbyś dopiero co się bił. Albo coś w tym rodzaju - dodał z namysłem.

Albo coś w tym rodzaju...

Nik nie musiał patrzeć na Jinx, by wiedzieć, że policzki jej płoną. Na pewno przypomniała sobie, jak przed chwilą zdierała z niego koszulę. Kilka guzików leżało na podłodze.

- Zahaczyłem o klamkę - wyjaśnił i wpił się spojrzeniem w młodszego brata.

- Naprawdę? - uśmiechnął się Rik kpiąco.

- Tak. Naprawdę. - Spojrzał na Rika ostrzegawczo. - Stazy, Samowi chyba jednak nic nie jest - powiedział, widząc, jak dziecko spokojnie śpi. A potem zwrócił się do Jinx: - Przyjadę po ciebie o wpół do ósmej.

- Nie wydaje mi się, by kolacja w twoim hotelu po tym, jak rano czekała tam ta reporterka, była dobrym pomysłem..

- Nie będziemy w moim hotelu. Poza tym przeprowadziłem się.

- To dość niespodziewane.

- Ale konieczne - mruknął ponuro.

- Nie rozumiem, dlaczego nie zamieszkasz u mnie, tak jak Rik - powiedziała Stazy.

- Naprawdę nie rozumiesz? - drażnił się z nią Rik.

- Ale w każdej chwili możesz się wprowadzić - dodała ich siostra, nie zwracając uwagi na wtręt Rika. - W końcu Jinx jest tutaj i...

- Na razie niech wszystko zostanie tak, jak jest - przerwał jej Nik. Wziął Jinx za ramię. - Odprowadzisz mnie do drzwi?

Skinęła głową. Musiała jak najszybciej oddalić się od Stazy i Rika, nawet jeżeli tylko na kilka minut.

- Oni wiedzą, prawda? - westchnęła, gdy już byli w korytarzu.

- Że właśnie zdierałaś ze mnie ubranie, gdy tak nagle się pojawili? Och, chyba tak.

- Nie zdierałam! - zaprotestowała. - No, może rzeczywiście - przyznała. - Muszę ci kupić nową koszulę. Tej nie da się już naprawić. - Wydawała się lekko oszołomiona tym, że potrafiła zrobić coś takiego.

Nik zachwycił się delikatną pięknnością jej twarzy.

- Możesz rwać tyle koszul, ile tylko zechcesz - zapewnił ją namiętym szeptem.

- Przestań! - parsknęła, znów zażenowana.

Pochylił głowę i delikatnie musnął ustami jej wargi.

W jej oczach nagle pojawił się lęk.

- Obawiam się, że nie jestem tak doświadczona jak te kobiety, z którymi byłeś... - Przerwała, gdy Nik położył jej palce na ustach.

Patrzył na nią z namysłem, była zarumieniona, spojrzenie miała jeszcze trochę oszołomione.

- Ty w ogóle nie masz doświadczenia, prawda?
- uświadomił sobie bez tchu, z wielką radością.

Do tej pory zawsze miewał romanse ze światowymi kobietami, wybierał takie celowo, by uniknąć niepotrzebnych komplikacji. Ale teraz na myśl, że będzie pierwszym kochankiem Jinx - jej jedynym kochankiem? - poczuł się niewypowiedzianie szczęśliwy.

Jinx popatrzyła gdzieś w bok.

- Jakoś nigdy nie było na to czasu. Najpierw szkoła, potem studia, potem praca. - Wzruszyła ramionami. - Ja nie...

- Jinx, nie tłumacz się - przerwał jej stanowczo.

- Nie tłumaczę się - parsknęła z oburzeniem.

- I nie jestem też taka całkowicie niedoświadczona. Jeżeli powiedziałam, że nie jestem tak doświadczona jak twoje znajome, nie znaczyło jeszcze...

- Nie mów nic więcej.

- Masz rację - przyznała. - Rzeczywiście nie musimy opowiadać sobie nawzajem o naszych seksualnych doświadczeniach z przeszłości. Twoja opowieść mogłaby zająć wiele godzin, a podczas kolacji chciałabym mieć też trochę czasu na jedzenie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Jinx nie miała pojęcia, jak właściwie doszło do tego, że zgodziła się iść z Nikiem na kolację. W jednej chwili odmawiała, a już w następnej rodzina Prince'ów wszystko załatwiła, łącznie z tym, że Stazy pożyczyła jej sukienkę.

Sukienka! Jinx zmarszczyła czoło, przeglądając się w wysokim lustrze w swoim pokoju. Była zupełnie prosta, czarny jedwab, do kolan - na o wiele wyższej Stazy musiała się wydawać mikroskopijna! - a mimo to Jinx wiedziała, że opatrzona jest metką kreatora mody, że ten surowy styl jest zwodniczy, bo przy każdym ruchu materiał opinał jej piersi i biodra.

Gdy rano w pośpiechu opuszczali dom, zabrała tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Nawet nie pomyślała o czymś nadającym się na randkę.

Randka...

Czy ona naprawdę idzie zna randkę z Nikiem? Oczywiście, że tak. Ale tylko dlatego, że on chciał z nią o czymś porozmawiać, a nie mógł tego zrobić tutaj, w obecności brata i siostry.

Po prostu o tym pamiętaj, napomniała się,

schodząc do holu. Nik stał u stóp schodów i patrzył na nią z zachwytem w szarych oczach.

Zdumiewające. Nieprawdopodobne. Zakochała się w tym mężczyźnie, kochała go, a przecież nawet nigdy nie byli na randce.

- Ślicznie wyglądasz - powiedział, gdy dołączyła do niego.

- To sukienka Stazy - wyjaśniła szybko, żeby przerwać komplementy.

Ale on też wyglądał wspaniale w czarnym wieczorowym garniturze i śnieżnobiałej koszuli.

Nik doskonale zrozumiał, co ona próbuje zrobić.

- Ustalasz ton na wieczór? - spytał, przeciągając wyrazy. Wziął ją lekko pod łokieć i poprowadził do samochodu.

- Słucham?

Wzruszył ramionami i pomógł jej wsiąść.

- Jeżeli powiem, że nigdy nie wyglądała na Stazy tak dobrze, obrażę siostrę. A jeżeli nic nie powiem, obrażę ciebie. - Obszedł samochód i wsiadł. - Czyli w żaden sposób nie mogę postąpić właściwie.

Czy ona rzeczywiście to właśnie robiła? Jeżeli tak, chyba nie było to celowe. Po prostu jej instynkt obronny zadziałał automatycznie.

- Przepraszam.

Nik roześmiał się.

- Nic się nie stało - zapewnił ją.

- Naprawdę?

- Naprawdę. - Uśmiechnął się. - Jinx, czeka nas uroczy wieczór. Mam cię przy sobie, w romantycznej włoskiej restauracji zamówiłem stolik na dwie osoby. Nie zamierzam ci pozwolić, byś go zepsuła.

Jeżeli spojrzeć na to w ten sposób... Ale przecież nie po to się spotkali.

- Chyba mówiłeś, że musimy porozmawiać - przypomniała mu.

Już zaciskał z frustracji usta, ale zaraz zmusił się, by się rozluźnić.

- Jinx, jesteś strasznie uparta. Tak, rzeczywiście mamy pewną sprawę do omówienia, ale to chyba może poczekać do deseru.

A do tego czasu zdaży ją tak oczarować, że nie będzie już miało znaczenia, czy porozmawiają czy nie, doszła do wniosku. Zapomni o całym świecie i będzie chciała tylko jednego: żeby ją całował!

Ale może taki właśnie miał plan?

- Nik...

- Zawrzyjmy rozejm do końca kolacji, dobrze? - przerwał jej. - Kłótnie przyprawiają o niestrawność, a tego wolałbym uniknąć.

Rozejm? Owszem, byłoby miło. Tylko że wtedy będzie jeszcze bardziej świadoma jego obecności przy sobie. Był taki wysoki i przystojny; gdy wchodzili do restauracji, przyciągnął wzrok wszystkich kobiet. Poza tym, kiedy tylko spojrzała na jego kształtne, silne ręce, zaraz przypominała sobie ich pieczętę na swojej gołej skórze zaledwie parę

godzin temu. A fakt, że za każdym razem, gdy na nią patrzył, to wspomnienie wywoływało na jej policzkach ciemny rumieniec, w niczym jej nie pomagał.

- Zamówimy? - spytał, gdy się nie odzywała.

To było nierzeczywiste. On był nierzeczywisty. Jutro rano się obudzi i stwierdzi, że po prostu śniła. Cudowny, gorący sen.

I wcale nie pragnęła się obudzić. Chyba że w ramionach tego mężczyzny...

- Jesteś bardzo milcząca - szepnął Nik, gdy odszedł kelner.

- Myślałam, że tego właśnie sobie życzysz.

- Jinx, jeszcze nie jesteś gotowa do tego, by wysłuchać, czego ja sobie życzę - powiedział sfrustrowany.

Wzięła głęboki oddech.

- Nik, może zrezygnujemy z kolacji i...

- Nie zamierzam ci pozwolić, byś mi znów uciekła - warknął. Sięgnął przez stół po jej rękę i mocno ją ścisnął. - Po prostu daj mi szansę, dobrze? Bo w końcu może się okazać, że jednak mnie lubisz.

Lubić go? Kochała w nim wszystko, jego wygląd, sposób, w jaki przyszedł jej na pomoc i to nie raz, lecz dwa razy, łagodność, z jaką odnosił się do jej ojca, ten bliski związek, jaki łączył go z siostrą i braćmi.

Uśmiechnęła się.

- Nik, źle mnie zrozumiałeś. Ja... chodzi o to...

- Do licha, jak powiedzieć mężczyźnie, że chce się z nim pójść w jakieś odosobnione miejsce i kochać do utraty tchu?

- Ja... cholera! - zaklął, gdy w jego kieszeni rozdzwonił się telefon. - Nigdzie nie pójdziesz - nakazał jeszcze Jinx, zanim włączył komórkę.

Gdy Nik warczał w słuchawkę, Jinx bardzo się cieszyła, że nie jest tą osobą na drugim końcu linii. Ale w pewnej chwili jego złość minęła jak ręką odjął.

Tymczasem ona zastanawiała się, czy wrócić do tego, co chciała powiedzieć, zanim zadzwonił telefon, czy też raczej podjąć jakiś bezpieczniejszy temat.

Tchórz, wymyślała sobie.

A prawda wyglądała tak, że go kocha.

Dlaczego musiał to być właśnie ten mężczyzna, mężczyzna, który...

- Jinx.

Była tak zatopiona w myślach, że nawet nie zauważyła, kiedy Nik skończył rozmawiać. Ale jego mina, mieszanina współczucia i troski, wystarczyła, by wybić ją z miłych rojeń, w których wyobrażała sobie, że Nik odwzajemnia jej miłość.

- Co się stało? - spytała zaalarmowana.

- Twój ojciec - odparł lakonicznie, dając jednocześnie znak kelnerowi, że wychodzą. - Nie stało się nic takiego, byś popadła w panikę - dodał szybko, gdy zauważył, że właśnie tak się dzieje. Jinx zerwała się z krzesła, zrzucając torebkę, z któ-

rej wszystko się wysypało. - Stazy po prostu myśli, że dobrze byłoby, gdybyśmy wrócili do domu.

Jinx nie słuchała. Na oślep wepchnęła rzeczy do torebki i ruszyła do wyjścia.

Co tam mogło się stać? I dlaczego Stazy myśli, że powinni wrócić do domu?

- Co powiedziała? - spytała, gdy Nik usiadł obok niej w samochodzie.

- Coś o Samie. I o twoim ojcu i...

- O Samie? - zdziwiła się. - Co może mieć wspólnego to dziecko z moim ojcem?

- Nie wiem. Powiedziała tylko, że twój ojciec płacze.

- Płacze? - Ojciec nie okazywał żadnych uczuć od półtora roku!

Nik skinął głową.

- Chodziło mu o kogoś, kto ma na imię Jamie. Ale ja nie znam żadnego Jamiego. A ty? - Spojrzał na nią i zobaczył, że pobladała. - Jinx, wiesz, kim jest Jamie?

Och, tak. Wiedziała bardzo dobrze.

Ale nie sądziła, by ojciec kiedykolwiek mógł to sobie przypomnieć.

Gdy dojeżdżali do domu Stazy, Nik był w stanie furii. Jinx absolutnie nie chciała mu powiedzieć, kim jest Jamie. Z trudnością powstrzymywał się przed wybuchem.

A fakt, że nawet nie zaczekała, aż zaparkuje samochód, lecz pobiegła do domu, gdy tylko zda-

żył zahamować, nie poprawił jego nastroju. Jednak pędził za nią, zdecydowany dojść do sedna sprawy.

Na ich spotkanie wyszedł Rik.

- Są na górze, w pokoju dzieciennym - poinformował. - Sam obudził się z płaczem - zwrócił się łagodnie do Jinx. - Twój ojciec go usłyszał, poszedł do niego i... Jinx, on czuje się całkiem dobrze - dodał uspokajająco, kładąc rękę na jej ramieniu.

Na widok ręki brata na ramieniu Jinx, frustracja Nika przeszła w pałący gniew. Już nie potrafił myśleć logicznie. Zaraz...

Rik obejrzał się na niego.

- Nik, uspokój się - powiedział karcąco. - To nie jest ani odpowiedni czas, ani odpowiednie miejsce.

Oczywiście, brat miał rację. Teraz musieli się zatroszczyć przede wszystkim o Jinx. Ale to w niczym nie zmieniało faktu, że przepełniała go wściekłość, bo wyglądało na to, że nie od niego, lecz od jego brata Jinx zgadza się przyjąć wsparcie i pociechę, a na dodatek to Rik, a nie on, wie, dlaczego Jinx tego wsparcia potrzebuje.

Co takiego mu umknęło?

Bo z całą pewnością coś mu umknęło. I miał takie uczucie, że chłopiec o imieniu Jamie stanowi klucz do rozwiązania wszystkich zagadek.

Stanął w drzwiach pokoju Sama. Widział, jak Jinx biegnie do ojca, który siedział w fotelu na biegunach, tuląc śpiącego spokojnie Sama. Stazy usadowiła się obok, na podłodze.

A w oczach Jacksona nie malowało się już zagubienie, lecz bezbrzeżny ból.

- Jest bardzo podobny do Jamiego w tym wieku, prawda, Juliet? - powiedział żałośnie. - Taki maleńki. Taki bezbronny. - Pokręcił głową, na jego twarzy pojawiło się cierpienie.

- Po prostu posłuchaj - ostrzegł Rik brata, gdy ten już zbierał się, by skoczyć ku pobladłej Jinx. - Słuchaj, a czegoś się dowiesz - powiedział ostro, gdy Nik rzucił mu rozwścieczone spojrzenie.

- Przedtem tego nie zauważyłam, ale rzeczywiście jest podobny do Jamiego - przyznała cicho Jinx.

Pogłaskała małego po buzi, a potem usiadła na podłodze.

Jej ojciec na chwilę zamknął oczy, jakby walczył ze łzami.

- Juliet, twoja matka i ja tak bardzo was oboje kochaliśmy.

- Wiedzieliśmy o tym - zapewniła go Jinx.

- Pobraliśmy się późno i nie sądziliśmy, że jeszcze będziemy mogli mieć dzieci - mówił Jackson. - Ale najpierw urodziłaś się ty, a potem Jamie. Naszych dwoje ukochanych dzieci. - Uśmiechnął się na to wspomnienie. - Najchętniej trzymalibyśmy was oboje w wacie, żebyście na zawsze byli bezpieczni. - Pokręcił głową, nieświadomy łez, które teraz spływały mu po policzkach.

- Tato, zawsze wiedzieliśmy, jak bardzo nas kochacie. - Jinx wzięła go za rękę.

Jackson ciężko westchnął, a potem kontynuował:

- To było takie straszne, gdy Jamie w wieku dwunastu lat miał ten wypadek, gdy już nie mógł chodzić i musiał używać inwalidzkiego wózka. Czuliśmy się tak, jakbyśmy go zawiedli. Ale gdy umarł na zapalenie płuc, było jeszcze gorzej, było tak, jakby część nas samych też umarła. A potem, kilka dni później, umarła twoja matka - wybuchnęła. - Powiedzieli, że to był atak serca, ale ja wiedziałem, co się stało. Tyle lat opiekowała się Jamiem, robiła wszystko, żeby tylko mógł wieść normalne życie, i kiedy umarł, pękło jej serce.

- Słyszysz? - szepnął Rik do brata.

O, tak. Słyszał, dowiadywał się czegoś, co Rik w jakiś sposób już zdążył odgadnąć. Jamie był bratem Jinx, synem Jacksona. I został skazany na wózek inwalidzki całe lata przed śmiercią. Jak dwunastoletni bohater *Nie całkiem zwyczajnego chłopca*.

Czy właśnie los brata nasunął Jinx pomysł książki? Napisała ją dla brata, jako coś w rodzaju pomnika na jego cześć i dla uczczenia odwagi, z jaką szedł przez życie?

- Jeszcze nie rozumiesz? - spytał Rik, przerywając mu tę gonitwę myśli.

Nagle już wiedział. Jamie Nixon był nie tylko bohaterem książki. On ją napisał! Jamie, brat Jinx, był J.I. Watsonem!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Jinx siedziała w fotelu, Nik stał przed wygaszonym kominkiem w eleganckim salonie Hunterów. Byli tu sami.

Przez półtora roku Jinx modliła się o nadejście tego dnia. Wiedziała, że stan ojca spowodowany jest szokiem, jakiego doznał po tych dwóch tragediach, które tak szybko po sobie nastąpiły: po niespodziewanej śmierci Jamiego i zaraz potem śmierci matki.

Ben Travis po długiej rozmowie z Jacksonem, gdy Jinx w końcu zgodziła się go wezwać, nazwał to „wyparciem”.

Teraz ojciec spał po zażyciu przepisanych lekarstw. Travis obiecał, że przyjdzie tu znów jutro rano, ale zapewnił Jinx, że najgorsze już minęło i ojciec jest teraz na dobrej drodze do całkowitego wyzdrowienia.

Stazy i Rik też udali się już na spoczynek i została sama z Nikiem.

Przez ostatnie godziny całą jej uwagę zajmował ojciec, więc nie miała czasu zastanawiać się nad reakcją Nika na to, co się zdarzyło. Wiedziała

jednak, że w końcu nadejdzie chwila, kiedy będzie musiała z nim porozmawiać i dać mu jakieś wyjaśnienie. Tylko od czego zacząć?

- Czy Jamie napisał więcej książek? - odezwał się Nik, zanim sama zdążyła coś powiedzieć.

Spojrzała na niego w panice.

- Ty wiedziałeś? Czy Rik...

- Nie, on dochował tajemnicy - zapewnił ją ponuro, wyraźnie niezbyt z tego zadowolony.

- On się domyślił. Gdy rano wyszedłeś, rozmawialiśmy. On też jest pisarzem. Powiedział mi, że jest pewny, że tych książek nie mogła napisać kobieta. Opowiedziałeś mu o tym, co się stało z moją rodziną, O mamie i Jamiem. A on domyślił się, jak sprawy się mają.

Zresztą gdy Rik powiedział jej dziś rano, że wie o wszystkim, odczuła ulgę. Przynajmniej był na świecie ktoś oprócz niej, kto znał prawdę.

Wstała i też zaczęła nerwowo przemierzać salon.

- W sumie jest pięć tomów. Nie wiedziałam, że Jamie je napisał aż do chwili, gdy... w testamencie przeznaczył je dla mnie - mówiła dalej szybko, nie chcąc opowiadać o śmierci brata. - Z prośbą, bym przekazała je wydawcy. Chciał dotrzeć do innych ludzi znajdujących się w takim samym położeniu jak on, pomóc im, by zdali sobie sprawę, że wózek inwalidzki nie może im przesłaniać wszystkiego, bo przecież w tym wózku nadal siedzi człowiek.

Te historie to rodzaj legatu, coś, co jak myślę, chciał po sobie zostawić.

Po śmierci Jamiego, potem matki, biorąc pod uwagę stan umysłu ojca, całe tygodnie zastanawiała się, zanim wreszcie przepisała pierwszą książkę i wysłała do Jamesa Stephensa. Nie miała pojęcia, że okaże się ona takim bestsellerem.

- Wszystkie wpływy za książki mają być przekazane organizacjom dobroczynnym, które zajmują się ludźmi takimi jak Jamie - dodała.

- Dlaczego od razu nie powiedziałaś mi o tym? Jinx spojrzała na niego spod rzęs.

- O tym, że ani ja, ani ojciec nie napisaliśmy tych książek? Że napisał je mój nieżyjący brat? - Pokręciła głową. - To by mi wcale nie pomogło utrzymać tego całego cyrku i rozgłosu z dala od ojca.

- Ale ja mógłbym ci pomóc - upierał się. - Do diabła, Jinx! - Westchnął sfrustrowany. — Powinnaś była mi powiedzieć.

Spojrzała na niego badawczo.

- Przecież ciebie interesowały wyłącznie prawa do filmu.

- Czy w ciągu ostatnich dni chociaż raz o nich wspomniałem? No, powiedz! - zażądał.

- Nie... - przyznała. - Ale to nie znaczy, że nie jesteś tym zainteresowany.

- Jinx. - Chwycił ją za ramię. - Jedyne, czym jestem zainteresowany, to ty. Tylko ty. Zapomnij o książce. Zapomnij o filmie. Zapomnij o wszyst-

kim innym. - Zniżył głos do namiętnego szeptu.
- Ważna jesteś tylko ty - powtórzył.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem, ale w jego oczach zobaczyła jedynie łagodność i zrozumienie. I jeszcze coś. Coś, co bała się nazwać.

- Jinx, kocham cię. - Nik najwyraźniej nie miał takich obaw. - Kocham cię i chcę się z tobą ożenić. A jeżeli ci się wydaje, że byłem zdeterminowany w sprawie filmu, zobaczysz, że to było niczym w porównaniu z kampanią, jaką przeprowadzę, by zdobyć twoje serce. - Uśmiechnął się, kpiąc z samego siebie. - Będę się tu kręcił i tak długo stanowią dla ciebie utrapienie, aż w końcu nie pozostanie ci nic innego, jak tylko też się we mnie zakochać!

Słyszając ostatnie słowa, mogła tylko się uśmiechnąć, chociaż był to uśmiech przez łzy.

- Będiesz jeszcze większym utrapieniem niż do tej pory? - spytała drżącym głosem.

- Och, o wiele większym.

- Więc co zrobisz, gdy ci powiem, że już jestem w tobie zakochana?

- Już jesteś... - Przynajmniej raz Nikowi zabrakło słów. Ale nie trwało to długo. Zaraz się uśmiechnął, miłość rozjaśniła mu twarz, gdy w pełni do niego dotarło to, co powiedziała.

Jinx nieśmiało skinęła głową.

- Jak myślisz, dlaczego w restauracji zaproponowałam, byśmy zrezygnowali z jedzenia?

Chciałam, byśmy znaleźli jakieś spokojne miejsce, gdzie moglibyśmy się kochać.

- To miałaś na myśli? - spytał zdumiony.

- Och, właśnie to. - Westchnęła i wtuliła się w jego ramiona, unosząc twarz. - Nik, bardzo cię kocham. I niczego więcej nie pragnę, jak tylko zostać twoją żoną - powiedziała na sekundę przedtem, zanim pochylił głowę i przyłgął ustami do jej warg.

EPILOG

- Jak ci się wydaje? Będziemy mogli wkrótce się stąd ulotnić? - spytała Jinx, uśmiechając się czule do męża. Męża od zaledwie sześciu godzin.

Od chwili ślubu cały czas powtarzała sobie w rozmarzeniu te słowa: mój mąż, Nik.

Najpierw musieli poinformować rodziny o tym, że zamierzają się pobrać. Potem trzeba było wszystko zorganizować, ale z tym Nik poradził sobie bez problemu. Następnie wydali komunikat dla mediów informujący o prawdziwej tożsamości J.I. Watsona. Komunikat został przyjęty przychylnie, a sprzedaż *Nie całkiem zwyczajnego chłopca* osiągnęła apogeum, tworząc również podatny grunt dla wydania drugiego tomu.

Ojciec Jinx z niejakim trudem znosił sławę zmarłego syna. Ale z każdym mijającym dniem, przy życzliwej pomocy Bena Trvisa, odzyskiwał siły, a dumy z syna znacznie przyspieszała powrót do zdrowia.

Gdyby Jinx mogła przewidzieć, że taki będzie rezultat ujawnienia, kim naprawdę był autor książki, zrobiłaby to znacznie wcześniej.

- Zaraz stąd pójdziemy - odpowiedział Nik, pochylając się ku niej. Z jego gorącego spojrzenia mogła się domyślać, jak bardzo on też pragnie już zostać z nią sam na sam.

- Czyż to nie był piękny dzień? - szepnęła, patrząc z uśmiechem na weselnym gości. - Ale dlaczego Zak jest taki wściekły? - spytała, zauważając ponurą minę świeżo zyskanego szwagra. - Och, Nik, chyba nie wybrałeś właśnie dzisiejszego dnia, żeby mu powiedzieć o wywiadzie, który obiecałeś w jego imieniu?

Nik uśmiechnął się z satysfakcją.

- Właśnie że tak. To był idealny moment. Bo przecież nie będzie się ze mną bił w dzień mojego ślubu. Jednak gdy mu powiem, że chcesz, by to on zagrał rolę ojca w filmie, złość szybko mu przejdzie.

Jinx tylko się roześmiała, a potem zarzuciła mężowi ręce na szyję.

- Jestem już gotowa do wyjścia, jeżeli i ty jesteś gotowy.

- Bardziej niż gotowy - szepnął. - Bo jeżeli wkrótce nie zacznę się z tobą kochać, pani Prince, może się tak zdarzyć, że stracę zmysły.

- A do tego nie możemy dopuścić, prawda? - spytała, głaszcząc go po policzku.

- Nie przez najbliższe czterdzieści czy pięćdziesiąt lat.

Czterdzieści czy pięćdziesiąt lat.

Całe życie. Z Nikiem.